

# ZIELONE

Nr 1/2025 (38)  
ISSN 2657-9030  
[www.zielonewiadomosci.pl](http://www.zielonewiadomosci.pl)

# WIADOMOŚCI

● ekologia ● społeczeństwo ● demokracja ●



# NAJWIĘKSZE MITY ROLNICZE

## LISTA PRZEBOJÓW W 2024 ROKU

Dr Justyna Zwolińska



**Światowa Organizacja ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) od wielu lat podkreśla, że największą odpornością na wahanie rynkowe i zagrożenia naturalne ma lokalna i ekologiczna produkcja żywności. Mate gospodarstwa rolne żywią 2/3 świata. Nie przetrwają jednak, jeżeli nadal bezkrytycznie będziemy hołdować przekonaniom o konieczności intensyfikacji i konkurencyjności rolnictwa.**

Już dzisiaj ukryte koszty dzisiejszego systemu rolno-żywnościowego – jak informuje FAO w raporcie z 2024 r. – w ujęciu globalnym wynoszą 12,7 bilionów dolarów, tj. 10% światowego PKB. Dziennie to 35 mld dolarów. W tym, szacunkowo:

- 73% przypisuje się kosztom zdrowotnym wynikającym ze strat produktywności wywołanych nieprawidłowymi wzorcami żywieniowymi – od 8 do 10 bln dolarów w 2020 r.
- 20% jest spowodowane kosztami środowiskowymi, zwłaszcza emisjami gazów cieplarnianych – od 2 do 6 bln dolarów w 2020 r.
- pozostałe (społeczno-ekonomiczne) wyniosły 566 mld dolarów w 2020 r.

A my nadal, dzięki ściemom rolniczym, podtrzymujemy mit, że obecny model produkcji rolnej jest opłacalny, humanitarny i dbający o bezpieczeństwo żywnościowe nasze i naszych dzieci. Może najwyższy czas już przestać? Najwyższy czas rozprawić się z mitami o rolnictwie, których powtarzanie ma służyć umocnieniu obecnego, destrukcyjnego systemu rolno-żywnościowego oraz zahamowaniu w nim zielonych reform. Zwłaszcza, że ostatni rok dobitnie pokazał nam, do czego może to prowadzić. W 2024 r. na liście przebojów, zarówno granych do kotleta, jak i podczas oficjalnych spotkań państwowych znalazło się kilka fantastycznych rolniczych ściem.

### MIT ROLNICZY NR 1

#### Musimy produkować więcej żywności

Nie, nie musimy. Już w tej chwili produkujemy tyle, że wystarczyłoby do wyżywienia 12 mld ludzi. Czyli o 1/3 więcej niż wynosi globalna populacja. Dokładnie tyle żywności na świecie jest wyrzucane - 30%

trafia do kosza. Jak zatem można twierdzić, że powinniśmy jeszcze bardziej intensyfikować produkcję rolną? Może raczej przestać marnować? No cóż, do jej intensyfikacji potrzebne są syntetyczne nawozy i pestycydy, maszyny, technologie i biotechnologie, antybiotyki. Można by bez większości z nich prowadzić stabilną i wystarczającą produkcję rolną, ale wówczas żadne „agro-korpo” nie zarobiłoby pieniędzy. To bająński interes uzależnić produkcję żywności od swoich środków, uzależnić od nich rolników i rolnictwo. Czyż nie? No, ale przecież...

### MIT ROLNICZY NR 2

#### Musimy wyżywić świat

To oczywiście. Wypadałoby, aby w XXI wieku, liczba głodujących na świecie nie wynosiła 850 mln, a niedożywionych prawie 2 mld. W cudowny sposób miała na w tym pomóc tzw. „zielona rewolucja”, wprowadzana do rolnictwa ponad pół wieku temu. Polegała ona na coraz większym chemizowaniu produkcji rolnej, głównie w krajach Afryki i Azji. Czy pomogła? Jak widać, nie. Nierozrwalnie wiąże się ona bowiem z grabieżą ziemi i innych zasobów naturalnych na Globalnym Południu, przeznaczanych w ponad 70% pod produkcję pasz i biopaliw.

Zamienianie naturalnych ekosystemów, będących podstawą lokalnej produkcji żywności, na ciągnące się po horyzont monokultury roślin GMO albo inne intensywne uprawy, mając skarmiać ekonomiczne interesy lub gust kulinarny Globalnej Północy to główny powód, dla którego w wielu miejscach na świecie jest głód i niedożywienie. A także wiele innych patologii społecznych wynikających z porzucania produkcji przez lokalnych rolników, pustoszenie obszarów wiejskich, migracji do dzielnic ubóstwa na peryferiach wielkich miast albo za granicę. Z pewnością niektóre miejsca na świecie, np. Sahel, wymagają pomocy żywnościowej. Jednakże w wielu innych, które zostały podporządkowane schemizowanej i uprzemysłowionej produkcji rolnej, ten rodzaj pomocy nie jest potrzebny. Wystarczy, że przestaniemy przeszkadzać złą polityką w ich wyżywieniu. Po prostu – nie tworzymy milionów głodnych na Globalnym Południu, zabierając im ziemię rolną i dostęp do zasobów przyrodniczych w miejscach życia, wykańczając lokalną produkcję zalewem tańszej żywności z importu – a nie będziemy musieli maksymalizować produkcji rolnej na Globalnej Północy degradując jej ekosystemy.

Nie odkrywam żadnej wielkiej prawdy. Jest ona tylko wygodnie pomijana w neokolonialnej misji użycia biednych i ubogich

jako pretekstu do niby-chrześcijańskiego zbawiania świata, przy okazji nabijając sakiewki globalnej „agro-korpo-sieci”. Najwyższy czas odrzucić te pseudoprawdy i zastanowić się, że tylko głupcy stosują tę samą metodę, spodziewając się innych rezultatów. Zobacz – mit rolniczy nr 3.

### MIT ROLNICZY NR 3

#### Tylko intensyfikacja produkcji rolnej zapewni nam bezpieczeństwo żywnościowe

Podobno tylko zwiększanie, napędzanie, rozwijanie, wzmacnianie – byle tzw. innowacyjne – produkcji żywności to jedyne antidotum przeciw nadchodzącym ciężkim czasom głodu. Jedyne zintensyfikowanie rolnictwa zapewni nam bezpieczną pajdę chleba, naszego powszedniego. Mamy zatem dogmat służący partykularnym interesom, który wciskany jest nam od co najmniej półwiecza pod hasłem „bezpieczeństwa żywnościowego”.

Nie było w ostatnim roku bardziej egoistyczną motywacją wypolerowanych słów niż „bezpieczeństwo żywnościowe”. Odmieniane na wszystkie sposoby, używane jako pretekst do stałego hamowania każdej reformy, która mogłaby sprawić, że produkcja rolna będzie w większej zgodzie z ochroną środowiska i klimatu. Produkować, produkować i jeszcze raz produkować. Więc warto zapytać? Da się bez gleby, wody, różnorodności biologicznej i stabilnej pogody? Nie da się. Po co zatem protestować przeciwko zmianom, które mają na celu zachowanie tych zasobów naturalnych? A to właśnie one stanowią podstawę bezpieczeństwa żywnościowego. Dlaczego sprzeciw wobec zmian, które pomogą zatrzymać zmianę klimatu? Nie można produkować żywności podczas powodzi, suszy, huraganów, nawałnych deszczów, w coraz wyższej temperaturze przyciągającej nowe choroby i szkodniki. Nie można w jałowej glebie, w zanieczyszczonym powietrzu i bez owadów zapylających.

Jedyną drogą do prawdziwego bezpieczeństwa żywnościowego jest rozwijanie i wspieranie rolnictwa, w którym stosuje się ekologiczne metody, środki i praktyki. Wszystko, co regeneratywne, zrównoważone, węglowe, rozsądne, zdrowe, wysokiej jakości – przytaczając inne, modne dziś słowa, mające definiować marsz produkcji rolnej ku zielonej przyszłości – zawiera się w rolnictwie ekologicznym, czyli takim, które korzysta z nauki o strukturze i funkcjonowaniu przyrody. I potrafi ją zastosować w uprawie, chowie i hodowli ze

zrozumieniem dla wzajemnych powiązań pomiędzy żywymi organizmami oraz ich środowiskiem. Jest to trudniejsze, bardziej pracochłonne, a przede wszystkim wymagające zrozumienia swojej roli jako rolnika – żywiciela innych. Ale jednocześnie niezależne od syntetycznych nawozów i pestycydów, odrzucające wprowadzenie GMO do rolnictwa (a tym samym do środowiska), a przy tym chroniące bogactwo różnorodności biologicznej. Rolnictwo ekologiczne spełnia wszelkie kryteria, które dają szansę, że nie ugotujemy planety żywcem i nie zamienimy jej w wielki, toksyczny śmietnik. Można zatem spokojnie założyć, że im bardziej ekologiczna jest produkcja rolna, tym większe bezpieczeństwo żywnościowe. Jest to pogląd niewygodny, gdyż jak powszechnie wiadomo i o czym ćwierkają wszystkie wiejskie wróble...zobacz mit rolniczy nr 4.

### MIT ROLNICZY NR 4

#### Rolnictwo ekologiczne nie wyżywi świata

To dopiero mit nad mitami. To, które rolnictwo wyżywi świat? To obecne, dominujące, przemysłowe, globalne? To dlaczego nie nakarmiło wszystkich do tej pory? Po tych pięćdziesięciu latach „sukcesu”? Nie rozwiązało problemu głodu, natomiast prowadzi do coraz większych kryzysów środowiskowych i klimatycznych. Sama produkcja zwierzęca emituje globalnie więcej gazów cieplarnianych niż wszystkie środki transportu na świecie. O stopniu zużycia i zanieczyszczenia gleb i wody przez rolnictwo można przeczytać w setkach raportów i artykułów naukowych. Słuchając nauki, a nie propagandy, prostą drogą – nie zahaczając o bankomat – dochodzi się do wniosku, że ekologizacja produkcji rolnej jest koniecznością. Czy rzeczywistość będzie ona wówczas mniejsza? Zależy, kto liczy. Badania prof. Józefa Tyburskiego wskazują, że nie musi dojść do znacznej różnicy pomiędzy wydajnością produkcji roślinnej. Natomiast, badania prof. Tadeusza Pomianka wykazują większą opłacalność przyjęcia ekologicznego podejścia w produkcji zwierzęcej.

Z drugiej strony pojawiają się argumenty przeciwne. Pokazywane są różne kalkulacje, niektóre nawet straszące spadkiem wolumenu produkcji żywności o połowę. Można też spotkać opinie, że rolnictwo ekologiczne jest gorsze dla planety, bo wymaga zajęcia większego obszaru ziemi, by mieć podobny wynik ilościowy, co rolnictwo, w którym masowo stosuje się syntetyczne nawozy i pestycydy, a także antybiotyki. Zadziwiająca logika krótkoterminowych zysków. Ale jakże przydatna tym, dla których

rozwój rolnictwa ma jedynie ekonomiczny wymiar w postaci rosnącego eksportu i konkurencyjności na rynku. To jest sytuacja, której boją się wszyscy rolnicy w każdym miejscu na świecie. Czyż nie z tego powodu protestują przeciwko międzynarodowym umowom handlowym, takim jak CETA lub Mercosur? Ach ta konkurencyjność... zobacz mit rolniczy nr 5.

### MIT ROLNICZY NR 5

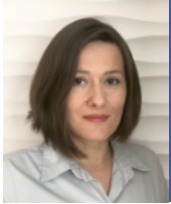
#### Rolnictwo musi być konkurencyjne

Dlaczego??? Podstawową funkcją rolnictwa jest zapewnienie żywności. Właśnie jego podporządkowanie krwawym regułom wolnego handlu, presji, by skalą i globalizacją produkcji wykańczać konkurencję, przynosi cały zestaw tragicznych konsekwencji. Dla rolników, konsumentów, przyrody... dla nas wszystkich. I z kim tak konkurujemy? Rolnicy z rolnikami? Jest oczywiście, że jeśli na rynku pojawi się żywność z innego kraju, zwłaszcza z niższą ceną, to sytuacja producentów krajowych staje się trudniejsza. Polscy rolnicy nie chcą u nas żywności z innych krajów. Ale to zupełnie nie przeszkadza w powtarzaniu, że najważniejsza jest przewaga eksportowa i konkurencyjna Polski na rynku rolno-żywnościowym. To w końcu jak? Dopóki żywność będzie traktowana wyłącznie jak towar, nic się nie zmieni. Dopóki ten towar będzie rozgrywany na rynku charakteryzującym się monopolizacją, spekulacją i globalnymi łańcuchami dostaw, nic się zmieni. Żywność powinna być postrzegana jako prawo, nasze prawo do dostępu do takiego jedzenia, które chcemy spożywać i które zapewnia nam zdrowie. Jeżeli nadal bardziej konkurencyjna jest żywność z pozostałościami chemii rolniczej, to znaczy, że zasadom wolnego rynku podporządkowaliśmy także zdrowie ludzi i zwierząt.

Konkurencyjność to puste hasło, jeżeli ma powodować przerzucanie kosztów zdrowotnych, środowiskowych, klimatycznych na społeczeństwo i instytucje publiczne. A dokładnie tak się dzieje. Ponadto stale z kieszeni podatników finansujemy rolnictwo. Po co? By było konkurencyjne? Czy raczej po to, by zapewnić sobie bezpieczeństwo żywnościowe? I przyszłym pokoleniom? Nie możemy finansować rolnictwa, którego metody produkcji niszczą wodę, glebę, przyrodę i pogłębiają kryzys klimatyczny. Gdybyśmy jednak mieli za bardzo się tym zmartwić, zawsze można uwierzyć w jeszcze jedną chętnie powtarzaną ściemę, a mianowicie...zobacz mit rolniczy nr 6.

-----  
Ciąg dalszy na str. 4

Izabela Zygmunt



# POLITYKA ROLNA UE

## PLANY NOWEJ KOMISJI W PIĘCIU PUNKTACH

**Bez zmian w rolnictwie nie da się osiągnąć neutralności klimatycznej. Z drugiej strony ten sektor jest wśród najbardziej narażonych na skutki katastrofy klimatycznej. Dlatego klimat pozostanie ważnym elementem polityki rolnej Unii Europejskiej. W tej kadencji Komisja przyjmie jednak nieco inne podejście.**

### Punkt pierwszy. Dialog

W ubiegłym roku w większości państw UE miały miejsce rolnicze protesty, skierowane między innymi przeciwko Europejskiemu Zielonemu Ładowi. Część protestujących domagała się jego odrzucenia, chociaż nie zawsze było jasne, co dokładnie mają na myśli, mówiąc o Zielonym Ładzie. Niemniej, był to głos obywateli, do którego unijne instytucje musiały się odnieść.

Zielony Ład jest wyrazem strategicznych ambicji UE dotyczących osiągnięcia neutralności klimatycznej najpóźniej do 2050 r. Porzucenie ich nie wchodzi w grę z wielu powodów. Państwa UE widzą w zielonej transformacji drogę do zwiększania swojej konkurencyjności na arenie globalnej, szansę dla rozwoju gospodarczego, impuls dla inwestycji i innowacji. Zielona transformacja jest dla UE również sposobem na zagwarantowanie sobie bezpieczeństwa w wielu wymiarach, poczynając od energetycznego, przez geopolityczne, po żywnościowe. Przede wszystkim jednak jej celem jest zahamowanie zmian klimatu i zapobieżenie kataklizmom, takim jak tegoroczne tragiczne pożary w Kalifornii. Rolnictwo jest jednym z sektorów najbardziej narażonych na skutki susz, powodzi, anomalnych temperatur, huraganów, gradobici i pożarów. Jednocześnie jest sektorem mającym istotny udział w łącznych emisjach gazów cieplarnianych i negatywnie wpływającym na ekosystemy i usługi ekosystemowe, bez których nie mogłoby istnieć. Innymi słowy, o bezpieczny klimat i zdrowe środowisko trzeba walczyć dla rolników (i oczywiście dla nas, konsumentów wytwarzanej przez nich żywności), ale da się to robić tylko z rolnikami. Trzeba się zatem w tej sprawie dogadać.

Dlatego też wiosną 2024 r. przewodnicząca KE zwołała tzw. dialog strategiczny nt. przyszłości rolnictwa, czyli kilkumiesięczną naradę z udziałem rolników, sektora rolno-spożywczego, konsumentów, organizacji ekologicznych, przedstawicieli społeczności wiejskich, instytucji finansowych i naukowców. W opublikowanym we wrześniu 2024 r. raporcie przedstawiono wspólne wnioski i rekomendacje dotyczące kierun-



fot. Freepik.com

ków i priorytetów unijnej polityki rolnej. Dotyczą one nie tylko meritum (o tym za chwilę), ale też sposobu wypracowywania nowych rozwiązań i inicjatyw w przyszłości. Dialog strategiczny okazał się użytecznym forum dyskusji pomiędzy różnymi grupami interesariuszy. Aby przyszła polityka rolna była tworzona w podobnym duchu współpracy, zaufania i partycypacji, ma powstać Europejska Rada ds. Rolnictwa i Żywności. Jej powołanie będzie jednym z pierwszych zadań nowego komisarza ds. rolnictwa, luksemburczyka Christophe'a Hansena. Komisarz Hansen został również zobowiązany do zwalczania dezinformacji dotyczącej rolnictwa, po to, by dalszy dialog odbywał się w warunkach racjonalnej debaty wolnej od manipulacji i opartej na faktach.

### Punkt drugi. Odporność

Skutki zmian klimatu, w połączeniu z degradacją ekosystemów i zanieczyszczeniem środowiska, coraz mocniej dotykają rolnictwa i zaczynają zagrażać bezpieczeństwu żywnościowemu Europy. Pierwszy unijny raport nt. skali zagrożeń klimatycznych, opublikowany w styczniu 2024 r. przez Europejską Agencję ds. Środowiska, wśród zagrożeń wymagających najpilniejszych działań wymienia ryzyka dla uprawy roślin, zwłaszcza na południu Europy, gdzie wpływ zmian klimatu objawia się najdotkliwiej, a także dla rybołówstwa. Na bezpieczeństwo żywnościowe w Europie będą również negatywnie wpływać wysokie ceny żywności i braki niektórych jej rodzajów, spowodowane katastrofami klimatycznymi w innych częściach świata.

Ten ponury scenariusz nie przedstawia potencjalnej przyszłości, ale zjawiska, które już widać – przykładem może być chociażby rosnąca wartość strat ponoszonych przez polskich rolników (i rekompensow-

wanych przez budżet państwa) z powodu występujących rok po roku susz.

Dlatego Komisja w nowej kadencji stawia sobie za cel zwiększenie odporności rolnictwa na występujące już teraz skutki zmian klimatu. Konkretne działania, które posłużą temu celowi, zostaną przedstawione w dwóch dokumentach, które KE zamierza przygotować: planie adaptacji do zmian klimatu oraz wodnej strategii odporności. Prace nad tymi dokumentami dopiero trwają, ale wiemy już, że zdaniem uczestników dialogu strategicznego UE powinna zająć się m.in. problemami dotyczącymi dostępności ziemi rolnej: jej degradacją, utratą z powodu przeznaczania pól uprawnych na inne cele i zabudowywania ich, ale też trudnościami z dostępem do ziemi, z jakimi mierzą się młode osoby, które chciałyby założyć lub powiększyć gospodarstwo. Kluczowa, także dla Polski, będzie również kwestia dostępności wody dla rolnictwa, retencjonowania jej i zapobiegania suszom.

Rolnicy sami mają w rękach klucz do rozwiązania wielu problemów dotyczących dostępności wody, ochrony gleb, zapobiegania zanieczyszczeniu środowiska i utracie usług ekosystemowych, takich jak praca owadów zapylających. Często wręcz zmiana dotychczasowych szkodliwych praktyk rolniczych jest jedynym sposobem na zwiększenie przyszłej odporności rolnictwa. Tak jest np. w przypadku łąk na glebach torfowych, których główną funkcją powinno być zatrzymywanie wody, a często są one przekształcane w grunty orne i tracą swoje retencyjne właściwości. Podobnie jest z zapylaczami, których populacje kurczą się z powodu obecności w środowisku syntetycznych pestycydów. Jednak zmiany w tych obszarach wywołały największy opór rolników, którzy poczuli się do nich

-----  
Ciąg dalszy na str. 4

### KALENDARIUM

#### 1896

Szwedzki uczynek Svante Arrhenius dokonuje pierwszych w historii obliczeń pokazujących, jak podniosłaby się średnia temperatura Ziemi wraz ze wzrostem stężenia dwutlenku węgla w atmosferze. Efekt cieplarniany, czyli zdolność dwutlenku węgla i innych gazów do zatrzymywania ciepła w atmosferze, jest znany naukowcom od lat 20-tych XIX w.

#### 1977

Badania zlecone przez firmę naftową Exxon potwierdzają wpływ spalania paliw kopalnych na klimat. Exxon nie publikuje tych danych, a w kolejnych latach zaangażuje się w kampanię negocjowania ustaleń nauki o klimacie.

#### 1992

Szczyt Ziemi w Rio de Janeiro. Zostaje uchwalona Ramowa Konwencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (UNFCCC).

#### 1995

W Berlinie odbywa się COP1, czyli pierwsza doroczna konferencja stron UNFCCC.

#### 1997

Podpisanie Protokołu z Kioto. Na mocy tego dokumentu jego sygnatariusze zobowiązali się do ograniczenia i redukcji emisji gazów cieplarnianych w okresie do 2012 r.

#### 2003

Unia Europejska przyjmuje dyrektywę ustanawiającą system handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych (EU ETS) - swoje podstawowe narzędzie polityki klimatycznej.

#### 2005

Dyrektywa EU ETS wchodzi w życie. Od tej pory emisje dwutlenku węgla z dużych instalacji energetycznych i przemysłowych są obłożone opłatami. Przychody z opłat trafiają do budżetów państw członkowskich UE, które zyskują źródło funduszy na inwestycje dekarbonizacyjne. EU ETS okaże się jednym z najskuteczniejszych narzędzi ograniczania emisji gazów cieplarnianych.

#### 2008

Polska zostaje po raz pierwszy gospodarzem konferencji stron UNFCCC. COP14 odbywa się w Poznaniu.

#### 2009

Kluczowy COP15 w Kopenhadze: strony mają wynegocjować porozumienie klimatyczne, które zastąpiłoby wygasającą w 2012 r. Protokół z Kioto. COP15 kończy się porażką.

#### 2015

COP21 w Paryżu dokonuje tego, co nie powiodło się w Kopenhadze. W wynegocjowanym tam Porozumieniu Paryskim strony zobowiązują się nie dopuścić do wzrostu globalnych temperatur o więcej niż 2°C w stosunku do ery przedprzemysłowej i dążyć do tego, by ocieplenie nie przekroczyło poziomu 1,5°C.

#### 2018

Konferencja stron UNFCCC po raz trzeci odbywa się w Polsce. Podczas COP24 w Katowicach udaje się wynegocjować większość postanowień regulaminu wdrażania Porozumienia Paryskiego. Jego realizacja może ruszyć.

#### 2018/2019

Unia Europejska przyjmuje pakiet reform energetycznych zatytułowany "Czysta energia dla wszystkich Europejczyków". Wyznacza w nim nowe, ambitniejsze cele dot. redukcji emisji gazów cieplarnianych, udziału odnawialnych źródeł energii i efektywności energetycznej. Reformuje także system EU ETS, by przyspieszyć dekarbonizację objętych nim sektorów.

#### 2019

Komisja Europejska ogłasza "Europejski Zielony Ład", czyli nową długoterminową strategię rozwoju gospodarczego, która zakłada zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 55% do 2030 r. i osiągnięcie neutralności klimatycznej najpóźniej w 2050 r.

#### 2020

Komisja ogłasza strategię "Od pola do stołu". Wyznacza ona kierunek zmian w rolnictwie, które mają ograniczyć negatywny wpływ tego sektora na środowisko i klimat.

#### 2021

Wchodzi w życie Europejskie prawo o klimacie. Tym samym cele klimatyczne UE na 2030 i 2050 r. stają się prawnie wiążącym zobowiązaniem.

#### 2023/2024

Wchodzi w życie przepisy pakietu "Gotowi na 55%", kolejnej kompleksowej reformy unijnych regulacji energetycznych i klimatycznych, służącej realizacji celu klimatycznego na 2030 r. Pakiet skupia się na sektorach budowlanym i transporcie, które - podobnie jak wcześniej energetyka i przemysł - zostają objęte systemem opłat za emisje gazów cieplarnianych.

#### 2024

Institucje UE uchwalają Prawo o odbudowie zasobów przyrodniczych, którego celem jest m.in. ochrona i odbudowa ekosystemów istotnych z punktu widzenia ochrony klimatu, a także powstrzymanie degradacji naturalnych procesów i usług ekosystemowych, od których jest zależne rolnictwo.

Ciąg dalszy ze str. 2

## MIT ROLNICZY NR 6

### Nie ma kryzysu klimatycznego

No nie ma i już. Nieważne raporty naukowe, opinie specjalistów od wielu lat badających to zagadnienie. Alarmujących, że temperatura na świecie wzrasta w szybkim tempie, a w konsekwencji następuje wzrost wielu anomalii pogodowych i katastrof naturalnych. Ściemniają. W imię jakiejś bliżej nierozpoznanej lewackiej ideologii. Gdyż jak wiadomo, tylko lewackie powietrze musi być czyste. Czy zatem prawa strona sceny polityczne albo liberalne centrum oddycha jakimś innym gazem? Wydaje się też, że niezależnie od partyjnego skrzydła, wszystkich nas łączy potrzeba bezpiecznego, godnego życia i ochrony najbliższych. Nie mieści się

# NAJWIĘKSZE MITY ROLNICZE. LISTA PRZEBOJÓW W 2024 ROKU

w głowie, że można dziś nie czuć politycznego obowiązku jak najpilniejszej ochrony środowiska i klimatu. No, ale skoro nie ma kryzysu klimatycznego, to poczekamy, zobaczymy... nie będziemy na siebie brać winy, może więcej zarobimy... No bo może ten kryzys jednak jest, ale na pewno nie wywołany przez człowieka. Na pewno nie jest odpowiedzialne rolnictwo. W ogóle nic się nie dzieje, wszystko jest w porządku.

Problemem tylko w tym, że nie jest. Także w Polsce, gdzie susze, powodzie, późne wiosenne przymrozki, upały i choroby zwierząt coraz bardziej zagrożają wydajnej i stabilnej produkcji rolnej. Okazuje się jednak, że można nie wierzyć w kryzys klimatyczny nawet

doświadczając jego skutków. Jest to szczególna konstrukcja myślowa i byłaby nawet zabawna, gdyby nie fakt, że stawką jest bezpieczeństwo żywnościowe naszego kraju. W nim jednak nawet wyłączenie 4% gruntów ornych z uwagi na ochronę przyrody okazało się wyzwaniem, któremu polskie rolnictwo nie mogło sprostać. Błędnie nazywane „ugorowaniem” stanowi perełkę w koronie rolniczych ściem, z którymi mierzyliśmy się w 2024 roku. Zobacz mit rolniczy nr 7.

## MIT ROLNICZY NR 7

### Ugorowanie

Chodzi o normę dobrej kultury rolnej, GAEC numer 8, której

celem jest ochrona różnorodności biologicznej w rolnictwie i ochrona krajobrazu wsi. Kilka prawd na jej temat. Ta norma zakładała wyłączenie 3-4% gruntów ornych z produkcji rolnej. Czy to oznaczało, że stają się one całkowicie nieprodukcyjne? Nie. Rolnik mógł podjąć decyzję, że nie będzie prowadził upraw, ale także została w 2023 r. dopuszczona możliwość uprawy. Pod warunkiem, że nie była to soja, kukurydza i zagajniki o krótkiej rotacji, a także bez stosowania syntetycznych środków ochrony roślin. Nie wygląda to jak jakieś wielkie ograniczenie. Ponadto, ta norma dotyczyła tylko 26% gospodarstw, gdyż te o powierzchni do 10 ha zostały z niej wyłączone – czyli około 3/4 gospodarstw rolnych

w Polsce. Nigdy też nie została w pełni wdrożona, gdyż w 2023 roku Komisja Europejska pozwoliła państwom członkowskim na odstąpienie od jej stosowania. Dlaczego? Z uwagi na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego zagrożonego wojną w Ukrainie. Znow ekologia okazała się najmniejbezpieczniejszym rozwiązaniem w polityce rolno-żywnościowej. A hasło o ugorowaniu poniosł protestujący tłum.

*Dr Justyna Zwolińska - prawniczka, wykładowczyni i publicystka specjalizująca się w zagadnieniach dotyczących polityki jakości i ochrony środowiska w rolnictwie, polityki żywnościowej, Wspólnej Polityki Rolnej oraz dobrostanu zwierząt gospodarskich.*



fot. Freepik.com

Ciąg dalszy ze str. 2

przymuszani. W nowym podjęciu zostanie przesunięty z wymogów i na zachęty i inwestycje.

### Punkt trzeci. Szanse dla młodych rolniczek i rolników

Rolnictwo stoi też przed wyzwaniami społecznymi i demograficznymi. W całej UE w sektorze pracuje ok. 17 mln osób, a ich średni wiek to 57 lat. Jeśli rolnictwo w UE ma przetrwać, potrzebuje wymiany pokoleniowej i napływu młodych osób do tego zawodu. Aby tak się stało, praca w rolnictwie musi być atrakcyjna i opłacalna. Kwestia dochodowości gospodarstw, ograniczanej przez rozmaite nakładające się na siebie czynniki, była najpoważniejszym wśród problemów podnoszonych przez protestujących rolników. Dlatego jednym z priorytetowych zadań nowego komisarza ds. rolnictwa i żywności będzie zapewnienie rolnikom uczciwej zapłaty za pracę. W tym

## POLITYKA ROLNA UE PLANY NOWEJ KOMISJI W PIĘCIU PUNKTACH

celu rolnicy mają być lepiej chronieni przed nieuczciwymi praktykami handlowymi. Ich pozycja w łańcuchu wartości ma zostać wzmocniona, a sprzedawanie żywności po cenach niepokrywających kosztów ma odejść do przeszłości.

### Punkt czwarty. Ekologiczne wybory konsumenckie muszą być łatwiejsze

Wpływ rolnictwa na stan planety zależy nie tylko od tego, jak rolnicy produkują żywność, lecz również od tego, co konsumenci chcą jeść. Raport z dialogu strategicznego zauważa, że mieszkańcy UE są coraz bardziej zainteresowani zwiększaniem udziału produktów roślinnych w swojej diecie i ograniczaniem spożycie mięsa i nabiału. Ten trend jest korzystny i dla planety, i dla zdrowia, dlatego powinien być wspierany. Wybór zdrowej diety z większym udziałem

produktów roślinnych powinien być łatwy, atrakcyjny i cenowo przystępny. Komisarz Hansen wykluczył narzucane odgórnie ograniczenia spożycia mięsa, zgadza się jednak, że udział produktów zwierzęcych musi się zmniejszać. Uczestnicy dialogu strategicznego zarekomendowali przyjęcie przez Komisję specjalnego planu działań na rzecz żywności roślinnej, który wzmocniłby pozycję wszystkich uczestników łańcucha wartości w tym segmencie rynku, poczynając od rolników po konsumentów.

### Punkt piąty. Pieniądze

Wprowadzenie w życie tych wszystkich zamierzeń będzie wymagało odpowiednich środków. Na decyzje o kształcie przyszłego budżetu dla rolnictwa trzeba będzie jeszcze poczekać. Już teraz wiemy jednak, że nowy komisarz opowiada się za utrzymaniem dużego budżetu wspólnej polityki rolnej. Dopłaty powinny jego zdaniem trafiać w większym stopniu do małych gospodarstw, powinien również

zostać wprowadzony górny pułap wypłat. Dzięki temu środki trafiłyby przede wszystkim do czynnych rolników, którzy najbardziej ich potrzebują. Komisarz zamierza również istotnie ograniczyć ilość biurokratycznych formalności, jakie trzeba spełnić, by otrzymać pieniądze.

Zarówno w raporcie z dialogu strategicznego, jak i w zapowiedziach komisarza Hansena, jest mowa o tym, że obszary wiejskie potrzebują także innych niż rolnictwo możliwości zarobkowania, zwłaszcza jeśli mają ponownie stać się atrakcyjnym miejscem do życia dla młodych ludzi. Stworzenie tych możliwości będzie wymagało inwestycji w inne sektory, np. wytwarzanie energii, które mogą być finansowane z unijnych środków na rozwój obszarów wiejskich. To może jednak nie wystarczyć. Dlatego Komisja zamierza stworzyć dogodny warunki do inwestowania dla kapitału prywatnego, wykorzystując środki publiczne do ułatwiania prywatnych inwestycji i zmniejszania ich ryzyka.

Tak wygląda kierunek marszu na najbliższe pięć lat. Nowa Komisja rozpoczęła prace zaledwie na początku grudnia 2024 r., dlatego na szczegóły i konkretne pomysły trzeba będzie jeszcze poczekać – będziemy je poznawać w nadchodzących miesiącach i latach. Pewne jest jednak to, że w rolnictwie będą dalej zachodzić zmiany zmniejszające jego wpływ na klimat i ekosystemy oraz zwiększające odporność na skutki zmian klimatu. Z każdym kolejnym kataklizmem, który oglądamy na ekranach, niezbędność tych zmian staje się bardziej oczywista.

*Izabela Zygmunt - doradczyni ds. ekonomicznych w Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce. Zajmuje się przede wszystkim tematyką Semestru Europejskiego i Europejskiego Zielonego Ładu. Wcześniej pracowała w organizacjach pozarządowych: Polskiej Zielonej Sieci, CEE Bankwatch Network, oraz w think-tanku Wise-Europa.*

Anna Sierpińska:  
Nauka o klimacie



**Straty w plonach, nowe choroby roślin, zwierząt i ludzi, zanieczyszczenie środowiska, niezdolność upały – to nowa rzeczywistość, w której musimy żyć. W wielu przypadkach szukanie winnych tej sytuacji przypomina bardziej polowanie na czarownice niż próbę dotarcia do prawdziwych przyczyn naszych problemów. Politycy, wielkie korporacje i miliarderzy, odpowiedzialni w największym stopniu za degradację środowiska i kryzys klimatyczny, umykają z celownika opinii publicznej. Zamiast nich pod pręgierz dostają się różne grupy społeczne, często same w największym stopniu odczuwające skutki zmiany klimatu, w tym rolnicy.**

### Rolnictwo straci na kryzysie klimatycznym jeszcze więcej

Dobitnie pokazał to chociażby obecny rok. Bardzo ciepły koniec zimy spowodował, że rośliny zaczęły się rozwijać wyjątkowo wcześnie, niektóre już w lutym. W tej sytuacji wiosenne przymrozki – które będą się pojawiać w Polsce jeszcze przez wiele dekad, jeśli nie stuleci, ze względu na nasze położenie geograficzne – zniszczyły dużo upraw. Plony winogron i innych owoców, a nawet rzepaku, zostały w części gospodarstw utracone całkowicie. 50 i więcej lat temu tak wczesne ruszenie wegetacji byłoby praktycznie niemożliwe – dzięki temu rośliny miały większe szanse przetrwać przymrozki, gdyż pączki są bardziej odporne na spadki temperatur niż rozwinięte kwiaty czy liście. Jednak wraz ze wzrostem globalnej temperatury, rośnie prawdopodobieństwo takich zdarzeń jak tegoroczne. Wzrasta też zagrożenie suszami. W 2024 r. pojawiły się na dużych obszarach już w maju, a lokalnie w kwietniu, co spowodowało, że szybko zapomnieliśmy o mokrej zimie. Ekstremalne upały i nawalne deszcze latem również nie sprzyjały wysokim plonom.

### Oczy zamknięte na zmianę (klimatu)

Te problemy są dobrze znane rolnikom już od dłuższego czasu. Choć od co najmniej 30 lat (pierwszy raport IPCC\* ukazał się w 1991 r.) wiadomo, że rolnictwo bardzo silnie odczuje skutki kryzysu klimatycznego, rządy w Polsce nie za bardzo się tym przejmowały. **Zamiast szykować plan adaptacji i wsparcia rolników, wielu polityków wręcz negowało, że zmiana klimatu ma miejsce i torpedowało wszelkie pomysły mające na celu zahamowanie wzrostu globalnej temperatury.** Ci sami politycy nie mają teraz nic



fot. Freepik.com

sensownego do powiedzenia rolnikom, może poza tym, że będą wypłacane rekompensaty za straty spowodowane przymrozkami, suszami lub innymi niekorzystnymi zjawiskami pogodowymi. Tyle, że rekompensaty nie są w stanie dostarczyć żywności. Nie są też czymś, w oparciu o co rolnik może rozwijać swój biznes.

**Strategicznego, długofalowego, konkretnego (!) planu adaptacji polskiego rolnictwa do zmiany klimatu nie ma.** Wielu rolników próbuje radzić sobie na własną rękę budując oczka wodne, zakładając nawodnienia, wprowadzając nowe odmiany roślin lub zmieniając metody upraw. Sporo napotyka jednak różne bariery – począwszy od finansowych. Ale nie chodzi tylko i wyłącznie o brak pieniędzy.

### Dużo i tanio, ale jakim kosztem?

Przez dekady za główny cel rolnictwa uznawano jak największą produkcję żywności. Za najsukursniejszy sposób przyjęto stosowanie nawozów sztucznych, chemicznych środków ochrony roślin oraz rozwój technologiczny i biotechnologiczny (np. GMO), bez większej refleksji nad ich wpływem na przyrodę i klimat. Jak najwięcej oznaczało także wielohektarowe monokultury i koncentrację produkcji zwierzęcej. Wszystko pod sztandarem walki z głodem na świecie. Zjawisko głodu jednak nie znikło, a zaczęły pojawiać się nowe problemy, w tym spadek liczby małych gospodarstw rolnych, pogłębienie ubóstwa i migracja z obszarów wiejskich do miast. Utrata małych gospodarstw dotknęła także Unię Europejską, a w szczególności Polskę, w której od 2004 r. zniknął ich ponad milion. Ponadto podporządkowanie rolnictwa bezwzględnej grze rynkowej spowodowało konieczność intensyfikacji i specjalizacji produkcji rolnej, a zatem coraz większe korzystanie z metod o wysokim koszcie środowiskowym.

Teraz „nagle” okazuje się, że ten koszt jest zbyt wysoki i musimy go gwałtownie zmniejszyć. Intensyfikacja nie jest już pożądana. Do tego gospodarstwa,

które nastawiły się na jeden typ produkcji, często wręcz na jedną główną uprawę, ponoszą duże straty w obliczu kryzysu klimatycznego. **Rolnicy znaleźli się w trudnej sytuacji. Podczas gdy ich inwestycje być może jeszcze się nie zwróciły, oczekuje się od nich kolejnych, wiążących się nierzadko z wysokimi kosztami, przekształceń w gospodarstwach. To oni okazują się nagle winni różnych problemów ze środowiskiem i są traktowani jak hamulcowi postępu. Mało kto jednak wskazuje na realia rynkowe (import żywności, złożoność łańcuchów dostaw, zmieniające się prawo itp.), które wymusiły na rolnikach pewne modele gospodarowania.** Jeśli nic się nie zmieni w tych realiach, czy rolnicy nie znajdą się w sytuacji bez wyjścia? Mają produkować żywność w sposób jak najmniej szkodliwy dla środowiska, jednocześnie konkurując ceną z wielkimi konsorcjami rolniczymi, które mogą robić praktycznie co chcą. Nic dziwnego, że mogą mieć poczucie, że to niesprawiedliwe.

### Szukanie kozłów ofiarnych

Dla wielu osób myślenie, że winni problemów środowiskowych są przede wszystkim rolnicy, może być wygodne. Jednak nie zamaskuje to faktu, że **prawdziwym problemem jest jak zwykle polityka, brak długofalowych, opartych na wiedzy naukowej strategii rozwoju, brak prób szerszych zmian w gospodarce.** Zamiast tego, gdy grunt zaczyna nam się palić pod nogami – gdy zaczynamy w Europie coraz częściej tracić plony, chorować i ponosić coraz większe straty ekonomiczne – po prostu próbujemy różnych rzeczy. Taką próbą poprawy sytuacji jest Zielony Ład. Nawet jeśli ten projekt nie jest doskonały – czy jest dla niego jakaś alternatywa? Udawanie, że nic się nie dzieje ze środowiskiem i pozostawienie status quo doprowadziłoby nas tylko do jeszcze większej katastrofy. Potrzebujemy zmian, dzięki którym chociaż trochę łatwiej poradzimy sobie ze skutkami wzrostu globalnej temperatury – adaptacja jest po prostu konieczna. **Dotyczy to też rolnictwa, które jak mało która dziedzina gospodarki**

**jest w tak dużym stopniu uzależnione od warunków pogodowych. Musimy zacząć działać już, żebyśmy w przyszłości nadal mogli cieszyć się polską żywnością, zamiast coraz bardziej polegać na imporcie.**

### Adaptacja - sprawiedliwa i systemowa

Adaptacja do zmiany klimatu nie może jednak zostać zrzucona na barki pojedynczych rolników. Musi być systemowa. Inaczej ci, którzy mają możliwości i pieniądze będą w dużo lepszej pozycji niż ci, którzy próbują prowadzić gospodarstwa mimo piętrzących się przeciwności. Potrzebna jest solidarność wśród rolników – nie może być tak, że jedno gospodarstwo ze studnią głębinową będzie pobierało tak dużo wody do nawodnień, że dla innych już nie starczy. Potrzebne są rozwiązania prawne, które systemowo wesprą adaptację do zmiany klimatu – tak, aby nie stracili na niej najsłabsi. W jakimś stopniu taki jest też cel rozwiązań w ramach Zielonego Ładu. Pewne wymogi dotyczące zarządzania gruntami rolnymi zgodnie z ochroną środowiska (GAEC) są też de facto próbą stworzenia adaptacji systemowej. Pojawiające się tu rozwiązania, podobnie jak wiele propozycji z ekoschematów, zostały opisane chociażby w raportach IPCC. Chodzi m.in. o lepsze zarządzanie glebą (np. stosowanie międzyplonów, zmienowania) czy retencjonowanie wody, gdzie się tylko da – do tego świetnie nadają się torfowiska a także wiele łąk, warto więc je zachowywać w nienaruszonym stanie.

### Bez dialogu się nie uda

Ekoschematy można uznać za rodzaj płatności za usługi ekosystemowe. Takimi usługami są np. naturalne oczyszczanie wody, zachowanie i zwiększanie różnorodności biologicznej. Gospodarstwa rolne, które stosują rozwiązania korzystne dla środowiska mogą – oprócz produkcji dobrej jakości żywności – dostarczać takie usługi. Przykładem jest siew roślin miododajnych (płatny w ramach ekoschematów) zapewniających

pokarm dzikim owadom zapylającym. W ten sposób rolnicy mogą zostać włączeni do systemu ochrony przyrody nie rezygnując z prowadzenia gospodarstw. Można powiedzieć, że podwójne zwycięstwo. Jednak nie zawsze w rzeczywistości jest to takie proste.

**Ekoschematy to działania, których celem jest ochrona środowiska i klimatu. Rolnicy otrzymują płatności za stosowanie praktyk przewidzianych w ekoschematach, np. zmianowanie upraw, zwiększenie retencji wody, utrzymywanie pokrywy roślinnej na glebie albo siew roślin miododajnych. Tym samym dostarczają także usług ekosystemowych poprawiając jakość gleby, ograniczając z niej ucieczkę węgla organicznego i innych składników odżywczych, zwiększając różnorodność biologiczną i zapewniając pokarm owadom zapylającym. Jest to korzystne połączenie produkcji rolnej z ochroną środowiska i klimatu.**

Obecna polityka jest dość ułomna i wprowadzana w sposób, który może budzić sprzeciw. Być może podczas jej tworzenia zabrakło rozmów z rolnikami, dokładnego wysłuchania ich obaw, skorzystania z ich wiedzy na temat funkcjonowania agrosystemów. Być może pewne rzeczy powinny być zostawione 30 lat temu i być może inaczej. Jednak teraz pozostaje nam tylko próbować tak wykorzystać prawo, które mamy, aby wszyscy na tym zyskali – zarówno rolnicy jak i pozostali obywatele Polski.

\* IPCC Międzyrządowy Panel ds Zmiany Klimatu, specjalne ciało doradcze składające się z naukowców przy ONZ.

*Anna Sierpińska - popularyzatorka nauki, od 8 lat związana z portalem „Nauka o klimacie”. Ekspertka w temacie wpływu kryzysu klimatycznego na środowisko przyrodnicze (kwestie dotyczące m.in. różnorodności biologicznej, rolnictwa, zdrowia ludzi i zwierząt). Absolwentka warszawskiej SGGW, dyplomowana rolniczka. Laureatka (wraz z zespołem) konkursu Popularyzator Nauki w 2017 r. i POP Science w 2022 r.*

Agnieszka Melkowska



„Istnieje pogląd, że rolnicy nic nie robią, tylko narzekają, ale to nie jest prawda. Oni narzekają wtedy, kiedy czują, że ich praca nie jest doceniana. A że ta praca jest ciężka, nikt wątpić nie powinien”.

**Paulina Jeziorek: Agnieszko, połączyła nas troska o jakość żywności oraz projekt Kobiectwo Mosty. Według mnie jesteś właśnie taką Kobiectwo-Mostem, która rozumie i miasto i wieś, widzi problemy wytwórców czyli rolników, jednocześnie rozumie też potrzeby konsumentów. Wiem, że w pracy zawodowej miałaś wiele kontaktów z rolnikami. Angażujesz się też w działania oddolne na rzecz zmiany systemu żywnościowego. Uważam, że twoje spojrzenie zawiera ciepło wobec ludzi i dawkę realizmu. A czy z perspektywy swojego doświadczenia wierzysz w oddolną siłę zmiany, w kobiecą sprawczość?**

Agnieszka Melkowska: Myślę, że patrząc z perspektywy dużego miasta, ludzie rzeczywiście potrafią się zjednoczyć. Mam na myśli działania i protesty, aktywność w organizacjach. Natomiast, jeżeli chodzi o środowisko mniejszych miejscowości, w którym w tej chwili mieszkam, czyli Podlasie, to mam pewne wątpliwości. Może po prostu wiele rzeczy dociera tu później? Zauważam, że nawet mieszkańcy wsi, którzy mają ziemię i możliwości, zakupy robią w Biedronce, a Koła Gospodyń Wiejskich gotują bazując na produktach z marketów. Może to brak czasu ludzi mieszkających na wsi? My czasami idealizujemy wiejskie życie. Wiem, że na wsi jest grono ludzi, którzy żyją w sposób zgodny z agroekologią, szukając harmonii między przyrodą a człowiekiem, z przekonaniem, że nie trzeba przyrody tak eksploatować i wykorzystywać. Ale to nadal jest kropla w morzu.

**Jednak kropla drażni skałę i ekologiczna świadomość buduje się powoli. Myślisz, że w mniejszych miastach to kobiety pełnią wiodącą rolę w przekazywaniu nowych idei?**

Może trzeba zaakceptować, że chodzi o bardzo powolne i stopniowe działanie. Tak, to kobiety mają potrzebę jednoczenia się i wspólnego działania.

**Choć nie pochodzisz ze wsi, to napatrzyłaś się na życie rolników. Pracowałaś w dziale sprzedaży produktów dla krów mlecznych i dzięki temu odwiedziłaś wiele gospodarstw**

# GOSPODARSTWO to cały świat

Z Agnieszka Melkowską, kobietą zaangażowaną, mieszkanką Podlasia, rozmawia Paulina Jeziorek z Fundacji Agro-Perma-Lab

**na Podlasiu. Czym konkretnie się zajmowałaś?**

Sprzedawałam suplementy dla krów, maści, produkty pielęgnacyjne. Mój region handlowy to była połowa Podlasia. Tutaj rolnictwo jest mocno zróżnicowane. W zachodniej i północnej części są wielkie gospodarstwa, nawet takie do trzystu albo pięciuset krów. A we wschodniej

nie to zazwyczaj nie są rolnicy w wielkich ciągnikach, z ogromnymi oborami. Te gospodarstwa kojarzą mi się właśnie z rodzinnym biznesem, gdzie chodzi o przetrwanie, godne przetrwanie, normalne życie. Natomiast o wiele więcej jest gospodarstw, gdzie krów jest dużo i są tam mocno eksploatowane. Całe życie stoją w oborze na łańcuchu albo

że nie chcieliby takiego losu dla swoich dzieci. Chcieliby, żeby ich dzieci się kształciły i szły do miasta, bo praca na roli to ciężkie życie. Synowie, którzy się rolą interesują, chcą raczej uprawiać ziemię, a nie krowy doić. Istnieje pogląd, że rolnicy nic nie robią, tylko narzekają, ale to nie jest prawda. Oni narzekają wtedy, kiedy czują, że ta ciężka praca



fot. freepic.com

części te gospodarstwa są mniejsze. Obsługiwałam małe i duże gospodarstwa. W bazie naszej firmy miałam ich kilkaset i dodatkowo obsługiwałam takie, do których sama dotarłam.

**Co takiego zobaczyłaś, gdy tak jeździłaś od gospodarstwa do gospodarstwa i rozmawiałaś z rolnikami? Jakie były twoje obserwacje i spostrzeżenia?**

Oczywiście trafiałam na gospodarstwa, gdzie dbano o dobrostan zwierząt. Gdzie działano z poszanowaniem dla naturalnego cyklu życia i potrzeb zwierząt. Krowy były na pastwiskach i miały dostęp do rzeki, w której mogły się chłodzić latem. Ale paradoksalnie to ekologiczne gospodarstwa miały małe obórki dla krów na zimę. Bo tam, gdzie bardziej dba się o dobrostan zwierząt, tam jest mniej pieniędzy na rozwój gospodarstwa. Rolnicy zorientowani ekologicznie

chodzą po niej luzem, ale świeżego powietrza raczej nie zaznają, a nieba nie zobaczą. Rozmawiałam z tymi ludźmi, mówili, że krowy się lepiej hodowały, gdy wychodziły na zewnątrz. Słońce i świeża trawa lepiej na nie działają, ale nie ma pracowników, którzy by przeprowadzili stado np. stu krów przez wieś. W takim wypadku nie wystarczy już kawałek pola za stodołą, to musi być ogromne pastwisko, a tacy hodowcy mają porozrzucającą ziemię po całej gminie. I ktoś by miał tam te krowy przeprowadzić, a potem je z powrotem odprowadzić na udój dwa razy w ciągu dnia? To nie jest kwestia braku chęci, lecz braku możliwości. Obecnie brakuje rąk do pracy na wsi, a rolnicy często bazują na swoich zasobach rodzinnych. Gospodarstwo prowadzi zazwyczaj mąż z żoną, jak są starsze dzieci, to pomagają – zdarza się, że z przymusu. Często rolnicy mówili mi,

nie jest doceniana. A że ta praca jest ciężka, nikt nie powinien wątpić. Świątek, piątek czy niedziela krowy trzeba doić. Niektórzy nie mogą być nawet na weselu własnych dzieci, bo krowa zaczyna się cielcić i trzeba biec do obory. Jak idzie dobrze, to zarabiają sporo pieniędzy i dlatego mają wielkie domy, dobre samochody. Ale oni na nic innego nie mają gdzie wydać. Kupowanie ubrań jest dla nich raczej średnio atrakcyjne, bo przeważnie i tak nie mają gdzie wyjść. Wycieczki zagraniczne też nie bardzo, bo nie ma ich kto zastąpić w gospodarstwie. Ich gospodarstwo to jest dla nich cały świat.

**Jeśli chodzi o dobrostan zwierząt, w tym krów, Zielony Ład zakłada że zwierzę powinno mieć godne biologiczne warunki dla swojego funkcjonowania**

Paulina Jeziorek



**i realizowania potrzeb gatunkowych. Na ile to wszystko jest realne w systemie, który obserwowałaś?**

Bardzo bym sobie tego życzyła, bo chciałabym podkreślić, że jestem przeciwna hodowli przemysłowej. Jednak nie można zrzucić całej odpowiedzialności na rolników. Jeżdżąc od gospodarstwa do gospodarstwa widziałam, że cały ten system produkcji – mówię tutaj o produkcji mleka – jest z gruntu chory. Dlaczego? Dlatego, że rolnika nie nagradza się za jakość mleka, ale za ilość. Promowani są ci rolnicy, którzy oddają więcej mleka. Jeżeli rolnik dbając o dobrostan zwierząt decyduje się na mniejszą ilość krów w oborze, bardziej naturalne sposoby ich żywienia, nienapełnianie produkcji mlecznej w wymieniu i nieeksploatowanie krowy przez cały rok, to automatycznie zarabia mniej pieniędzy. Jest karany przez mleczarnię za swoje podejście. Każda mleczarnia to państwo w państwie, ma swoje ustalenia, swoje parametry. Także to chyba powinno być elementem zainteresowania, bo działalność mleczarni bezpośrednio wpływa na podejście rolników i hodowców.

**Przekleństwo produktywności. Twoim zdaniem wprowadzając regulacje powinno się zacząć np. od regulacji względem mleczarni, a nie rolników?**

Tak wynika z mojej dedukcji. Bardzo pomogłoby, gdyby ten rolnik i to zwierzę były traktowane podmiotowo, a nie przedmiotowo. O tym, jak źle traktowani są rolnicy przez mleczarnie słyszałam mnóstwo historii. Kolejna sprawa jest taka, że to przecież nie rolnicy spowodowali, że najpopularniejszą rasą krów w Polsce jest rasa holendersko-fryzjska, tak zwane HF-ki. Ta rasa jest wydajna, gdy chodzi o mleko, ale jest bardzo chorowita. Drobne zaniedbanie powoduje lawinową ilość chorzeń u takiej krowy. Te krowy mają chore racice, wymiona, wątroby. Ich genetyka sprawia, że dbanie o nie to przede wszystkim niedopuszczanie do chorób, a zajmuje to bardzo dużo czasu. Na przykład połowa stada ma zapalenie wymienia i trzeba im podać antybiotyk, bo nic innego nie działa. Jak taki rolnik ma być zrelaksowany i dbać o dobrostan zwierząt? Przez chore krowy narażone są cielaki. A mówi się, że cielęta powinny stać przy matkach swobodnie, ale w tym środowisku, gdy powietrze jest ciężkie od mocznika, cielęta chorują na płuca, mają rozwolnienie. Trzymanie cieląt osobno, w specjalnych budkach, jest w mniemaniu rolników działaniem

dla dobra tych cielaków. Nie wiem co gorsze, ale te cielaki, które są separowane w budkach, mniej chorują. A cielęta są bardzo chorowite.

### I stąd też konieczność sprzedawania preparatów i odżywek, które oferowałeś rolnikom?

Tak. Akurat firma, w której pracowałam, promowała naturalne metody zapobiegania pewnym chorobom i leczenia, ale nawet nasza zootechniczka mówiła, że krowy rasy HF, są tak podatne na niektóre schorzenia, że w pewnych przypadkach nie ma rady, potrzebny jest antybiotyk. Mówiła, że nie ma co rolnikom przedstawiać wizji, że pomogą naturalne preparaty, bo nie pomogą. Dlatego pytam, jak można oczekiwać od rolników, że zaprzestaną pewnych działań, gdy system jest tak skonstruowany, że ich za te działania wynagradza? Gdyby rolników nagradzano za stosowanie mniejszej ilości nawozów, pestycydów, czy dbanie o dobrostan zwierząt, można by osiągnąć lepsze efekty. Tyle się mówi o tym, że krowa mleczna przez cały rok jest w laktacji, że to jest sztucznie napędzane. No cóż, krowa w gospodarstwie nie jest hodowana po to, żeby jej było dobrze, tylko żeby rolnik na niej zarabiał. Ale jeżeli edukować by rolników i pokazywać, że dłuższe przerwy w laktacji wpływają potem na produktywność krowy, bo jej wymię może się zregenerować, że gdy krowa nie daje mleka, to składniki odżywcze krążą w jej organizmie i jest przez to zdrowsza i silniejsza, i w długofalowym działaniu to przynosi efekty ekonomiczne, bo mleko ma lepsze parametry, nie wydaje się tyle na weterynary, antybiotyki, itd? A gdyby wynagradzano rolników za to, że dłużej pozwalają tej krowie odpocząć? To są elementy, na które należy kłaść nacisk. A nie żądanie typu: wybudujcie cielętnik, bo krowy, które się ocieliły, powinny stać z cielakami. To dla niektórych rolników jest po prostu nie do spełnienia. I to nie kwestia złej woli, ale braku pieniędzy czy możliwości.

### Czyli twoim zdaniem stawia się przed rolnikami bardzo dużo wymagań, a jednocześnie jest za mało edukacji, podmiotowego traktowania tych rolników, przyglądania się ich realnym problemom, z którymi się zmagają?

Tak, dokładnie. Podam kolejny przykład, który dotyczy już regulacji krajowych. Oczekuje się, że po nawiezieniu obornika na pole, będzie on w odpowiednio szybkim czasie przysypany ziemią, tak żeby nie emitował dwutlenku węgla do atmosfery. Trzeba rozwieźć obornik, zrobić zdjęcia i potem przysypać obornik i znowu zrobić zdjęcia. Bardzo chwalebne, tak? Ale wielu rolników z różnych stron Podlasia mówiło mi, że to jest wymyślone przez kogoś zza biurka, kto chyba nigdy na gospodarstwie nie był. To, czego się oczekuje jest logistycznie niemożliwe do wykonania. Rolnicy mówili: a gdybym ja chciał ten obornik przysypać w tym czasie, co oni oczekują, to kto mi krowy wydoi? A krowy nie zaczekają. I mam taki wybór – przysypywać obornik czy doić krowy? A tych obowiązków w gospodarstwie każdego dnia jest tyle, że dokładanie tym ludziom jeszcze czegoś, i jeszcze czegoś, powoduje, że

im się w końcu ulewa.

Podam inny przykład, o którym rolnicy mi mówili, i wydaje mi się, że jest w tym dużo logiki. Rolnicy oddają próbki gleby do laboratorium, dostają wytyczne czego glebie brakuje, czym nawozić. I uwierz mi, te wszystkie nawozy i środki ochrony roślin są w tej chwili tak drogie, że jeżeli ktoś dostanie wytyczne, jak nawozić glebę, to grama więcej nie posypie, bo to strata ekonomiczna. Oddają więc próbki gleby do badania, tam im mówią ile nawieźć, żeby nie było problemu z plonem, a potem słyszą, że mają zmniejszyć nawożenie? Chyba nie tędy droga.

### odcinkach na raz. I potrzeba więcej dialogu i troski o rolników.

Tak, jest za mało troski, za mało dialogu z nimi. Niektórzy to naprawdę bardzo elokwentni, wykształceni ludzie, którzy doskonale sobie radzą i z komputerami, szukaniem informacji, prowadzeniem hodowli w bardziej zrównoważony sposób, jednak część z nich, szczególnie starszych rolników, to ludzie, którzy albo nie mają już sił albo czasu na samodzielne dokształcanie się. I jest takie przekonanie społeczne, że z rolnikami się trudno rozmawia. No czasem

dużo czasu spędzałam u babci na wsi. Ale to były naprawdę dawne czasy i takie rolnictwo, które pamiętam z mojego dzieciństwa – gdzie babcia hodowała pięć krów, dwa prosiaki, kury, kaczkę – już nie istnieje. Mój związek z wsią był wyidealizowany na pewno, bo idealizujemy to, co się działo w naszym dzieciństwie. Mieszkałam całe życie w dużym mieście, w Bydgoszczy, aż niedawno przeprowadziłam się na Podlasie. Plan jest taki, że będę kiedyś mieszkała na wsi, ale na razie mieszkam w Hajnówce, mieście powiatowym. Kontakt z tutejszą współczesną wsią był dla mnie szokiem, gdy

miasto i prawie w każdej wsi można kupić jajka. Dużo jest też miejsc, gdzie można kupić sery własnej produkcji. Zresztą w Hajnówce też jest lokalna wytwórnia serów na mleku od gospodarzy spod Hajnówki.

### Ale myślisz, że ta lokalność się rozwija czy też istnieje, bo jeszcze nie została zniszczona przez dominujące przemysłowe podejście? Czy lokalność jest na Podlasiu zagrożona?

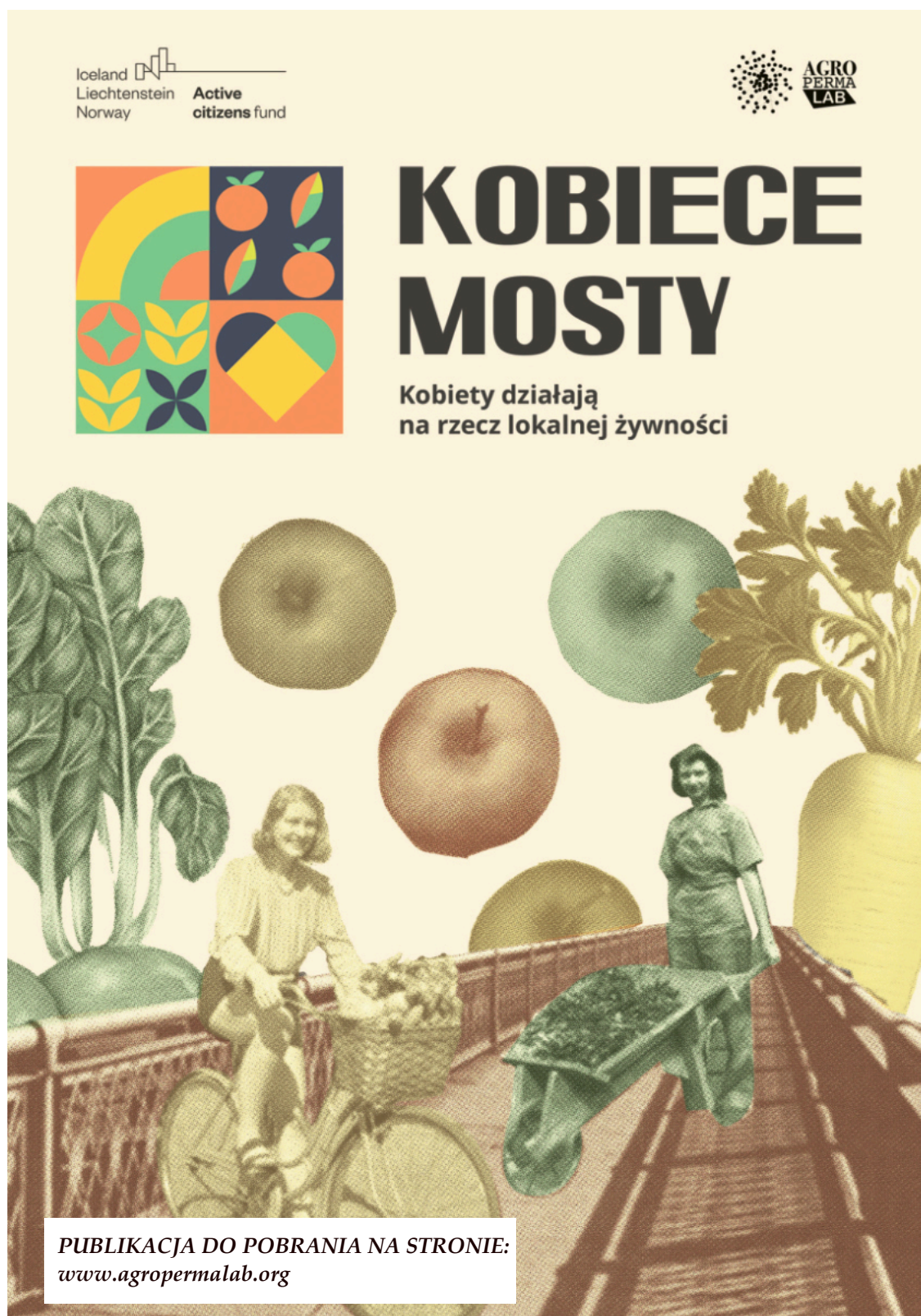
Akurat jeżeli chodzi o Hajnówkę, ale i o inne miasta powiatowe, gdzie odbywają się tak zwane rynečky, to tradycja tak mocno zakorzeniona, że nie jest zagrożona, moim zdaniem. Taki ryneček to jest wydarzenie i każdy próbuje na nie znaleźć choć godzinę. Natomiast jarmarki, święta miodu i podobne wydarzenia cykliczne to są chyba rzeczy nowe. I one z kolei mają szansę na rozwój, bo widać po zainteresowaniu, po tym jak dużo ludzi zjeżdża, że jest potrzeba w narodzie.

### Agroekologia to podejście, które promuje ekologiczną i etyczną żywność, próbuje połączyć producentów i konsumentów i tworzyć rynek w opozycji do korporacyjnego systemu dystrybucji żywności. Czy coś takiego się właśnie dzieje na Podlasiu? Czy dzięki rynekczkom i jarmarkom istnieje więcej połączeń między rolnikami a konsumentami i tworzy się alternatywny rynek?

Wydaje mi się, że tak. Może akurat powiem nie o samym rolnictwie, ale na przykład o producentach miodu. Jest ich tutaj coraz więcej i widzę więcej miejsc, gdzie są ule, również w Puszczy Białowieskiej można się na nie natknąć. Jarmarki i inne wydarzenia spowodowały, że ludzie na nowo docenili właściwości miodu i mają świadomość, że aby miód miał skuteczne działanie, powinien być wytwarzany w odpowiedni sposób. W związku z tym jest coraz więcej ekologicznych wytwórców miodu. I tak sobie myślę, że może to jest taki zaczątek? Jeśli tutaj tak to podziałało, może w innych gałęziach rolnictwa też podziała? Że coś takiego się tworzy, że można wykreować u ludzi potrzebę, żeby szukali warzyw i owoców – ogólnie żywności – ze sprawdzonych źródeł? Czyli jednak jest nadzieja...

*Agnieszka Melkowska - uczestniczka projektu Kobiecte Mosty poświęconego współpracy miasta i wsi w kontekście żywności, realizowanego przez fundację Agro-Perma-Lab. Absolwentka studiów marketingowych, a także rolniczych podyplomowych.*

*Paulina Jeziorek - członkini działającej w obszarze agroekologii fundacji Agro-Perma-Lab; ogrodniczka miejska, współzałożycielka ogrodu społecznościowego Wspólny Ogród SDK w Warszawie; założycielka Kopernika w Toruniu, gdzie obecnie pracuje.*



Może nie tak powinno się wprowadzać te zmiany, zaczynając od rolników? Trudno oczekiwać, że ktoś nawiezie glebę, wiedząc, że to za mało dla roślin, które planuje wysiać. Przecież to wszystko kosztuje, tak? I ziarno, które siejesz, i paliwo do ciągnika, i rolnik ma sobie spokojnie patrzeć, wiedząc, że to za mało nawozu dla obfitych plonów, ale jest dobrze dla ekologii? Jeżeli rolnicy będą mieli na przykład za mało kukurydzy, to nie będą mieli czym nakarmić krów, bo robią kiszonki z kukurydzy dla swoich krów na cały rok.

### Z tego co mówisz regulacje powinny być wprowadzane najlepiej na wszystkich

pewnie tak. Sama też miałam takie sytuacje. Ale kiedy widać, że człowiek naprawdę rozumie ich problemy, oni chcą się otworzyć. To są naprawdę fajni ludzie. Myślę, że cały czas jest za mało dialogu z nimi, że są traktowani jak taki „chłopek rozstropek”, co to nawet się wysłowić poprawnie po polsku nie potrafi. To podejście powinno się zmienić.

### Pochodzisz z Kujaw i mieszkając w Bydgoszczy nie miałaś związku z rolnictwem. Skąd w tobie to zrozumienie dla wsi i troska, która pozwala ci być Kobięcią-Mostem, łączącą wieś z miastem?

Na Kujawach nie miałam kontaktu z wsią. Co prawda moja mama pochodzi ze wsi i w dzieciństwie

zobaczyłam, jak to w tej chwili wygląda – czego nie wolno rolnikom, co muszą.

### Czy lokalność jest na Podlasiu silnie odczuwalna?

Tak, tak, to prawda. Miasto jest niemalże otoczone puszcza białowieską, więc kontakt z przyrodą jest na wyciągnięcie ręki. Dużo jest lokalnych inicjatyw, jarmarków z lokalną żywnością i rękodzielni, ale też ryneček w każdym miasteczku w okolicy. Wybranego dnia tygodnia zjeżdżają handlarze i rolnicy z własnymi płodami rolnymi. To trwa od rana do południa mniej więcej. Są stragany albo nawet na ziemi ludzie wystawiają swoje produkty. Wystarczy wyjechać za

# KOBIETY, STEREOTYPY I SZKLANE SUFITY

Barbara Kurek



**Choć wciąż muszą przebijać się przez mur stereotypów i uprzedzeń, kobiety na każdym kroku udowadniają, że są siłą napędową zmiany. Ambitne, zaangażowane i pełne determinacji – obalają mity, które od lat hamują ich rozwój. Czas spojrzeć poza utarte schematy i docenić prawdziwy potencjał kobiet, który może zrewolucjonizować społeczeństwo. Jaki byłby świat, w którym kobiety mają większy wpływ na to, jak wygląda produkcja i dystrybucja żywności? Jak możemy wspierać kobiety w walce o należne im miejsce?**

## Stereotypy

Stereotypy to uproszczenia, które ułatwiają nam codzienne funkcjonowanie, dotyczą przedstawicieli i przedstawicielek całych grup społecznych, którym przypisujemy pozytywne lub negatywne cechy. Jedną z grup, które dotyczą szczególnie negatywne stereotypy, są kobiety. Wrzucone do jednego worka i oceniane jako jednorodna masa osób pochłoniętych nieistotnymi sprawami, często bywają niesprawiedliwie oceniane. „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma, co jeść” – kobiety nie potrafią ze sobą współpracować, a ich spotkania najpewniej skończą się plotkami i kłótnią. Mówi się też, że kobiety nie potrafią się ze sobą przyjaźnić, bo zawsze ze sobą konkurują. Tyle o stereotypach, ale jaka jest rzeczywistość?

## Kobiece Mosty

Fundacja Agro-Perma-Lab w 2022 r. rozpoczęła projekt „Kobiece Mosty: jak budować współpracę między miastem a wsią w kontekście żywności”. Jednym z celów projektu – poza tematyką żywności – było rozprawienie się ze stereotypowym postrzeganiem kobiet. Zespół Fundacji zaprosił 24 kobiety, mieszkanki miast i wsi z trzech województw, które razem uczyły się o agroekologii, suwerenności żywnościowej i wpływie produkcji rolnej na klimat, a także współpracowały na rzecz zmiany systemu żywnościowego. „Chciałyśmy przełamać stereotypy mówiące, że kobiety nie potrafią ze sobą współpracować, a mieszkanki miast i wsi dzieli niewidzialna bariera, której nie da się przekroczyć.” – tak opisały cel projektu jego pomysłodawczynie z Fundacji Agro-Perma-Lab.

Według raportu „Kobiety. Wiosna. Klimat i środowisko. W mozaice postaw, poglądów i działań”, wydanego przez Fundację im. Heinricha Bölla w Warszawie, kobiety są bardziej świadome kryzysu klimatycznego i wrażliwsze na wyzwania

związane z ochroną środowiska. Z tego powodu włączenie ich do debaty publicznej może przynieść odważne rozwiązania palących problemów. Niestety, głos kobiet rzadko jest słyszany, a gdy już się pojawia, mężczyźni często dominują dyskusję. W związku z tym wzmacnianie roli kobiet w decydowaniu o ochronie klimatu i środowiska jest kluczowe.

Uczestniczki projektu podważyły wszystkie możliwe stereotypy: od rzekomego braku ambicji i skupienia wyłącznie na tradycyjnych rolach, po te dotyczące negatywnych cech kobiecych relacji i współpracy. Pomimo pracy zawodowej, obowiązków domowych[1] i zaangażowania w życie lokalnych społeczności uczestniczki projektu sumiennie brały udział w zajęciach na żywo i online, a także intensywnie pracowały nad rozwojem miniprojektów na rzecz zmiany systemu żywnościowego polegających na zorganizowaniu szeregu wydarzeń promujących agroekologiczną żywność. Były to: cykl wydarzeń w Jadalnym Ogrodzie KOI w Toruniu m.in. Kuchnia Społeczna i spacer szlakiem dzikich roślin jadalnych, a także Latający Rynek w Łodzi łączący targowisko z interesującymi wykładami i warsztatami, oraz impreza Smakuj Lokalne w Białymstoku, gdzie odbyła się degustacja, koncert i gra terenowa. Powstała także seria wywiadów „Pole troski – opowieści przy stole z tymi, które nas karmią” z kobietami produkującymi żywność, dostępna na [agropermalab.org/kobiecemosty](http://agropermalab.org/kobiecemosty).

Dzięki projektowi zawiązały się nowe przyjaźnie i współprace, a także pojawiły się pomysły na dalsze działania. Kobiece Mosty stworzyły uczestniczkom przestrzeń, w której, mimo różnic zdań i poglądów, potrafiły znaleźć satysfakcjonujące rozwiązania i zrealizować zaplanowane cele. Wiara we wspólne dobro, w tym przypadku żywność, stan środowiska i bezpieczną przyszłość, połączyła je niezależnie od ich miejsca zamieszkania, wieku czy doświadczeń.

## Rzeczywistość

Obserwując niesamowitą aktywność i zaangażowanie kobiet biorących udział w projekcie Kobiece Mosty, trudno uwierzyć, że tak niewiele kobiet możemy zobaczyć w polityce, w roli ekspertek w mediach czy na innych eksponowanych stanowiskach. Na początek trochę statystyki. Kobiety stanowią:

- 29,4% obecnego składu Sejmu oraz 19% obecnego składu Senatu[2],
- od 25,2% do 33,4% składu rad gmin, miast, powiatów i sejmików,
- 46,1% osób zatrudnionych na stanowiskach wyższego szczebla (jednak już tylko około 32% w kategoriach: przedstawiciele władz publicznych, wyżsi urzędnicy i dyrektorzy generalni lub zarządzający)[3],

**Agroekologia proponuje szersze spojrzenie na ziemię i naturę, wychodząc poza ich funkcję produkcyjną. Przywraca ziemi wymiar społeczny, a naturze podmiotowy charakter.**



Fot. Artur Szymański

- 34,5% kierujących gospodarstwami rolnymi[4].
- a 12,4% pełni stanowiska wójtów, burmistrzów i prezydentów.

## Szklane sufity

Weronika Józwiak, ekspertka kampanii „Dziewczyny do polityki”, w wypowiedzi dla TVN24 zwróciła uwagę, że kobiety stanowiły połowę osób kandydujących na listach wyborczych w wyborach samorządowych, jednak ich nazwiska nie pojawiały się na „jedynkach” – miejscach, z których kandydaci mają największe szanse na wejście do składu rady. Problemem nie jest więc brak zainteresowania ze strony kobiet, lecz trudności, które doprowadzają do ograniczenia ich pozycji w życiu publicznym. Opierając się na powyższych statystykach, trudno nie zauważyć, że kobiety nadal – pomimo dużego zaangażowania w pracę zawodową, życie rodzinne i sprawy lokalne – mają mniej władzy i pieniędzy oraz stanowią mniejszość m.in. w parlamencie. Z czego to wynika?

Temu problemowi postanowił przyjrzeć się zespół fundacji Laboratorium Zmiany, która na co dzień zajmuje się problematyką wzmacniania kobiet w budowaniu własnej ścieżki zawodowej. Z raportu „Obraz aktywistek lokalnych” wynika, że kobiety mierzą się z dwoma rodzajami dyskryminacji: widoczną, czyli zauważalnymi formami nierównego traktowania wynikającymi ze stereotypów płciowych oraz niewidoczną – subtelnymi zachowaniami, które czasem trudno zauważyć, a negatywnie wpływają na samopoczucie i samoocenę. Dyskryminacja widoczna najczęściej przejawia się w nierówności płac (w tym dodatków i benefitów), szklanym suficie, hejcie, różnych przejawach seksizmu, ageizmu (nierówne traktowanie ze względu na wiek), umniejszaniu kompetencji czy tzw. twarzymie (czyli prezentowaniu kobiet poprzez przyzmat ciała,

a mężczyzn – wyłącznie twarzą). Natomiast subtelne formy dyskryminacji, z którymi borykają się kobiety, to komentowanie w trzeciej osobie, nieużywanie form żeńskich, pomijanie głosów kobiet w dyskusji, pomijanie przy witaniu się, niezauważanie i ignorowanie, lekceważenie, nieudzielenie głosu i przerywanie wypowiedzi.

Problemy, z którymi mierzą się kobiety, znacząco wpływają na ich motywację do działania i rozwoju. Jak zauważyły badaczki z Laboratorium Zmiany, problemem nie jest brak miejsca dla kobiet przy przyśłowiuym stole, ale źle zaprojektowany system, który dyskryminuje żeńską połowę społeczeństwa. Trudno wymagać od kobiet, by pojedynczo zmieniały zastaną rzeczywistość, choć tego typu podejście wpisuje się w neoliberalną linię indywidualnego rozwiązywania problemów społecznych.

## Jak wspierać kobiety?

Wspieranie kobiet jest kluczowe, aby stworzyć świat równych szans, w którym każdy ma możliwość realizacji swoich celów na takich samych zasadach, co pozwala na pełne wykorzystanie potencjału całego społeczeństwa. Aby to osiągnąć, konieczne jest kompleksowe podejście, które obejmuje edukację, zmiany polityczne, walkę z dyskryminacją oraz tworzenie środowiska sprzyjającego równości i wzajemnemu wsparciu.

Wspieranie kobiet nie musi być skomplikowane ani wymagać wielkich zasobów. Nawet najmniejsze działania mogą przyczynić się do stworzenia bardziej sprawiedliwego i równego świata. Można zacząć od małych kroków, które każdy z nas może podjąć, aby w swoim otoczeniu budować wspierające środowisko dla kobiet:

**Aktywne słuchanie:** zachęcaj kobiety do dzielenia się pomysłami i problemami;

**Włączanie do rozmów:** anga-

żuj kobiety w rozmowy i podejmowanie decyzji podczas spotkań, które prowadzisz;

**Podważanie stereotypów:** aktywnie kwestionuj panujące stereotypy dotyczące kobiet i reaguj na niesprawiedliwość;

**Dzielenie się wiedzą:** dziel się doświadczeniem i pomocnymi wskazówkami z kobietami w swoim otoczeniu;

**Moralne wsparcie:** wyrażaj uznanie i wspieraj kobiety emocjonalnie;

**Promowanie sukcesów:** publicznie doceniaj osiągnięcia kobiet;

**Równość obowiązków:** angażuj się w nieodpłatne obowiązki domowe i opiekuńcze;

**Wsparcie lokalnych inicjatyw:** wspieraj kobiece inicjatywy w Twojej społeczności.

## Na zakończenie

Kobiety stanowią prawie połowę siły roboczej w rolnictwie, szczególnie w krajach rozwijających się, gdzie odpowiadają za większość produkcji żywności na potrzeby rodzin i społeczności. Mają one również głęboko zakorzenioną wiedzę na temat lokalnych zasobów, tradycji i metod rolniczych, co sprawia, że ich zaangażowanie ma bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo żywnościowe oraz zrównoważone praktyki rolnicze. Odpowiadają także za różnorodność diety oraz zdrowie swoich bliskich. Dlatego zaangażowanie kobiet jest kluczowe, aby zapewnić długoterminowe rozwiązania lokalnych problemów związanych z produkcją i dystrybucją żywności. Przykładem nietuzinkowego podejścia do produkcji i sprzedaży żywności są trzy organizacje prowadzone przez kobiety w Azji Centralnej, każda z nich w inny sposób pokonała wyzwania i przeszkody, jakie napotykały na co dzień.

Organizacja *Mohira Bonu* z Uzbekistanu, która pierwotnie zrzeszała kobiety zajmujące się tradycyjnym rękodziełem, w obliczu problemów z dostępem do



Ciąg dalszy ze str. poprzedniej

żywności wywołanych pandemią koronawirusa, a później wzrostem cen i inflacją spowodowaną inwazją Rosji na Ukrainę, elastycznie dostosowała swoją działalność do zmieniających się warunków. Rozpoczęła promowanie idei jadalnych ogrodów – miejskich i wertykalnych. *Mohira Bonu* pracuje nad projektem edukacyjnym, który uczy ogrodnictwa wertykalnego, pokazując, co i jak można uprawiać w lokalnych warunkach na małych powierzchniach. W odpowiedzi na trudności z dostępem do wody pitnej, kobiety z *Mohira Bonu* opanowały technikę nawadniania metodą kropelkową. Gdy zauważyły jej skuteczność, zaczęły dzielić się tą wiedzą wśród znajomych i lokalnej społeczności. Przywracają także zapomniane odmiany warzyw oraz tradycje kulinarne, co ma na celu przeciwdziałanie niedożywieniu spowodowanemu ubogą dietą.

Innym interesującym przykładem jest projekt *Dyikan Muras*, realizowany przez kirgiską organizację *ADI*. Jest to lokalna sieć zachowywania nasion, w której aż 98% członkiń stanowią kobiety. W ramach siecii bardziej doświadczone rolniczki dzielą się swoją wiedzą z innymi uczestniczkami. Dodatkowo pracowniczki *ADI* zwróciły uwagę, że z warzyw, z których zbierane są nasiona, można robić przetwory na sprzedaż. W ten sposób zrodził się pomysł sklepiku *Sebet Market* prowadzonego w *Biszkeku*, w którym okoliczni mieszkańcy mogą kupować żywność pochodzącą bezpośrednio od lokalnych rolników.

Kolejnym przykładem łączenia rolniczek i konsumentek jest program „*Krowa na balkonie*”, prowadzony przez kazachską organizację *Zher-Ana*. W tym programie konsumentka z miasta kupuje krowę, którą przekazuje pod opiekę rolniczce, która nie miała możliwości samodzielnie sfinansować zakupu zwierzęcia. W ramach spłaty, rolniczka dostarcza „sponsorce” trzy litry mleka dziennie, a resztę mleka lub jego przetworów sprzedaje innym klientom. Po sześciu latach krowa staje się własnością rolniczki. Dzięki temu konsumentka zyskuje dostęp do wysokiej jakości mleka, a rolniczka ma szansę na rozpoczęcie własnej działalności.

[1] Wg danych Głównego Urzędu Statystycznego ilość czasu poświęconego na nieodpłatną pracę w gospodarstwie domowym i pracę opiekuńczą na dobę wynosi 4,3 godzin dla kobiet i 2,6 godzin dla mężczyzn [https://sdg.gov.pl/statistics\_glob/5-4-1/; dostęp 20.08.2024].

[2] https://sdg.gov.pl/statistics\_glob/5-5-1/, dostęp 20.08.2024

[3] https://sdg.gov.pl/statistics\_glob/5-5-2/, dostęp 20.08.2024

[4] Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2022, Powszechny Spis Rolny 2020. Charakterystyka gospodarstw rolnych w 2020 r.

**Barbara Kurek, członkini Fundacji Agro-Perma-Lab, koordynatorka projektów popularyzujących agroekologię.**



# INWESTORZY BOGACĄ SIĘ NASZYM KOSZTEM

Z **Elżbietą Sokołowską z Komitetu Protestacyjnego Żeszczynka rozmawia Aldona Zysk.**

**Aldona Zysk:** Północna Lubelszczyzna, Podlasie, Warmia to tereny o dużej różnorodności biologicznej, atrakcyjne przyrodniczo. Niestety w ostatnich latach tu właśnie inwestorzy chcą budować farmy przemysłowe, co spotyka się z oporem lokalnych społeczności. Kiedy pierwszy raz wzięła Pani udział w proteście przeciwko budowie fermy?

**Elżbieta Sokołowska:** Kiedy dowiedziałam się, że niedaleko mojego domu ma być budowana ferma kurza, wraz z grupą przeciwników tej inwestycji stworzyliśmy Komitet Protestacyjny Żeszczynka. Nasze pierwsze protesty odbyły się w 2022 r. w Żeszczynie w gminie Sosnówka, gdzie miała powstać ferma. Okazało się, że w okolicznych gminach w naszym powiecie też są planowane podobne inwestycje. Zaczęliśmy ze sobą współpracować, zawiązaliśmy dużo większy komitet. Nasz pierwszy wspólny protest był pod siedzibą *Wipaszu* (producent pasz i drobiu, inwestor – przyp. red.), następny pod Ministerstwem Rolnictwa.

W Żeszczynie ferma na razie nie powstała i mamy nadzieję, że nie powstanie. Udało się

wójt gminy Sosnówka nie jest po stronie inwestora, natomiast są gminy, w których samorządy sprzyjają tym inwestycjom.

Może taka inwestycja opłaca się gminie?

Nie, nie opłaca się. Opłaca się tylko inwestorom. Przemysłowe farmy rejestrowane są jako specjalny dział produkcji rolnej i jedyny podatek, jaki odprowadzają do gminy, to podatek rolny. Ponieważ są to grunty klasy piątej i szóstej, to jest on bardzo niski. Podatki dochodowe są odprowadzane w miejscu, gdzie firma jest zarejestrowana. Czyli z jednej strony bardzo mały dochód dla gminy, a z drugiej zatrucie środowiska, zaburzone stosunki wodne, zniszczone drogi. Ze względu na zanieczyszczenie powietrza częściej chorują mieszkańcy, w szczególności dzieci. Koszty ponoszą mieszkańcy, a zysk trafia do inwestorów.

Jak wyglądają konsultacje społeczne związane z lokalizacją ferm?

Informacje o konsultacjach społecznych są np. wywieszane na

Czyli prawo w Polsce nie chroni lokalnej ludności przed takimi inwestycjami.

Niestety nie. Gmina np. uchwała Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, a sąd na wniosek inwestora go unieważnia. Jesteśmy w momencie zamiany planów miejscowych na ogólne. Inwestorzy korzystają więc z okazji i starają się bar-

**„Ogromne kurniki spowodują upadek rolnictwa, także ekologicznego”.**

dzo szybko otrzymać pozwolenie na budowę, bo po zmianie może być trudniej. Postulujemy ogłoszenie moratorium na wydawanie takich zgód. W prawie powinny być zapisy o konieczności uwzględniania oczekiwań lokalnej społeczności. Powinno się także uwzględnić istniejące i planowane inwestycje w gminach ościennych. Uregulowania wymaga również sprawa raportów oddziaływania na środowisko – nie ma w tej chwili żadnych konsekwencji dla ich autorów, nawet gdy

uciążliwości jest dużo więcej. Z badań ekspertów wynika, że następuje zanieczyszczenie środowiska. Powstająca na fermie emisja związków azotu i fosforu, amoniaku, metanu, a także pozostałości antybiotyków i hormonów zanieczyszczają glebę, wodę i powietrze. To wszystko ma ogromne konsekwencje zdrowotne dla mieszkańców, chorują dorośli i przede wszystkim dzieci. Zagrożeniem są też choroby drobiu np. ptasia grypa, która przenosi się na drób lokalnych rolników. Spada też wartość naszych nieruchomości.

Na terenie północnej Lubelszczyzny ze względu na jej walory krajobrazowe i środowiskowe zachęcano ludzi, również za pomocą środków unijnych, do rozwijania turystyki i agroturystyki. Ludzie zainwestowali własne pieniądze, wzięli dotacje, rozwijają swoje biznesy. Gdy powstaną kurniki, turyści nie będą chcieli przyjeżdżać. Lokalne biznesy padną, a na odszkodowania, jak przy budowie autostrady, nie mają co liczyć. Ogromne kurniki spowodują upadek rolnictwa, także ekologicznego. Jak wiadomo, wymaga ono certyfikowania produktów. Jeżeli



fot: Andrew Skowron

uchwalić Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, który nie przewiduje tej inwestycji, ale inwestor odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które uwzględniło odwołanie. Postępowanie ruszyło więc od początku. Obecnie wokół wszystkich lokalizacji w naszym powiecie toczą się sprawy. Są na różnych etapach. W *Kodniu* już działają trzy farmy, a składane są wnioski o następne pozwolenia. Wnioski o pozwolenia na budowę ferm zostały złożone także w gminie *Biała Podlaska* – niestety w naszej okolicy następuje rozwój przemysłowych ferm drobiu. Na szczęście

małej kartce gdzieś na śłupie. Jeżeli nikt nie zgłosi protestu, uważa się, że zostały one przeprowadzone. Teoretycznie konsultacje powinny być przeprowadzane, ale niestety w praktyce prawnej nie są one wiążące. Samorząd wydaje decyzję odmowną, inwestor się odwołuje, a sąd – jeżeli jedynym argumentem jest fakt, że lokalna ludność się nie godzi – uchyla tę decyzję. Konsultacje społeczne są pozorne i iluzoryczne. Na to, jak będzie wyglądało otoczenie, lokalna społeczności ma naprawdę niewielki wpływ. Mamy tak skonstruowane prawo, żeby wielcy inwestorzy mieli łatwiej.

raport jest niezgodny ze stanem faktycznym i zawiera nieprawdziwe informacje. Zdarza się, że raport jest przygotowywany na zasadzie kopiuj-wklej. Niestety jest on oceniany tylko pod względem formalnym i to się musi zmienić.

Protestujący podkreślają destrukcyjny wpływ intensywnej produkcji zwierzęcej na lokalny teren, na jakość wód, rolnictwo – zarówno konwencjonalne, jak i ekologiczne – i na turystykę. Mówią też o nieludzkiem traktowaniu zwierząt.

Zazwyczaj mówi się, że lokalnej społeczności najbardziej przeszkadza odrór. Ale to jest wierzchołek góry lodowej, tych

przemysłowe farmy zatrują glebę i wodę, rolnicy mogą mieć problem z otrzymaniem certyfikatu.

Zwolennicy ferm mówią, że coś musimy jeść, a dzięki fermom mamy dostęp do taniego mięsa.

Rzeczywiście to mięso jest tanie, ale 60% produkcji trafia na eksport. Drób z ferm przemysłowych nie stanowi więc zabezpieczenia dla naszego bezpieczeństwa żywnościowego. Jesteśmy jako kraj poważnym eksporterem mięsa, niestety dzieje się to kosztem naszego środowiska i zdrowia, a także kosztem dobrostanu zwierząt hodowanych w bardzo trudnych warunkach.

Dziękuję za rozmowę.

Jarosław Urbański



**Współcześnie epidemie mają swoje źródło przede wszystkim w systemie gospodarczym nastawionym na maksymalną intensyfikację rolnej produkcji zwierzęcej i jednocześnie nieliczącym się z ograniczeniami środowiskowymi.**

### System produkcji

Na temat epidemicznego oddziaływania ferm przemysłowych pisałem już na łamach Zielonych Wiadomości. Warto jednak powrócić do tematu. Aby dobrze zarysować problem, wypada przypomnieć kilka kwestii. W ciągu ostatnich dwóch dekad (po wejściu Polski do Unii Europejskiej) produkcja żywności pochodzenia zwierzęcego w Polsce znacząco wzrosła. Wskazują na to podane w tabeli dane z Głównego Urzędu Statystycznego (GUS). W dużej mierze stało się to za sprawą eksportu.

Warto zwrócić uwagę, że liczba zwierząt gospodarskich określana na dany dzień w roku (w tzw. jednostkach przeliczeniowych LSU, gdzie 1 LSU = 500 kg) nie wzrosła, a nawet w analizowanym okresie nieznacznie spadła. Oznacza to, że większą produkcję osiągnięto poprzez podniesienie wydajności osobniczej (mięsnej, mlecznej, nieśnej, rozrodowej itd.). Nastąpiło też skrócenie cyklu produkcyjnego. Zwierzęta szybciej uzyskują masę ubojową, co znaczy, że w ciągu roku przez chlewnie i kurniki przewija się ich więcej. W przypadku mięsa zmieniła się też znacząco struktura gatunkowa produkcji – zaczęła dominować dużo wydajniejszy drób. Wreszcie warto zauważyć, że rozwój hodowli spowodował wzrost upraw z przeznaczeniem na paszę, np. kukurydzy.

Za wzrostem produkcji szła jej koncentracja. Coraz mniej go-

# FERMOWE ZAGROŻENIA dla zdrowia ludzi i zwierząt

zwłaszcza kurników. Powstają całe zagłębienia „kurze” i „świńskie”. Według Powszechnego Spisu Rolnego (2020 r.) 10 powiatów o największej liczbie hodowanych świń zajmuje ledwie 3,4% powierzchni kraju, ale skupia łącznie na swoim terenie 22,5% polskiej trzody chlewnej. Na obszarze 10 powiatów o największej liczbie ptaków hodowlanych, zajmujących łącznie 4,5% terytorium Polski, skupia się aż 27,6% całego drobiu. Niektóre z nich (powiaty rawicki i żuromiński) należą do „pierwszej dziesiątki” powiatów o największym zagęszczeniu zarówno drobiu, jak i świń.

### Zagrożenia strukturalne

Koncentrowanie ferm przemysłowych, zagęszczanie obsady zwierząt gospodarskich, presja na ich wydajność znacznie podnoszą ryzyko wystąpienia zagrożeń dla zdrowia ludzi i zwierząt.

Biolog i epidemiolog Robert G. Wallace, jeden z twórców koncepcji *Structural One Health*, w swoich pracach dowodzi, że współczesne epidemie mają swoje źródło przede wszystkim w obecnym systemie gospodarczym. Twierdzi, że dzisiejszy chów świń i drobiu – miliony zwierząt stłoczone w małej, zamkniętej przestrzeni – stanowi niemal idealne środowisko dla ewolucji wielu patogenów, w tym zjadliwych szczepów wirusa grypy i innych chorób zakaźnych. Fermy przemysłowe stają się źródłem chorób odzwierzęcych.

Jeremy Brown, autor wydanej w Polsce książki pt. „Grypa. Sto lat walki”, pisze, że zagrożenie epidemiczne łączy się z dynamicznym wzrostem populacji drobiu hodowanego na świecie. Do podobnych wniosków doszła profesor Lidia Brydak z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego. Jej zdaniem, „jeżeli przyjmujemy, że ludzie, świnie

szczepów pandemicznych, to jest wysoce prawdopodobne, że wpływa to na występowanie ludzkich pandemii grypy”. Jednocześnie zapadalność ludzi na grypę w analizowanym przez nas okresie (od momentu wejścia Polski do UE do dziś) dramatycznie wzrosła. Dla porównania: w sezonie 2003/2004 odnotowano 341 tys. zachorowań, a w sezonie 2022/2023 – 5,8 mln. Nikt jednak w Polsce – z tego, co mi wiadomo – nie zaryzykował tezy o ścisłym związku przyczynowo-skutkowym między typem przemysłowej pro-

dukcji hodowlanej a ryzykiem infekcji grypowych. Brakuje odpowiednich badań. Wreszcie złe warunki sanitarne w miejscu pracy i zamieszkania w przypadku pracowników sezonowych. Jednym z problemów pracowników wielu ferm są masowe i bolesne pogryzienia przez ektopasożyty, np. pchły. Jak szacują Z. Gliński i A. Żmuda w jednym z ostatnich numerów „Życia Weterynaryjnego”, corocznie na świecie „choroby przenoszone przez stawonogi są przyczyną ponad 700 tys. zgonów ludzi”, choć trudno powiedzieć, w jakim stopniu są za to odpowiedzialne fermy. W takich warunkach mamy do czynienia z ludźmi przeciążonymi pracą, ustawicznie narażonymi na zarażenie patogenami, a także np. na zatrucia w związku ze stosowanymi środkami chemicznymi (m.in. przeciw ektopasożytom). Rodzajów ryzyka zawodowego jest oczywiście więcej.

Fermy przemysłowe silnie oddziałują na społeczności lokalne.



© Compassion in World Farming Polska

Wiele osób związanych z rolnictwem i rządem przekonuje, że stosowanie antybiotyków weterynaryjnych jest pod kontrolą. Nie można ich już wykorzystywać jako stymulatorów wzrostu, za każdym razem podawane są pod nadzorem lekarza weterynarii i nie powinno się ich też stosować prewencyjnie. Nie powinno, ale tak się dzieje. Aplikowanie antybiotyków weterynaryjnych w celach metafizycznych jest masowe. Oznacza to, że leki te – jak czytamy na stronach farmer.pl – podaje się w celu przeciwdziałania skutkom zakażenia już w momencie, „kiedy nie ma

Stają się źródłem uciążliwych emisji odorów oraz olbrzymich ilości owadów i gryzoni. Emitują też, w ponadnormatywnej skali, wiele szkodliwych substancji chemicznych do wód powierzchniowych i gruntowych, gleby i powietrza. Badania wody wokół ferm wykazały

**„...epidemie mają swoje źródło przede wszystkim w obecnym systemie gospodarczym...”**

### Pracownicy i mieszkańcy

Stają się źródłem uciążliwych emisji odorów oraz olbrzymich ilości owadów i gryzoni. Emitują też, w ponadnormatywnej skali, wiele szkodliwych substancji chemicznych do wód powierzchniowych i gruntowych, gleby i powietrza. Badania wody wokół ferm wykazały

znaczące przekroczenia dla związków azotu i fosforu, a także pozostałości stosowania leków, antybiotyków, substancji hormonalnych. Nie ma jeszcze w Polsce dostatecznej liczby badań wykazujących wpływ ferm bezpośrednio na zdrowie ludzi, podobnych do tych, które prowadzone były niedawno w Karolinie Północnej w USA. W stanie tym produkcja trzody chlewnej doprowadziła w wielu miejscach do degradacji środowiska. Badania (opublikowane w 2018 r.) dowiodły fatalnego wpływu ferm na zdrowie ludzi. Osoby mieszkające najbliżej chlewni częściej chorują i umierają z powodu anemii, chorób nerek, gruźlicy oraz sepsy, na tych terenach częściej rodzą się niemowlęta o niskiej masie urodzeniowej, więcej jest przyjęć do szpitali oraz na pogotowie.

### Epidemia antybiotykooporności

Obojętnie, jak bardzo urzędnicy z ministerstwa rolnictwa, politycy, hodowcy i lobbyści agrobiznesu nie zakłinaliby rzeczywistości, systemowo zwierzęta są coraz bardziej narażone na naruszenie ich dobrostanu. Jest to wina stworzonego systemu produkcji zwierzęcej, w którym poprzez ekstremalne zagęszczenie, skrócenie cykli produkcji i zwiększenie eksploatacji biologicznej dochodzi do załamania się wytrzymałości osobniczej i stadnej zwierząt. W takich warunkach humanitarne podejście do zwierząt staje się także problematyczne dla osób prowadzących produkcję zwierzęcą lub w niej zatrudnionych. Dla ochrony życia i zdrowia zwierząt zagrożonych niskim dobrostanem, hodowcy chwytają się różnych sposobów. Jednym z nich jest masowe stosowanie leków, w tym antybiotyków.

Z danych Europejskiej Agencji Leków (European Medicines Agency – EMA) wynika, że w Polsce sprzedano w 2022 r. rekordową ilość antybiotyków weterynaryjnych (licząc od 2011 r., kiedy EMA zaczęła zbierać tego typu dane). Niektórzy specjaliści twierdzą, że statystyki za 2023 r. mogą być jeszcze bardziej zatrważające. Choć w Europie Zachodniej wykorzystanie tego typu medykamentów relatywnie (w przeliczeniu na liczbę zwierząt) spadło w tym okresie o połowę, to w przypadku Polski radykalnie wzrosło (o blisko 55%). Jednocześnie raport NIK z 2019 r. szacował liczbę wieloopornych zakażeń w naszym kraju na około 300 – 500 tys. Roczne koszty bezpośrednie ponoszone tylko w związku z przedłużeniem hospitalizacji z powodu tego typu infekcji szacuje się na ok. 800 mln zł, ale w całości mogą być nawet dwukrotnie większe.

Wiele osób związanych z rolnictwem i rządem przekonuje, że stosowanie antybiotyków weterynaryjnych jest pod kontrolą. Nie można ich już wykorzystywać jako stymulatorów wzrostu, za każdym razem podawane są pod nadzorem lekarza weterynarii i nie powinno się ich też stosować prewencyjnie. Nie powinno, ale tak się dzieje. Aplikowanie antybiotyków weterynaryjnych w celach metafizycznych jest masowe. Oznacza to, że leki te – jak czytamy na stronach farmer.pl – podaje się w celu przeciwdziałania skutkom zakażenia już w momencie, „kiedy nie ma

*Ciąg dalszy na str. następną*

Rodzaj produkcji w Polsce	Przed wejściem do UE – 2003 r.	2022 r.	Wzrost/Spadek
Żywiec rzeźny ogółem	4,8 mln t	6,8 mln t	+ 41,7%
Drób rzeźny	1,2 mln t	3,7 mln t	+ 208,3%
Mleko	11,6 mld l	14,8 mld l	+ 27,6%
Jajka	9,2 mld szt.	11,9 mld szt.	+ 29,4%
Kukurydza (na ziarno i zielonką łącznie)	144,4 mln dt*	388,9 mln dt	+169,3%
Liczba zwierząt gospodarskich (w przeliczeniu na LSU)	10,3 mln szt.*	9,6 mln szt.	- 6,8%

\* Główny Urząd Statystyczny, dane z 2004 – 2022 r.

spodarstw rolnych w Polsce zajmuje się dziś produkcją zwierzęcą, a utrzymywane stada są coraz większe. Zaczęły przybywać ferm przemysłowych,

i ptaki wodne są głównymi zmiennymi związanymi z międygatunkowym transferem wirusa grypy i mają wpływ na pojawienie się nowych ludzkich

*Ciąg dalszy ze str. poprzedniej*

jeszcze objawów klinicznych choroby i jednocześnie nie ma spadków wyników produkcji”. Stosuje się je, biorąc pod uwagę „powtarzalną dynamikę infekcji”, a zatem po prostu na pewnym etapie produkcji.

Wiele badań i analiz dowodzi nadmiernego stosowania antybiotyków w chowie zwierząt. Zgodnie ze Strategią „Od pola do stołu”, Unia Europejska chce zmniejszyć ich stosowanie do 2030 r. o połowę. Powód to epidemia antybiotykooporności, która jest dziś przyczyną śmierci ok. 35 tys. osób na terenie UE rocznie (na całym świecie jest to 700 tys.). Skutki tej epidemii szacuje się w Europie na 1,5 mld euro rocznie.

## Co dalej?

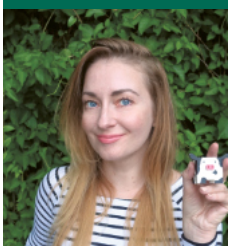
Chów zwierząt i przetwórstwo produktów pochodzenia zwierzęcego to ogromny dział polskiej gospodarki. Większy pod wieloma względami od produkcji samochodów, komputerów czy wydobycia węgla kamiennego i brunatnego łącznie wziętych. Jego skala i charakter skutkują dużym oddziaływaniem na otoczenie społeczne i środowisko. Jednocześnie produkcja zwierzęca wprzężona w obecny model gospodarki generuje duże koszty zewnętrzne. Wszyscy dziś dotujemy w Polsce poprzez wsparcie finansowe WPR i środków krajowych, poprawę zyskowności produkcji zwierzęcej. Między innymi w związku z walką z epizootiami wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI) czy afrykańskiego pomoru świń (ASF), a także koszty funkcjonowania publicznej służby zdrowia (np. w związku z występowaniem antybiotykooporności).

Jakie są prognozy dotyczące dalszego rozwoju sytuacji? Piszę się, że koncentracja produkcji rolnej w Polsce nie dobiegła końca. Jednocześnie niemała część hodowców sprzeciwia się podniesieniu norm środowiskowych i dobrostanowych motywując to względami ekonomicznymi, w tym rosnącą na globalnym rynku rolnym rywalizacją ze strony innych państw, np. z Ameryki Łacińskiej czy Ukrainy. Wyższe standardy w UE mają obniżać konkurencyjność.

Z drugiej strony widzimy, że w Polsce w trzecim roku obowiązywania ekoschematów – pomimo krytyki ze strony rolników – według oficjalnych danych skorzystało z nich ok. 470 tys. gospodarstw (tyle złożyło wnioski) z ogólnej liczby blisko 1,3 mln gospodarstw (PSR 2020). Oznaczałyby to, że ekoschematy (rolnictwo węglowe, retencjonowanie wód, dobrostan zwierząt gospodarskich itd.) wprowadziło w 2023 r. ok. 36% gospodarstw. W przypadku ekoschematów dobrostanowych wnioski złożyło 94 tys. gospodarstw, z ogólnej liczby 580 tys. gospodarstw, które chowają zwierzęta gospodarskie, co z kolei daje ok. 16% gospodarstw. Miejmy nadzieję, że w przyszłości przełoży się to też na lepszą ochronę środowiska oraz poprawę zdrowia ludzi i zwierząt.

**Jarosław Urbański – socjolog, publicysta, działacz społeczny, związany ze środowiskiem poznańskim Rozbratu i Federacją Anarchistyczną. Działacz Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza.**

## Małgorzata Szadkowska/CIWF



**Wyobraź sobie dużego psa – np. bernardyna – zamkniętego w metalowej klatce tak ciasnej, że nie może się nawet obrócić. Albo kociaka ściśniętego na przestrzeni podstawki do piwa. A teraz pomyśl, że oba te zwierzęta spędzają całe swoje życie zamknięte w ten sposób. A także, że takich czujących istot uwięzionych w klatkach jest w Unii Europejskiej ponad 300 milionów. Czy to nie brzmi jak niebываłe okrucieństwo wobec zwierząt?**

Domyślałem się, że Twoja odpowiedź brzmiała tak samo, jak odpowiedź niemal 1,4 miliona obywateli i obywaterek Unii Europejskiej, którzy poparli naszą kampanię „Koniec Epoki Klatkowej – End the Cage Age”, a swój głos sprzeciwu wobec takiego traktowania zwierząt wyrazili poprzez podpisanie Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej pod tą samą nazwą. Jeśli wciąż masz przed oczami psy i koty, wykonaj jeszcze jedno kreatywne zadanie. Wyobraź sobie, że w tych klatkach zamiast psów i kotów znajdują się... świny, kury, króliki, cielęta, kaczkę, gęsi, przepiórki. Tak niestety najczęściej wygląda hodowla w Europie. Czy doczekamy się w końcu wprowadzenia zakazu hodowli klatkowej zwierząt?

## 1 milion w obronie 300 milionów

W 2018 r. razem z sześcioma kolegami i koleżankami reprezentującymi obywateli Grecji, Francji, Włoch, Holandii, Niemiec i Czech zawiązałam Komitet Obywatelski i wspólnie rozpoczęliśmy europejską inicjatywę obywatelską (EIO) „Koniec Epoki Klatkowej”.

Jako reprezentantka kraju, w którym liczba zwierząt hodowanych w klatkach przewyższa liczbę mieszkańców, wiedziałam, że nie będzie to łatwa droga, a nasza kampania potrwa wiele lat i nie sposób przewidzieć czy osiągnie sukces. 42 miliony zwierząt w klatkach to tak, jakby każdy mieszkaniec Polski, wliczając w to niemowlęta, ustawił przy swoim łóżku klatkę i trzymał w niej jedno zwierzę, a niektórzy mieliby wręcz po dwa. W całej UE takich dręczonych zwierząt znajdziemy aż 300 milionów.

Założenia EIO są w teorii proste. W ciągu jednego roku, minimum milion obywateli UE zamieszkałych w co najmniej siedmiu różnych państwach członkowskich może wezwać Komisję Europejską (KE) do wystąpienia z nowym wnioskiem legislacyjnym w dziedzinie, w której jest do tego uprawniona.

Prawo to zapisane jest w traktatach UE, a inicjatywy obywatelskie są zdecydowanie czymś więcej niż petycje i wymagają formalnej odpowiedzi ze strony KE – także uzasadnienia w przypadku odrzucenia. Jako narzędzie demokracji bezpośredniej inicjatywa ma wskazywać europejskim decydom problemy istotne dla obywateli, a jako na-

# PARAGRAFY W KLATKACH



© Compassion in World Farming Polska

rzędzie demokracji partycypacyjnej – pozwalać im brać udział w kształtowaniu europejskiej polityki. W praktyce próg milionowego poparcia przechodzi niewiele inicjatyw obywatelskich.

Nasz projekt „Koniec Epoki Klatkowej” uzyskał bezprecedensowe poparcie społeczeństw państw UE, w tym ponad 170 organizacji pozarządowych. Zgromadziliśmy blisko 1,4 miliona zweryfikowanych podpisów poparcia dla wycofania hodowli klatkowej. To niesamowite osiągnięcie w historii europejskich inicjatyw obywatelskich. W Polsce była to pierwsza tak masowo podpisywana inicjatywa na rzecz zwierząt gospodarskich. Uzyskała ostatecznie ponad półtora raza więcej zweryfikowanych podpisów niż wymagają tego założenia EIO. Po raz pierwszy obywatele i obywatelki UE pokazali decydom politycznym, że los zwierząt hodowanych na potrzeby naszych talerzy nie jest sprawą im obojętną.

## POLIS PROANIMALIS

30 czerwca 2021 r. KE publicznie zadeklarowała swoje zobowiązanie do zmiany obecnego prawodawstwa UE przychylając się do naszej prośby i obiecując:

- przedstawienie projektu aktu prawnego do końca 2023 r. w celu stopniowego wycofywania, a ostatecznie zakazania stosowania klatek dla kur, macior, cieląt, królików, kaczek, gęsi i innych zwierząt hodowlanych,
- stopniowe wycofywanie klatek dla zwierząt hodowlanych w całej Europie do 2027 r.,
- zagwarantowanie, że wszystkie produkty importowane do UE będą zgodne z przyszłymi standardami dotyczącymi chowu bezklatkowego,
- wdrożenie systemów zachęt i wsparcia finansowego dla europejskich gospodarstw podczas przechodzenia na chów bezklatkowy.

To było przełomowe oświadczenie, które dawało nadzieję na większy dobrostan zwierząt, a także pokazało siłę demokracji w UE. Wydawało się wręcz, że założenia demokracji ateńskiej materializują się na naszych oczach, a utworzone przez nas – symbolicznie i metaforycznie – 1,4-milionowe

polis proanimalis dokonało wspólnie czegoś o historycznym znaczeniu!

## Puste klatki czy puste deklaracje?

W grudniu 2023 r. minął jednak termin opublikowania projektu ustawy, a KE wciąż milczy. Niedotrzymanie obietnicy jest szokującym zlekceważeniem naszych demokratycznych praw i okrutną zdradą zwierząt gospodarskich zamkniętych w klatkach. Złamane obietnice oznaczają złamane życie 300 milionów zwierząt uwięzionych w metalowych i drucianych klatkach.

Od kiedy w 2016 r. przeprowadziliśmy pierwsze śledztwo w Polsce pokazując, jak żyją (czy może powinny napisać - wegetują...?) kury w klatkach, podobnych śledztw z ferm świń, cieląt czy królików przeprowadziliśmy wiele nie tylko w Polsce, lecz także w całej Europie. Miliony kur wciąż tkwią w epoce klatkowej, a tzw. wzbogacone klatki niewiele różnią się od zakazanych już ponad dziesięć lat temu klatek bateryjnych. Lochy utrzymywane w kojach lub jarmach porodowych mają tak ograniczone ruch, że nie mogą się nawet obrócić. Króliki niekiedy nie mogą się wyciągnąć ani wyprostować i nie mają wystarczającej przestrzeni na wykonanie jednego skoku. Wysokość klatek dla przepiórek jest zbyt mała, aby mogły one realizować naturalny instykt ucieczki, przez co uderzają głowami o sufit. Brak miejsca uniemożliwia cielętom zabawę, która jest ważna dla ich społecznego i psychicznego rozwoju. Zwierzęta przetrzymywane w systemach klatkowych często nie mają możliwości realizacji odpowiedniej ilości ruchu – chodzenia, biegania, skakania, pływania czy latania. Żaden z dotychczas opracowanych systemów klatkowych nie zapewnia przestrzeni wystarczającej do zaspokojenia potrzeb etologicznych jakiegokolwiek gatunku zwierząt hodowlanych.

## Teraz zdecyduje Trybunał Sprawiedliwości

W związku ze złamaniem obietnicy i niewypełnieniem zobowiązania danego obywatelom UE, 18 marca 2024 r. razem z szóstką kolegów i koleżanek z Komitetu Obywa-

teckiego wszczęliśmy w Luksemburgu postępowanie prawne przeciwko KE. To pierwsza tego typu sprawa. W przypadku wprowadzenia KE będzie zmuszona przez Trybunał Sprawiedliwości UE do opublikowania swoich propozycji legislacyjnych w jasnych i rozsądnych ramach czasowych.

Jak ujawnił oficjalny raport i sondaż KE z października 2023 r. (Eurobarometr): ogromna większość Europejczyków (89%) wciąż popiera zakaz stosowania indywidualnych klatek dla zwierząt hodowlanych. Wynik ten znalazł odzwierciedlenie także w Polsce, gdzie aż 87% badanych wyraziło się pozytywnie o planach wprowadzenia takiego zakazu.

Ponadto, odejście od hodowli klatkowej będzie opłacalne dla sektora rolniczego. Według Zachodniego Ośrodka Badań Społecznych i Ekonomicznych przeprowadzenie transformacji i przejście na chów bezklatkowy – a więc zachowanie hodowli w innej formie – poprawi w Polsce rentowność produkcji. Należy przy tym pamiętać, że współczesny system ferm przemysłowych, którego hodowla klatkowa jest symbolem, powoduje cały szereg niemałych kosztów eksternalizowanych dotyczących całej społeczności. Koszty te obejmują m.in. emisję gęstego, eutrofizującego wód (także Morza Bałtyckiego), antybiotykooporność, zagrożenie epidemiczne i epizootyczne, a nawet obniżenie wartości nieruchomości mieszkalnych.

Czekamy więc na decyzję Trybunału Sprawiedliwości, lecz kampanii nie przerwamy. To walka nie tylko o zwierzęta. To także walka o zdrowe społeczeństwo i naszą demokrację.

Odpowiedź KE: [www.citizens-initiative.europa.eu/initiatives/details/2018/000004/end-cage-age\\_pl](http://www.citizens-initiative.europa.eu/initiatives/details/2018/000004/end-cage-age_pl)

Małgorzata Szadkowska – Prezeska polskiego oddz. Compassion in World Farming. Ekspertka Koalicji Klimatycznej oraz programu Climate Leadership powered by UN Environment, doradza podmiotom gospodarczym w zakresie bezpieczeństwa żywności, rolnictwa i dobrostanu zwierząt hodowlanych. Uznana za jedną z 100 najbardziej wpływowych kobiet wlg „Forbes Women Polska”.

[www.ciwf.com](http://www.ciwf.com)

COMPASSION in world farming

# WYBLAKŁA ZIELONA ARCHITEKTURA WPR

Aleksandra  
Pępkowska-Król



**Unijna wspólna polityka rolno-wsparcia sektora rolnego, zwłaszcza wsparcia dochodów gospodarstw rolnych. Równie ważne są jej cele powiązane z rozwojem obszarów wiejskich, wzmocnieniem ich stabilności społecznej, środowiskowej i gospodarczej. Ważę WPR podkreśla fakt, że każde roku na jej wdrażanie przeznaczają się około 1/3 całkowitego budżetu Unii Europejskiej.**

Przyjrzyjmy się szczegółowo możliwościom, jakie WPR daje rolnikom i rolniczkom w zakresie działań na rzecz przyrody i klimatu czyli tzw. zielonej architektury WPR. Ich wykorzystanie jest niezwykle istotne, by przeciwdziałać dwóm kryzysom planetarnym, tj. zachodzącej zmianie klimatu oraz postępującej utracie różnorodności biologicznej. Oba kryzysy negatywnie wpływają na produkcję żywności i już dziś są poważnym zagrożeniem nie tylko dla stabilności sektora rolnego, lecz także bezpieczeństwa żywnościowego.

## Wymogi i zachęty

Zakres działań na rzecz ochrony przyrody i klimatu w ramach tzw. zielonej architektury WPR został znacząco zmieniony przez ostatnią reformę unijnej polityki rolnej zaplanowanej na lata 2023-2027. Utrzymano dotychczasowy podział na wymogi oraz dobrowolne interwencje i inwestycje. Wprowadzono jednak zmiany, których celem było zwiększenie ambicji środowiskowych oraz przybliżenie sektora rolnego do realizacji celów Europejskiego Zielonego Ładu i dwóch powiązanych z nim strategii: na rzecz różnorodności biologicznej i „Od pola do stołu”.

Przed wszystkim poszerzono zakres warunków (tzw. warunkowości), od których spełnienia uzależnione jest otrzymywanie płatności obszarowych (płatność do hektara). Warunki te to tzw. normy dobrej kultury rolnej (DKR), określane także akronimem GAEC (ang. *Good Agricultural and Environmental Conditions*). Jednocześnie wprowadzono nowe narzędzia - ekoschematy. W odróżnieniu od GAEC są one dobrowolne, a decydując się na ich realizację rolnicy podejmują jednoroczne zobowiązanie lub zobowiązania, za które otrzymują dodatkowe środki finansowe. Przysługują one za stosowanie praktyk sprzyjających różnorodności biologicznej lub retencji wody, zwiększających zasoby węgla w glebie czy wreszcie

poprawiających warunki bytowe zwierząt gospodarskich. Rozszerzono także zakres działań rolno-środowiskowo-klimatycznych – najbardziej wymagających zobowiązań dobrowolnych. Ich realizacja trwa pięć lat i służy m.in. utrzymaniu ekstensywnego użytkowania torfowisk, łąk i pastwisk, które przyczynia się do zachowania w krajobrazie rolniczym cennych półnaturalnych siedlisk przyrodniczych i ginących gatunków roślin i zwierząt, szczególnie ptaków. Ponadto utrzymano wsparcie dla „zielonych” inwestycji.

Można odnieść wrażenie, że tak różnorodne działania powinny istotnie przyczynić się do zapobiegania zmianie klimatu oraz ochrony i odbudowy zasobów przyrodniczych w krajobrazie rolniczym. Tak się jednak nie dzieje. Efektywność i skalę wdrażania wielu interwencji, zwłaszcza tych najbardziej ambitnych i mogących przynieść największe korzyści, znacząco obniżają bowiem nałożone limity oraz zbyt niskie kwoty płatności. Brak podejmowania działań wiąże się nierzadko również z brakiem wiedzy na ich temat wśród rolników. W rozpo-wszechnianiu prośrodowiskowych praktyk mogłyby pomóc kampanie informacyjne wskazujące na korzyści, jakie wynikają z podejmowania wysiłków na rzecz ochrony zasobów naturalnych oraz ograniczania zanieczyszczeń i emisji pochodzących z rolnictwa. Rolnicy i rolniczki muszą się bowiem przekonać, że bardzo często nowe dla nich rozwiązania, choć niejednokrotnie wiążą się z pewnym wysiłkiem, przekładają się na większą dostępność wody i dzikich owadów zapyłających czy wreszcie ochronę przeciwpowodziową. Aby skala i efekty praktyk rolniczych mogły być zadawalające, należy też zadać pytanie o ich rezultaty z perspektywy potrzeb środowiskowych. Cóż bowiem z tego, że przeznaczają się nie małe środki pieniężne na konkretne wymogi lub dobrowolne działania, jeśli retencja, stan gleb, wód i siedlisk przyrodniczych nie ulegają znaczącej poprawie.

W Polsce brakuje głównie rozwiązań sprzyjających odbudowie mokradł (w tym torfowisk) – ekosystemów niezwykle ważnych dla ograniczania zmiany klimatu i adaptacji do jej skutków. W przeszłości zniszczyliśmy w naszym kraju ponad 80% torfowisk, z czego znakomita część przekształcona została poprzez osuszenie w grunty rolne. Dziś ponowne nawodnienie zaledwie części z nich skompensowałoby znacząco emisje gazów cieplarnianych pochodzące z rolnictwa, a w wielu miejscach pomogłoby radzić sobie z niedoborami wody. Trudno też mówić o skutecznej ochronie wód przed zanieczyszczeniami wpływającymi z obszarów rolniczych (nawozy i pestycydy). Jej ochronie służy ochrona i odtwarzanie stref buforowych (w tym stref mokradłowych) o ograniczonym użytkowaniu lub całkowicie wyłączonych z produkcji.

RODZAJ PŁATNOŚCI	KRYTERIA (WARUNKI)	SPOSÓB OBOWIĄZYWANIA I KONSEKWENCJE
PŁATNOŚĆ JEDNOLITA, OBSZAROWA DO HEKTARA ZIEMI UŻYTKOWANEJ ROLNICZO	NORMY GAEC NORMY SMR	OBOWIĄZKOWE, BRAK SPEŁNIENIA SKUTKUJE MOŻLIWOŚCIĄ ZMNIJSZENIA PŁATNOŚCI O 3%
EKOSCHEMATY	PIĘĆ EKOSCHEMATÓW OBSZAROWYCH LUB EKOSCHEMAT „DOBROSTAN ZWIERZĄT”	DOBROWOLNE, W ZALEŻNOŚCI OD ZAKRESU BRAKU SPEŁNIANIA KRYTERIÓW – POMNIJSZENIE ALBO BRAK PŁATNOŚCI
ROLNICTWO EKOLOGICZNE	SPEŁNIANIE WARUNKÓW WYZNACZONYCH PRZEZ REGULACJE DOTYCZĄCE SYSTEMU ROLNICTWA EKOLOGICZNEGO – PRZEPISY DOTYCZĄCE ROLNICTWA EKOLOGICZNEGO UNII EUROPEJSKIEJ I POLSKIE, W TYM PLAN STRATEGICZNY	DOBROWOLNE, W ZALEŻNOŚCI OD ZAKRESU BRAKU SPEŁNIANIA KRYTERIÓW – POMNIJSZENIE ALBO BRAK PŁATNOŚCI
PROGRAMY ROLNO-ŚRODOWISKOWE	KRYTERIA DZIAŁAŃ REGULOWANE PRZEZ PLAN STRATEGICZNY DLA WSPÓLNEJ POLITYKI ROLNEJ NA LATA 2023–2027	DOBROWOLNE, W ZALEŻNOŚCI OD ZAKRESU BRAKU SPEŁNIANIA KRYTERIÓW – POMNIJSZENIE ALBO BRAK PŁATNOŚCI
INWESTYCJE POWIĄZANE Z OCHRONĄ ŚRODOWISKA I KLIMATU W PRODUKCJI ROLNEJ	KRYTERIA DZIAŁAŃ REGULOWANE PRZEZ PLAN STRATEGICZNY DLA WSPÓLNEJ POLITYKI ROLNEJ NA LATA 2023–2027	DOBROWOLNE, W ZALEŻNOŚCI OD ZAKRESU BRAKU SPEŁNIANIA KRYTERIÓW – POMNIJSZENIE ALBO BRAK PŁATNOŚCI

## Oslabienie obowiązkowych norm

Choć ambicje nowej WPR uznane zostały przez naukowców i środowiskowe organizacje pozarządowe za dalekie od potrzeb wynikających ze środowiskowych problemów, z jakimi się borykamy, od początku reformy opóźniano wdrożenie niektórych wymogów. W 2024 r. (nieco ponad rok po wprowadzeniu reformy) na szczeblach unijnych rozpoczęto rozmowy o możliwości trwałego ich obniżenia. Pod naciskiem nasilających się protestów rolników, pomijając wagę kryzysów planetarnych i ich wpływu na rolnictwo, Komisja Europejska wprowadziła niekorzystne zmiany. Doprowadzono m.in. do wycofania ósmej normy DKR (GAEC 8) w zakresie dotyczącym minimalnego udziału powierzchni gruntów ornych przeznaczonych na obszary nieprodukcyjne.

W dużym uproszczeniu GAEC 8 dotyczył wyłączenia 3 – 4% gruntów ornych z produkcji rolnej. Najczęściej sprawdzało się tę normę do ugorowania bez wykorzystania środków ochrony roślin, ale za obszary nieprodukcyjne uznaje się także miedze, zadrzewienia śródpolne oraz małe zbiorniki wodne. Nic bardziej mylnego niż nazywanie ich nieprodukcyjnymi. Wszystkie te elementy stanowią bowiem w krajobrazie rolniczym przestrzeń dla dzikiej przyrody, w tym dla owadów zapyłających, od których „usług” uzależniona jest większość upraw. Co więcej, takie elementy urozmaicają krajobraz rolniczy pełniąc funkcję ochronną gleb przed erozją, która już teraz jest poważnym zagrożeniem i przewiduje się, że będzie postępować. Nie do przecenienia pozostaje także ich znaczenie dla retencjonowania wody, której niedobory z roku na rok są coraz większym problemem polskiego rolnictwa.

Ochronie i odtwarzaniu obszarów oraz elementów krajobrazu rolniczego, które wspierają różnorodność biologiczną, ma teraz służyć nowy ekoschemat Grunty wyłączające z produkcji. Jego wprowadzenie było warunkiem, jaki KE postawiła krajom członkowskim w zamian za obniżenie zakresu warunkowości. W Polsce do tej dobrowolnej, wynagradzanej dodatkowo praktyki można było przystąpić już w 2024 r., kiedy chęć udziału w niej zadeklarowało około 12 tys. rolników. Łącznie rolnicy zdecydowali się na ugorowanie niespełna 30 tys. ha gruntów ornych, co stanowi w Polsce zaledwie 0,21% wszystkich tego typu gruntów. To naprawdę niewiele w porównaniu z pierwotnie założonymi 3 – 4%

## Co dalej z transformacją rolnictwa?

Coraz bardziej wyblakła staje się zatem zielen reformy WPR, a jej zapisy zaczynają przypominać wypalone słońcem ryżko. Obserwujemy obecnie pogłębiającą się suszę, trudne do przewidzenia ekstremalne zjawiska pogodowe, w zaskakującym tempie ubywa dzikich gatunków. Brak środków zaradczych na te zjawiska zagraża produkcji żywności, a ona sama przyczynia się do tych zjawisk w istotny sposób. Głównymi beneficjentami korzystnych z pozoru ustępstw mogą ostatecznie okazać się producenci chemicznych środków ochrony roślin i nawozów mineralnych.

Tymczasem rozwiązania wydają się naprawdę proste. Choć wymagają zmiany niektórych praktyk i podejścia do kluczowych zagadnień w rolnictwie, nie wymagają jednak dużych nakładów. To oparte na przyrodzie praktyki, które mogą zwiększyć stabilność produkcji oraz poprawić odporność na

susze i coraz częstsze anomalie pogodowe, powinny stać się priorytetem polityki rolnej oraz rolnikowi rolniczek. Ci ostatni potrzebują wsparcia i ścisłej współpracy ze strony instytucji publicznych i ośrodków doradztwa rolniczego. W zachęcaniu do działań na rzecz przyrody i klimatu ważną rolę muszą odegrać kampanie informacyjne, projekty pilotażowe (których w Polsce, niestety, brakuje) i godne naśladowania przykłady gospodarstw (tych, na szczęście, jest już trochę). W tych gospodarstwach retencjonuje się wodę, także dzięki „współpracy” z bobrami, chroni i odbudowuje pasy zadrzewień, zakłada systemy rolno-łesne czy wreszcie sieje wieloletnie pasy kwietne, a w konsekwencji – z korzyścią dla rentowności działalności rolniczej i szeroko rozumianego środowiska – zwiększa dostępność i jakość kluczowych zasobów.

Źródła:

Arboleas M. S., Sanchez Manzano S. 2024. Commission mulls weakening peatland protection requirement for farmers. Euractiv 2024-04-30,

EEA 2024. European Climate Risk Assessment. European Environment Agency, Report 01/2024.

Pępkowska-Król A. i in. Ochrona wód i mokradł w krajobrazie rolniczym. OTOP, Koalicja Rolnictwo dla Przyrody

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wersja 4.2.

Aleksandra Pępkowska-Król – koordynatorka ds. rolnictwa w Ogólnopolskim Towarzystwie Ochrony Ptaków. Uczestniczka międzynarodowej grupy zadaniowej ds. rolnictwa (BirdLife Europe and Central Asia i Koalicji Rolnictwo dla Przyrody).

# PROTESTY ROLNIKÓW POZOSTANĄ Z NAMI NA DŁUGO

Dr Paulina  
Sobiesiak-Penszko



Trwające przez kilka miesięcy 2024 r. w wielu krajach Europy protesty rolników można uznać za pierwszy tak wyraźny głos sprzeciwu wobec planowanej w Europie transformacji rolnictwa i całego Europejskiego Zielonego Ładu. A fakt, że miały one miejsce w okresie przedwyborczym dodatkowo wzmocnił ich oddziaływanie w wymiarze politycznym. Protesty nie tylko wyróciły do góry nogami zmiany prośrodowiskowe we Wspólnej Polityce Rolnej (WPR), ale też zagroziły dalszej realizacji transformacji.

## Rolnicze wzburzenie

Źródeł protestów rolników należy szukać w perspektywie znacznie wykraczającej czasowo poza Europejski Zielony Ład. Są one wynikiem szeregu problemów strukturalnych tego sektora i zwiększającej się nieprzewidywalności w rolnictwie m.in. na skutek zarówno coraz większego uwikłania w zależności globalne, kryzysów geopolitycznych (takich jak wojna w Ukrainie), gospodarczych (wysoka inflacja, wysokie ceny środków produkcji i energii) i braku adekwatnych mechanizmów odpowiadania na te wyzwania. Kryzys klimatyczny dodatkowo nasila te problemy. Wielu właścicieli małych i średniej wielkości gospodarstw w Polsce rzeczywiście stoi więc przed problemem rosnących kosztów i niestabilnych zysków i zadaje sobie pytania o przyszłość oraz możliwości utrzymania się z pracy w rolnictwie. W tym kontekście nie dziwi, że zmiany, jakie zaproponowano we WPR w związku z Europejskim Zielonym Ładem – w połączeniu z brakiem rzetelnej polityki informacyjno-komunikacyjnej dotyczącej ich wpływu na sytuację gospodarstw i rolników oraz szerzącą się przy tej okazji dezinformacją – wywołały frustrację, gniew i stały się punktem zapalnym protestów.

Przez kilka miesięcy rolnicy pojawiali się na ulicach i drogach polskich oraz europejskich miast zwracając uwagę opinii publicznej na problemy tego sektora. Rzeczywiście udało im się to zainteresowanie wzbudzić – nagle wszyscy zaczęli zadawać sobie pytania o przyczyny protestów i próbowali zrozumieć, jak rzeczywiście wygląda sytuacja rolników. I to szerokie zainteresowanie tematem – po dekadach kompletnego braku debaty publicznej o rolnictwie – można uznać za jeden z niewielu pozytywnych efektów protestów. Problem jednak w tym, że słuszne wzburzenie tej gru-

py społecznej zostało przekierowane na rozwiązania, które w dłuższej perspektywie mogłyby rolnictwu pomóc, takie jak przeciwdziałanie koncentracji produkcji czy degradacji ekosystemów. A to właśnie te zjawiska pogarszają sytuację wielu rolników i zwiększają nierówności w tym sektorze.

lub bardziej związane z rolnictwem. Przez krótki czas – w zależności od sytuacji i tematów podnoszonych na agendzie politycznej – pod szyldem rolników protestowali więc myśliwi, przedstawiciele ferm przemysłowych czy górnicy wyrażając swoje niezadowolenie z transformacji lub zmian ich dotyczących. Protesty były także wykonywane przez grupy jawnie

z kontroli i kar za nieprzestrzeganie wymogów warunkowości wynikających z norm GAEC i SMR (ang. statutory management requirements), tj. wymogów w zakresie zarządzania. Z kolei polski rząd pod wpływem protestów rolników i w obawie przed kolejnymi niepokojami społecznymi sprzeciwił się poparciu jednego z najważniejszych unijnych ak-

tylko zaprzepaszczenie ostatnich kilku lat przygotowań do jej przeprowadzenia, ale de facto oznacza również utrzymanie w rolnictwie status quo, z którego nie są zadowoleni także sami rolnicy.

## Co dalej?

Zmiany w rolnictwie, sposobach gospodarowania i podejściu do ochrony przyrody są niezbędne dla jego przetrwania i naszego bezpieczeństwa żywnościowego. Rzecz w tym, że nie da się i nie powinno próbować wprowadzić zmian bez przygotowania rolników, bez wskazania kosztów i korzyści, jakie wiążą się z transformacją, pokazania alternatyw i wsparcia w ich wprowadzaniu. To absolutnie podstawowy warunek, bez którego spełnienia nie ruszymy z miejsca, a transformacja nie uda się bez społecznej akceptacji dla tego procesu. Problem w tym, że poza kwestionowaniem rozwiązań proponowanych w WPR, na horyzoncie nie widać żadnego rozsądnego planu współpracy z rolnikami przy wdrażaniu zmian. Istnieje ryzyko, że ze względu politycznych po protestach będzie o to jeszcze trudniej. Już widać, że nawet mimo obietnic wyborczych, w zakresie transformacji rząd przyjął raczej strategię czekania i gaszenia pożarów niż planowania i konsekwentnego przeprowadzenia potrzebnych zmian. Dryfujemy więc w kierunku coraz większych problemów z utrzymaniem ekosystemów i rolnictwa na poziomie, który zapewni nam wysokiej jakości żywność, a rolnikom godziwe dochody.

Dr Paulina Sobiesiak-Penszko – socjolożka, dyrektorka Programu Zrównoważonego Rozwoju w Instytucie Spraw Publicznych. Autorka i współautorka ponad 50 publikacji. Ekspertka Koalicji Klimatycznej oraz Climate Leadership przy UNEP/GRID-Warszawa. Liderka Klimatu i środowiska wg Forbes Women 2024.



fot. Freepik.com

## Co jest problemem, a co jest narracją?

Jedną z podstawowych narracji protestujących wskazywała, że to Europejski Zielony Ład i środowiskowe rozwiązania zawarte we WPR – choć na dobre nie zaczęły być wdrażane – odpowiadają za sytuację rolnictwa.

Od początku protestów na sztandarach protestujących najczęściej pojawiało się kilka tematów. Pierwszym z nich było tzw. ugorowanie, czyli czasowe wyłączenie z produkcji do 4% gruntów rolnych w gospodarstwach, które mają powyżej 10 ha gruntów ornych w celu poprawy żyzności gleby. Drugim – zaplanowane zgodnie z założeniami strategii „Od pola do stołu” ograniczenie zużycia pestycydów w rolnictwie. Pojawił się także temat tzw. zalewania gruntów rolnych w związku z odtwarzaniem torfowisk. Wraz z upływem czasu wybrzmiewały coraz bardziej ogólne, ale też coraz bardziej radykalne postulaty, w których jako problem wskazywano nie tylko transformację rolnictwa, ale szerzej kwestionowano cały proces europejskiej transformacji, włączając w to także energetykę i budownictwo. Za kulminację tej radykalizacji w Polsce można uznać protest 10 maja w Warszawie, gdzie rozpoczął się proces zbierania podpisów w sprawie ogólnokrajowego referendum dotyczącego wycofania się z Zielonego Ładu. Można też było wówczas zauważyć transparenty wprost nawołujące do wyjścia Polski z Unii Europejskiej. Ale czy to rolnicy w tak krótkim czasie tak mocno się radykalizowali?

## Wszyscy jesteśmy rolnikami?

Duże zainteresowanie społeczne i polityczne protestami rolników stało się jednym z bodźców przyciągających do protestów różne grupy interesów mniej

prorosyjskie do szerzenia antyunijnych i antyukraińskich treści (zwracała na to uwagę m.in. Anna Mierzyńska zajmująca się analizą dezinformacji w sieci). Zostały też upolitycznione i wpisane w kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego, a wcześniej (choć w mniejszym stopniu) wyborów samorządowych. Wszystko to sprzyjało radykalizacji narracji i haseł protestujących, a jednocześnie w coraz mniejszym stopniu dotyczyło samej kwestii rolnictwa. Czas okołowyborczy, choć wyciszenia negatywnych nastrojów i zapobiegania dalszemu zagospodarowaniu trudnych, silnych emocji przez ruchy skrajnie prawicowe i populistyczne sprawiły, że na efekty protestów nie trzeba było długo czekać.

## Rykoszetem w politykę rolną i przyrodę

Najwcześniej, bo już w lutym 2024 r. Komisja Europejska wycofała się z projektu nowego rozporządzenia w sprawie zrównoważonego stosowania środków ochrony roślin z 2023 r., które zakładało ograniczenie stosowania pestycydów w rolnictwie. W kwietniu 2024 r. poluzowano zasady stosowania większości norm dobrej kultury rolnej (ang. Good Agricultural and Environmental Conditions, GAEC) poprzez m.in. wprowadzenie odstępstw lub zmiany terminów ich stosowania. Zniesiono także obowiązek minimalnego wyłączenia 4% użytków rolnych z produkcji (tzw. ugorowanie), a zamiast tego państwa członkowskie muszą ustanowić system zachęt dla rolników poprzez wprowadzenie nowego ekoschematu, tj. dobrowolnej i płatnej interwencji dla rolników. Natomiast mniejsze gospodarstwa – stanowiące w Polsce około 3/4 wszystkich gospodarstw – mają być zwolnione

z prawnych dotyczących odbudowy zasobów przyrodniczych (ang. Nature Restoration Law), choć jego wprowadzenie nie wiązało się z nakładaniem nowych obowiązków ani obowiązków na rolników.

W ten sposób, w zaledwie kilka miesięcy po rozpoczęciu strajków, doszło do rozmontowania bądź osłabienia wielu rozwiązań ważnych z punktu widzenia transformacji rolnictwa i ochrony przyrody. Trudno też nie zauważyć, że wszystkie te zmiany zostały wprowadzone w pośpiechu, bez szerokich konsultacji społecznych i bez przeprowadzenia dla nich oceny wpływu, w sposób który trudno uznać za przejrzysty. Transformację rolnictwa zatrzymano zanim jeszcze na dobre się rozpoczęła, co stanowi nie

Publikacja do pobrania na stronie: [www.isp.org.pl/pl/publikacje/](http://www.isp.org.pl/pl/publikacje/)



## Dorota Metera



**Rolnictwo ekologiczne stało się ważnym tematem w Polsce dopiero po wejściu do Unii Europejskiej, kiedy wdrożono przepisy unijne i system dotacji dla rolników ekologicznych. Tymczasem jest to metoda produkcji rolniczej, której idea zrodziła się w 1924 r. w Kobierzycach pod Wrocławiem i stąd rozprzestrzeniła się na całym świecie.**

## Trochę historii

Za początek historii rolnictwa ekologicznego uważa się cykl wykładów na temat odnowy rolnictwa, wygłoszony przez filozofa – Rudolfa Steinera – w pałacu w Kobierzycach (wówczas Koberwitz) pod Wrocławiem w 1924 r., upowszechniony w formie książki „Kurs rolniczy”. Rudolf Steiner studiował biologię, chemię i fizykę w Wyższej Szkole Technicznej w Wiedniu, a potem przeniósł swoje zainteresowania na filozofię i otrzymał doktorat z tej dziedziny na uniwersytecie w Rostoku. Był twórcą antropozofii, którą we współczesnej myśli humanistycznej odnosi się do doktryny i praktyki ezoterycznej. Steiner był wizjonerem, który zainspirował szereg ruchów i inicjatyw w architekturze, sztuce, medycynie, pedagogice i rolnictwie.

Po I wojnie światowej coraz powszechniej stosowano nawozy sztuczne i chemiczne środki ochrony roślin chętnie produkowane przez przemysł chemiczny, który w czasie pokoju nie notował zapotrzebowania na chemiczne środki bojowe. Zaniepokojeni skutkami chemizacji rolnictwa światli właściciele ziemscy i zarządcy wielkoobszarowych gospodarstw zwrócili się z prośbą o radę do Rudolfa Steinera, który zgodnie z ich życzeniem wygłosił cykl ośmiu wykładów. Szczególną uwagę poświęcił przekazaniu wiedzy duchowej oraz wiedzy o siłach przyrody i rytmach kosmicznych. Gospodarstwo traktował jako organizm, którego poszczególne części służą sobie wzajemnie: zwierzęta są żywione paszą pochodzącą z gospodarstwa i dostarczają nawozu służącego do wzbogacenia w składniki pokarmowe gleby, w której rosną rośliny. W takim gospodarstwie jest też miejsce dla roślin dziko rosnących, traktowanych zwykle jako chwasty oraz dla zwierząt wolno żyjących, z których część uznawana jest za szkodniki, jednak w organizmie jakim jest gospodarstwo biodynamiczne wszystkie rośliny i zwierzęta harmonijnie współistnieją.

Uczestnicy wykładów – właściciele ziemscy i naukowcy – podjęli idee Steinera i zaczęli wcielać je w życie. Powstało koło doświadczalne rolników biodynamicznych, wydawano miesięcznik „Demeter” publikujący wyniki ich eksperymentów. W 1932 r. zarejestrowano w urzędzie patentowym znak „Demeter” jako znak towarowy produktów



fol. pixabay.com

rolnictwa biodynamicznego.

W latach dwudziestych w Polsce istniało największe w Europie gospodarstwo biodynamiczne w Szelejewie (Wielkopolska) prowadzone przez Stanisława Karłowskiego – ekonomistę, bankiera, działacza gospodarczego i senatora RP. Był on właścicielem gospodarstwa o powierzchni ponad 1700 ha, które w 1929 r. zdecydował się przestawić na metodę biodynamiczną. Karłowski uważał, że należy szczególnie dbać o żyzność gleby, doceniał rolę naukowców w rozwoju rolnictwa biodynamicznego oraz zwracał uwagę na aspekty ekonomiczne. Dzięki jego staraniom gospodarstwo w Szelejewie stało się przed wojną terenem zaawansowanych badań naukowych, które wraz z zespołem prowadził profesor Bronisław Niklewski, wybitny specjalista w zakresie nawożenia z Uniwersytetu w Poznaniu. Pod jego kierunkiem powstało Towarzystwo Krzewienia Zasad Życia i Gospodarowania zgodnie z Naturą, które zapoczątkowało rozwój polskiego rolnictwa ekologicznego. Niestety II wojna światowa przerwała na kilka dziesięcioleci rozwój rolnictwa biodynamicznego w Polsce.

Z Kobierzyc idea rolnictwa biodynamicznego rozpowszechniła się na inne kraje i kontynenty. W latach trzydziestych ubiegłego wieku szwajcarski parlamentarzysta Hans Müller dbając o ochronę zdrowia obywateli swojego kraju i troszcząc się o utrzymanie żyzności gleb oraz zdrowotności roślin i zwierząt założył organizację rolników organiczno-biologicznych. Najważniejsze dla nich były cele społeczne i ekonomiczne, a także ochrona dziedzictwa kultury wsi. Metoda rolnictwa organiczno-biologicznego rozpowszechniła się w Szwajcarii, Niemczech i Austrii.

W Wielkiej Brytanii, podobnie jak w USA, w latach czterdziestych ubiegłego wieku rozwijało się rolnictwo organiczne. W 1972 r. w USA opublikowano definicję żywności organicznej określając ją jako „...ziemiopłody uzyskane bez użycia pestycydów i nawozów sztucznych, pochodzące z gleby o podwyższonej zawartości próchnicy, dzięki wprowadzeniu zarówno materii

organicznej, jak i substancji mineralnych (przez dodatek minerałów pochodzenia naturalnego). Są to surowce spożywcze nieskażone hormonami, antybiotykami, środkami konserwującymi itd.”

We Francji dopiero w 1958 r. pojawiła się nazwa rolnictwa biologicznego, w którym podstawą było podnoszenie żyzności gleby przez stosowanie kompostu z dodatkiem wapna z glonów morskich (*Lithothamium calcareum*).

W 1972 r. pięć największych organizacji zrzeszających rolników ekologicznych z Francji, Szwecji, USA, Wielkiej Brytanii i Republiki Południowej Afryki założyło Międzynarodową Federację Rolnictwa Ekologicznego (ang. International Federation of Organic Agriculture Movements, IFOAM). Federacja IFOAM stworzyła pierwsze kryteria rolnictwa ekologicznego, które stały się podstawą wielu ustanowionych przez prywatne organizacje standardów rolnictwa ekologicznego oraz pierwszych aktów prawnych, na przykład

we Francji w 1981 r., w Danii w 1987 r. oraz w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej (EWG) w 1991 r.

W Polsce w latach pięćdziesiątych rolnictwo biodynamiczne zostało ponownie odkryte przez Juliana Osetka, który prowadził małe gospodarstwo biodynamiczne w Nakle nad Notecią. Dzięki Lucynie Winnickiej, aktorce znanej z filmu „Matka Joanna od Aniołów” i dziennikarce, Julian Osetek był zapraszany na wykłady, które z kolei zainteresowały wielu naukowców i rolników.

Wielką rolę odegrał Mieczysław Gómy z SGGW, który zainspirował rolników i aktywistów do założenia w 1989 r. Stowarzyszenia Producentów Żywności Metodami Ekologicznymi EKOLAND, jednego z pierwszych stowarzyszeń, które zostały zarejestrowane po zmianie systemu politycznego w naszym kraju. W 2005 r. zostało założone stowarzyszenie rolników biodynamicznych – Stowarzyszenie Demeter-Polska.

## Producenci i konsumenci współcześnie

Rolnictwo ekologiczne, pierwotnie wywodzące się z pobudek ideowych, filozoficznych i przyrodniczych, obecnie przekształciło się w kierunek produkcji wspierany politycznie i ważne źródło dochodów dla coraz większej grupy rolników. Jest również doceniane przez świadomych konsumentów.

Dzisiaj rolnictwo biodynamiczne jest nadal uważane za niszową, elitarną metodę produkcji. W 2023 r. na świecie (w 60 krajach) liczba certyfikowanych gospodarstw biodynamicznych przekraczała 7 000, a ich łączna powierzchnia wynosiła 265 tysięcy ha. W tym samym czasie w Niemczech było 1 727 gospodarstw o sumarycznej powierzchni niemal 110 tys. ha, w Polsce – 15 gospodarstw, których powierzchnia wynosiła niespełna 3,5 tysiąca ha.

W 2023 r. na świecie funkcjonowało około 4,5 mln gospodarstw ekologicznych, które zajmowały 96 mln ha gruntów rolnych, czyli około 2% użytków rolnych. W UE istnieje około 419 tys. gospodarstw, a ich powierzchnia wynosi 18,5 mln ha. Kraje o największej powierzchni gruntów uprawianych ekologicznie to Francja (2,9 mln ha), Hiszpania (2,7 mln ha) i Włochy (2,3 mln ha). Największy udział użytków rolnych uprawianych metodą ekologiczną jest w Liechtensteinie (43%), Austrii (27,5%) i Estonii (23,4%). W Polsce w 2023 r. mieliśmy 22 354 rolników ekologicznych i 1 641 innych producentów, czyli przetwórców i firm handlowych, w tym zajmujących się pakowaniem, znakowaniem, przechowywaniem lub importem spoza UE.

Rolnicy ekologiczni w UE korzystają z płatności obszarowych oraz dodatkowych płatności do upraw ekologicznych. Ponadto w Polsce rolnicy ekologiczni ubiegający się o inne rodzaje wsparcia finansowego ze środków Wspólnej Polityki Rolnej, np. „Modernizacja gospodarstw rolnych” lub „Restrukturyzacja małych gospodarstw” otrzymują dodatkowe punkty, co daje im przewagę nad rolnikami konwencjonalnymi.

-----  
Ciąg dalszy na stronie  
następnej

**Rolnictwo biodynamiczne** jest holistycznym, ekologicznym i etycznym podejściem do rolnictwa i ogrodnictwa, które zapoczątkowano w 1924 r. i które nadal się rozwija. Poza standardami rolnictwa ekologicznego przez holistyczne, ekologiczne i etyczne praktyki rolnictwo biodynamiczne skupia się na przywróceniu powiązań między glebą, roślinami, zwierzętami i człowiekiem w sposób przyjazny dla środowiska i regeneratywny. Oznacza to, na przykład, że rolnicy utrzymują tyle zwierząt, ile mogą wyżywić z paszy produkowanej we własnym gospodarstwie. Zwierzęta zapewniają przywrócenie wysokiej żyzności gleby, która produkuje wysokiej jakości żywność dla ludzi. Za pomocą preparatów biodynamicznych rolnik wspiera procesy życiowe i lecznicze w gospodarstwie. W ten sposób gospodarstwo staje się unikalnym żywym organizmem, w którym każda część odżywia inną, a człowiek, rośliny, zwierzęta i gleba wspierają się wzajemnie.

*Biodynamic Federation Demeter International, 2024*

**Rolnictwo ekologiczne** to system produkcji, który utrzymuje zdrowotność gleb, ekosystemów oraz człowieka. Polega na wykorzystaniu naturalnych procesów, różnorodności biologicznej oraz cykli przemian dostosowanych do lokalnych warunków. Odrzuca się stosowanie środków produkcji niekorzystnie wpływających na ekosystem. Rolnictwo ekologiczne łączy tradycję, innowację i naukę w celu korzystnego oddziaływania na wspólne środowisko. Promuje uczciwe relacje i dobrą jakość życia.

*IFOAM General Assembly (Międzynarodowa Federacja Rolnictwa Ekologicznego, Walne Zgromadzenie), 2008*

*W Unii Europejskiej (UE) rolnictwo ekologiczne jest uregulowane prawnie rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2018/848 z dnia 30 maja 2018 r. w sprawie produkcji ekologicznej i znakowania produktów ekologicznych, uchylającym rozporządzenie Rady (WE) nr 834/2007.*

# DLACZEGO POLSCY ROLNICY PROTESTUJĄ?

fot. Freepik.com



Dr Ruta Spiewak

**Rolnicy w zachodniej Europie zaczęli wychodzić na ulice i drogi w 2023 r. w reakcji na ogłoszenie przez Komisję Europejską Europejskiego Zielonego Ładu. Rolnicy protestowali także przeciwko importowi towarów rolnych spoza krajów UE, np. w ramach umowy z Mercosur. W poszczególnych krajach dochodziły do tego także inne postulaty związane z lokalną polityką rolną.**

Fala protestów wkrótce dotarła także do Europy Środkowo-Wschodniej. W Polsce protestujący skupili się na dwóch kwestiach: zapisach Europejskiego Zielonego Ładu oraz otwarciu rynku na produkty rolne z Ukrainy i innych krajów spoza UE. Skala protestów była bardzo duża. Pierwszy miał miejsce 9 lutego 2024 r., a ich największe natężenie nastąpiło 24 marca 2024 r., kiedy w całej Polsce jednocześnie zorganizowano około 500 protestów. Miały one różną formę: marszów, demonstracji w stolicy, protestu głodowego w Sejmie, lokalnych blokad dróg oraz przejść granicznych z Ukrainą. Mimo powodowania utrudnień protesty rolników cieszyły się dużym poparciem polskiego społeczeństwa. Według danych CBOS w lutym 2024 r. popierało je 78% Polaków.

W czasie największej demonstracji w Warszawie (24 marca

2024 r.) rozmawialiśmy z rolnikami i rolniczkami o powodach, dla których zdecydowali się przyjechać na ten protest. Wymieniali przede wszystkim faworyzowanie na naszym rynku produktów spoza UE, głównie ukraińskich. Na drugim miejscu pojawiały się hasła wyrażające obawy wobec Zielonego Ładu.

Dopytywaliśmy, co dokładnie niepokoi rolników w związku z Zielonym Ładem. Najczęściej wspominali, że martwią ich konieczność ugorowania (grunt rolny pozostawiony na co najmniej rok bez uprawy roślin), a także działania związane z dobrostanem zwierząt gospodarskich. W ich opinii oba te elementy wiązały się z dalszym spadkiem opłacalności produkcji oraz dodatkowymi obciążeniami rolników w postaci m.in. większego obciążenia formalnościami.

Wdrażanie celów Zielonego Ładu, ich zdaniem, to także jeszcze większa biurokracja i „papierologia” wynikająca z nałożenia na nich nowych formalności.

Rolnicy od lat skarżą się na zbyt rozbudowaną biurokrację, zmieniającą się często oczekiwania formalne, niekiedy nawet wzajemnie sprzeczne, a urzędnicy nie zawsze sami nadążają za zmieniającymi się przepisami. Obawa przed nieznanym i niejasnym, a przy tym mogącym stanowić, w ich opinii, dalsze ograniczanie dochodów, była dla wielu osób manifestujących w Warszawie motywacją do protestów.

W czerwcu 2024 r. 217 rolników z woj. zachodniopomorskiego wzięło udział w naszej ankiecie dotyczącej doświad-

czeń protestacyjnych. Dla 70% badanych to właśnie obawa przed zmianami, które niesie wdrażanie Zielonego Ładu, była motywacją do udziału w jakiejś formie protestu. Inną wskazywaną przyczyną zaangażowania się w protesty było zagrożenie związane z importem produktów z krajów poza UE. Dla wielu rolników problemem był też stały spadek opłacalności produkcji. W odpowiedzi na pytanie, co w samym Zielonym Ładzie budzi ich największe obawy, deklaruwali, że wdrażanie tych regulacji wiąże się ze spadkiem dochodowości i konkurencyjności. Obawiali się także pojawienia się nowych obowiązków nakładanych na rolników.

Warto pamiętać, że Europejski Zielony Ład został przyjęty, by wprowadzić m.in. większą ochronę środowiska i klimatu w rolnictwie. Zadania te są realizowane przez ekoschematy. Ich celem jest wspieranie rolników we wdrażaniu praktyk, które powodują zmniejszenie negatywnego wpływu rolnictwa na klimat i są dodatkowo uzupełnione o działania służące poprawie dobru zwierząt gospodarskich. Za ich wprowadzanie rolnicy otrzymują płatności. Badani przez nas rolnicy, mimo obaw wobec Zielonego Ładu, wskazywali, że ⅓ z nich korzystało już z ekoschematów.

To pobieżne spojrzenie na wyniki badań strajków rolniczych prowadzi do kilku wniosków. Przede wszystkim zarówno władze Polski, jak i całej UE słabo komunikują się z rolnikami. Co drugi badany uważa, że kondycja rolnictwa w największym stopniu zależy od dzia-

łań Komisji Europejskiej, a 23% że od polskiego rządu. Obie te instytucje nie prowadzą dobrej polityki informacyjnej związanej z wdrażaniem Zielonego Ładu. Brakuje spójnej informacji, jak rolnictwo przemysłowe – dominujące w UE – wpływa na zmiany w środowisku i klimacie oraz, co to oznacza dla samego rolnictwa i małych gospodarstw w najbliższej przyszłości. Mało mówi się o tym, że negatywne oddziaływanie rolnictwa na klimat ma wymierny koszt. Na przykład, jak szacuje Polski Instytut Ekonomiczny, Polska traci nawet 6,5 miliarda złotych w wyniku suszy rolniczej. Pogarszanie się jakości naszego życia i życia zwierząt gospodarskich jest również spowodowane do pewnego stopnia rozwojem przemysłowego systemu żywnościowego. Brakuje pozytywnej kampanii informującej, że wdrażanie Zielonego Ładu może się opłacać, zarówno ze względów finansowych, jak i ze względu na poprawę jakości naszego życia i życia naszych dzieci.

Na przykład wdrażanie działań związanych z dobrostanem zwierząt gospodarskich to oszczędność w zakresie kosztów weterynaryjnych (mniejsze zakażenie to mniejsza zachorowalność zwierząt) i poprawa jakości mięsa. Nie ma w tym wiele miłości dla zwierząt, jest rachunek kosztów i strat, ale to też jest ważne. Grunty rolne ugoruje się nie dla przyjemności brukselskich urzędników, ale dla poprawy jakości gleb, a więc też większej produktywności przy mniejszych nakładach własnych (lepszey jakości gleba rodzi więcej zdrowych roślin). Są

w tym zakresie pozytywne doświadczenia, szczególnie wśród rolników regeneratywnych. Dlaczego więc nie są nagłaśniane? Poza tym nie było absolutnego obowiązku ugorowania, lecz jako obszary lub elementy nieprodukcyjne były uznawane także rośliny bobowate i międzyplony bez stosowania środków ochrony roślin.

Rolnicy czują się samotni i zagubieni wśród zmieniających się regulacji, otrzymują niewystarczające wsparcie w zakresie biurokracji i formalnych reguł. Jednym z powodów jest słabość działania Ośrodków Doradztwa Rolniczego. Rolnicy w czasie protestu w marcu skarżyli się, że trudno im wdrażać działania w ramach Zielonego Ładu, jeśli szkolący ich doradcy nie zawsze nadążają za poszczególnymi przepisami i ich częstymi zmianami. Wielu badanych boli, że szkolący najczęściej są teoretykami, którzy sami nie prowadzą działalności rolniczej. Tym bardziej budzi to niepokój wśród rolników. Za pozytywną kampanię informacyjną odpowiedzialny powinien być rząd i inne podmioty publiczne. Nie stać nas na odkładanie wdrażania Zielonego Ładu. Trudno jednak grać w grę, w której tak często zmieniają się zasady i są jasne dla niewielu uczestników.

*Dr Ruta Spiewak – pracowniczka naukowa Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Stypendystka Uniwersytetów USA i Finlandii. Od wielu lat członkini najstarszej kooperatywy spożywczej w Polsce - kooperatywy Grochowskiej.*

## 100 LAT ROLNICTWA BIODYNAMICZNEGO I EKOLOGICZNEGO

*Ciąg dalszy ze strony poprzedniej*

Wartość rynku produktów ekologicznych w UE w ostatnich latach rośnie i w 2022 r. osiągnęła 53,1 mld euro. Wzrost wartości rynku produktów ekologicznych w latach 2020-2021 szacuje się na 3,6%, a udział ogólnej wartości rynku żywności na 4,7%.

W USA wartość rynku produktów ekologicznych stale rośnie i osiągnęła w 2021 r. 63 mld dolarów. Roczna stopa wzrostu wynosi ok. 2%, do

czego przyczynia się przede wszystkim wzrost wiedzy konsumentów o wartościach zdrowotnych żywności ekologicznej oraz inicjatywy rządu wspierające produkcję ekologiczną.

Głównym motywem zakupu produktów ekologicznych na całym świecie jest troska o zdrowie własne i członków rodziny. Konsumenty doceniają nieużywanie przez rolników ekologicznych GMO i syntetycznych pestycydów, co przekłada się na wysoką jakość żywności oraz korzyści dla środowiska. Żywność ekologiczna jest wybierana również ze względu

na jej naturalność. Doceniana jest także i regionalność produkcji i znaczne ograniczenie stosowania dodatków i substancji pomocniczych w przetwórstwie żywności. Wielu konsumentów wysoko sobie ceni to, że rolnicy ekologiczni dbają o dobrostan zwierząt i przywiązują dużą wagę do różnorodności biologicznej. Warto wspierać rolnictwo ekologiczne, ponieważ to system produkcji przyjazny dla ludzi i środowiska. Doceniła to Komisja Europejska ogłaszając w 2020 r. dwa komunikaty: ws. „Strategii od pola do stołu na

rzecz sprawiedliwego, zdrowego i przyjaznego dla środowiska systemu żywnościowego” oraz „Strategii na rzecz różnorodności biologicznej 2030”, która jest planem ochrony przyrody i odwrócenia procesu degradacji ekosystemów. W obydwu strategiach KE wskazała cel rozwoju rolnictwa ekologicznego – zwiększenie udziału rolnictwa ekologicznego do 25 % powierzchni w UE do 2030 r. Ponieważ niektóre kraje, np. Austria, ten cel osiągnęły już kilka lat temu dzięki własnym działaniom, inne państwa członkowskie,

w tym Polska, mają dużo do zrobienia. W naszym kraju udział rolnictwa ekologicznego w ogólnej powierzchni gruntów rolnych wynosi około 3,5%. Ogłoszenie tego celu przez KE otwiera nowy rozdział w historii rolnictwa ekologicznego na nowe stulecie.

*Dorota Metera – ekspertka w dziedzinie rolnictwa ekologicznego; uczestniczy w certyfikowaniu ekologicznych produktów i gospodarstw rolnych, jest autorką licznych publikacji o rolnictwie ekologicznym i ogrodnictwie.*

Prof. Zbigniew  
Karaczun

Jakub Bojanowski: Jest pan profesorem zoologii. Czy mógłby pan wyjaśnić naszym czytelnikom, czym zajmuje się ta dziedzina nauki?

**Prof. Zbigniew Karaczun:** Zoologia, której nazwę wprowadził wybitny polski geolog i ekolog Walery Goetel, zajmuje się zagadnieniami aktywnej ochrony środowiska przyrodniczego oraz badaniem przyczyn i skutków zmian w naturalnych lub zmodyfikowanych przez człowieka układach przyrodniczych.

Na czym polega zmiana klimatu i jakie są jej skutki?

Długotrwałe zmiany w systemach klimatycznych Ziemi są skutkiem zarówno naturalnych procesów, jak i działań człowieka, a właśnie działania ludzi mają kluczowy wpływ na to, co dziś obserwujemy. Obecna zmiana jest w wyniku emisji gazów cieplarnianych, które trafiają do atmosfery w wyniku spalania paliw kopalnych, sposobu funkcjonowania przemysłu oraz rolnictwa. Te gazy zatrzymują ciepło w atmosferze, powodując wzrost średnich temperatur na Ziemi.

Zmiana klimatu ma ogromny wpływ na gospodarkę. Na całym świecie rosną wydatki na likwidację skutków ekstremalnych zjawisk pogodowych, takich jak huragany, powodzie lub pożary. W tym roku w Polsce najsilniej odczuli to mieszkańcy Dolnego Śląska. Coraz częstsze i bardziej intensywne zdarzenia klimatyczne powodują straty infrastrukturalne, wiążące się z ogromnymi kosztami napraw i odbudowy.

Jedne z najbardziej istotnych skutków zmiany klimatu dotyczą zasobów wodnych. Wzrost temperatury powoduje intensywniejsze parowanie i zwiększa częstotliwość takich zjawisk jak susze i powodzie, które wpływają na zasoby wód powierzchniowych i podziemnych. W wielu regionach zmienia się ilość i rozkład opadów, co powoduje problemy z dostępnością wody w czasie największego zapotrzebowania. Brak opadów w okresach letnich i przesunięcia w ich cyklach skutkują wyczerpywaniem się zbiorników wodnych oraz obniżaniem poziomu wód gruntowych, dlatego coraz więcej regionów cierpi z powodu suszy, co wpływa na rolnictwo, przemysł, a także na dostępność wody pitnej dla ludzi.

Jaki dokładnie wpływ na nasze rolnictwo ma zmiana klimatu i czy polskie państwo lub instytucje unijne robią coś, aby tym skutkom przeciwdziałać?

Zmiana klimatu stanowi ogromne wyzwanie dla rolnictwa, które jest bardzo uzależnione od warunków pogodowych i dostępności wody. Obserwujemy zmiany sezonów wegetacyjnych, co zaburza tradycyjne cykle upraw. Susze, upały, przymrozki i nadmierne opady często prowadzą do



**Rolnicy mają wiele obaw wobec Zielonego Ładu. Spodziewają się wzrostu kosztów związanego z ograniczeniem stosowania nawozów sztucznych, pestycydów i intensywnej gospodarki rolnej. Do tego dochodzą wymagania ograniczania emisji metanu i amoniaku oraz rozbudowane warunki ochrony przyrody. O tym, czy ich obawy są słuszne i jakie wsparcie w procesie transformacji zaoferuje im Polska oraz Unia Europejska, rozmawiamy z prof. dr hab. Zbigniewem Karaczunem.**

zmniejszenia lub nawet do całkowitych strat plonów. W rezultacie rosną cen żywności i niepewność związana z bezpieczeństwem żywnościowym.

Nasz kraj i Unia Europejska podejmują wiele działań, aby przeciwdziałać negatywnym skutkom zmiany klimatu i wspierać rolników w dostosowywaniu się do nowych warunków. Polska rozwija m.in. programy retencyjne, zachęcające do budowy zbiorników, które gromadzą wodę w okresach deszczowych, a następnie są wykorzystywane w czasie suszy. Ponadto instytucje unijne i krajowe promują innowacyjne technologie, takie jak nawadnianie kropelkowe, systemy zarządzania wodą czy technologie nawożenia dostosowane do zmieniających się warunków klimatycznych. Ładu Unia Europejska dąży do transformacji rolnictwa w bardziej zrównoważonym kierunku w ramach Zielonego Ładu, który Ład kładzie nacisk na ograniczenie emisji gazów cieplarnianych z rolnictwa, ochronę bioróżnorodności, zrównoważone gospodarowanie zasobami wodnymi, poprawę jakości gleby i promowanie gospodarki obiegu zamkniętego na obszarach wiejskich.

Zaproponowany przez UE Zielony Ład spotkał się z ogromnym sprzeciwem przede wszystkim rolników, także w Polsce. Czy te obawy były zdaniem pana profesora słuszne?

Z perspektywy polityki klimatycznej oraz zrównoważonego rozwoju Zielony Ład to krok niezbędny i długo oczekiwany. Unia Europejska, wprowadzając ten program, zareagowała na nasilające się skutki kryzysu klimatycznego, wyznaczając ambitne cele ograniczenia emisji i ochrony bioróżnorodności. Rolnictwo, jako sektor gospodarki w dużej mierze odpowiedzialny za emisję gazów cieplarnianych, musi przejść transformację, jeśli chcemy mówić o rzeczywistej neutralności klimatycznej i ochronie środowiska dla przyszłych pokoleń.

Rozumiem jednak, że rolnicy mają uzasadnione obawy, często dotyczące znacznych trudności finansowych oraz operacyjnych. Wielu z nich spodziewa się wzrostu kosztów, związanego z ograniczeniami stosowania nawozów sztucznych, pestycydów i intensywnej gospodarki rolnej, na której opiera się produkcja żywności w Europie. Do tego dochodzą wymagania ograniczania emisji metanu i amoniaku oraz rozbudowane warunki ochrony przyrody, na przykład zwiększenie obszarów poddanych regeneracji ekosystemów. Obawy te mają pewne podstawy, lecz są jedynie częścią całego obrazu.

Transformacja zawsze wiąże się z kosztami, ale Zielony Ład oferuje także konkretne korzyści i pomoc dla rolników. UE przewidziała liczne instrumenty finansowe, takie jak Fundusz Sprawiedliwej Transformacji czy wsparcie w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, które mają na celu ułatwienie tego procesu. Fundusze te mogą być przeznaczone na modernizację gospodarstw, inwestycje w retencję wodną czy praktyki regeneracyjne, które pozwalają zachować żyzność gleby.

A co by Pan profesor odpowiedział rolnikom, którzy obawiają się ugorowania, ograniczenia użycia pestycydów czy środków ochrony roślin? Jak przy tych wymaganiach skutecznie prowadzić gospodarstwo rolne?

Rozumiem obawy rolników związane z ugorowaniem i ograniczeniem używania pestycydów. Te działania mogą się wydawać ryzykowne, zwłaszcza w kontekście oczekiwanego poziomu produkcji oraz stabilności plonów. Jednak musimy spojrzeć na to z perspektywy długoterminowej – zarówno dla dobra samych gospodarstw, jak i środowiska, które jest fundamentem rolnictwa. Ugory i ograniczenie stosowania pestycydów nie są celem samym w sobie, lecz narzędziem odbudowy zdrowia gleby i ekosystemu. Okresowe wyłączenie

gruntów z produkcji pozwala glebie się zregenerować, zmniejsza wyjąłowanie oraz wspiera odbudowę materii organicznej. Zdrowa gleba to podstawa produktywności rolnictwa – lepiej magazynuje wodę, jest bardziej odporna na erozję, a uprawiane na niej rośliny lepiej znoszą stresy spowodowane zmianami klimatycznymi.

Warto też pamiętać, że w 2023 r. na gruntach oficjalnie ugorowanych można było uprawiać wszystkie gatunki roślin uprawnych, z wyjątkiem soi i kukurydzy, a w 2024 r. zamiast ugorowania – uprawiać rośliny bobowate i międzyplony bez stosowania środków chemicznej ochrony roślin. Za tę powierzchnię rolnik również otrzymywał płatność obszarową, tak jak za inne grunty uprawne.

Także ograniczenie stosowania chemicznych środków ochrony roślin przynosi korzyści – pozwala odbudować bioróżnorodność na polach i wokół nich. Większa liczba pożytecznych owadów może znacząco ograniczyć liczebność szkodników bez konieczności użycia pestycydów.

Rolnictwo przystosowane do zmiany klimatu wymaga od nas nowej perspektywy – nie tylko wydajności krótkoterminowej, ale także troski o długoterminową żyzność gleby i zdrowie ekosystemów. Stosując techniki regeneratywne, integrowaną ochronę roślin i rolnictwo precyzyjne, rolnicy mogą osiągnąć stabilne, a przy tym bardziej ekologiczne plony. To wymaga inwestycji i nauki, ale w dłuższej perspektywie przynosi korzyści – zdrową glebę, niższe koszty chemii rolniczej i bardziej stabilne plony mimo zmieniającego się klimatu.

A czy Zielony Ład wiąże się z dodatkowymi kosztami, jak twierdzą sami zainteresowani, i czy może faktycznie doprowadzić do upadku polskiego rolnictwa?

Zielony Ład niewątpliwie wiąże się z dodatkowymi kosztami dla rolników, przynajmniej w krótkiej perspektywie. Zmniejszenie

zużycia nawozów chemicznych, pestycydów, wprowadzenie rolnictwa regeneratywnego oraz adaptacja do nowych, bardziej zrównoważonych praktyk to wyzwania wymagające nakładów finansowych i organizacyjnych. Dla wielu osób, zwłaszcza prowadzących małe i średnie gospodarstwa, to m.in. konieczność zakupu nowych maszyn lub zmiana systemów produkcji. W tym kontekście obawy, że poniosą dodatkowe koszty, są uzasadnione, zwłaszcza że obecnie polskie rolnictwo zmagają się z presją konkurencyjną, niskimi cenami skupu i nieprzewidywalnością rynków. Największym problemem i błędem popełnianym podczas wdrażania rozwiązań Zielonego Ładu jest stosowanie ograniczeń, a nie dbanie o zakaz importu produktów z państw, które nie mają takich wyśrubowanych wymogów, np. z USA, Kanady, Nowej Zelandii czy krajów Ameryki Południowej. Patrząc z tej perspektywy, można podzielać obawy rolników, jednakże upadek polskiego rolnictwa jest, moim zdaniem, mało prawdopodobny, jeśli wdrożenie Zielonego Ładu będzie odpowiednio wsparte na poziomie krajowym i unijnym. Istotą tych inicjatyw jest nie tylko przekształcenie rolnictwa, ale też zapewnienie środków na wsparcie tej transformacji. W dłuższej perspektywie Zielony Ład daje szansę na stabilizację sektora rolnego, a przejście na bardziej zrównoważone techniki rolnicze może sprawić, że polskie gospodarstwa staną się bardziej konkurencyjne i odporne na skutki zmiany klimatu.

Na koniec chciałbym zapytać, na jakim etapie wdrażania Zielonego Ładu jesteście?

W tej chwili na etapie przechodzenia od ogólnych deklaracji do działań. Wspólna Polityka Rolna (WPR) na lata 2023–2027 jest pierwszym narzędziem, które ma bezpośrednio wspierać realizację celów Zielonego Ładu w sektorze rolno-spożywczym. Krajowe plany strategiczne, w tym polski, zostały zaakceptowane przez Komisję Europejską i uwzględniają zasady Zielonego Ładu, takie jak wspieranie rolnictwa ekologicznego, ograniczenie użycia nawozów i pestycydów oraz rozwój praktyk sprzyjających bioróżnorodności. Daje to nadzieję na wdrażanie efektywnych systemów zarządzania wodą, retencją, praktykami regeneratywnymi czy stosowania technologii precyzyjnych. A wnioski z zakończonego we wrześniu 2024 r. Strategicznego Dialogu na temat przyszłości rolnictwa w UE wskazują, że kwestie klimatyczne, środowiskowe, ale też społeczne i zdrowotne będą nadal stanowiły istotną część praktyk rolnych w Unii Europejskiej.

Dlatego, kontynuując działania w ramach tworzenia Paktu społecznego dla polskiego rolnictwa, zainicjowanego w 2021 r. przez Koalicję Żywa Ziemia i Koalicję Klimatyczną, od 2024 r. rozpoczęliśmy w Polskim Klubie Ekologicznym Okręg Mazowiecki prowadzenie debat, które pozwolą - mam nadzieję - w szerokim gronie interesariuszy wypracować narzędzia wsparcia dla polskich rolników i konsumentów, w zgodzie z potrzebą ochrony środowiska i klimatu.

Dziękuję za rozmowę.



Dr hab. Paulina  
Kramarz



Obserwując rozwój cywilizacji przemysłowej, mam coraz częściej wrażenie, że człowiek postanowił zostać sam na naszej Planecie. Owszem, czasem inne gatunki są *Homo sapiens* potrzebne, tyle że, albo do zjedzenia, albo do pogłaskania i pochwalenia się innym przedstawicielom naszego gatunku. Z całą resztą, którą można określić jako „dziką przyrodę”, toczy się wojnę. Ewentualnie może być tłem, dekoracją.

Szczególnie widoczne jest to w postępującym uprzemysłowieniu rolnictwa. To prawdziwe pole bitwy – nawet słownictwo używane jest jak na wojnie. Zwalczenie, usuwanie „chwastów”, „szkodników” przy pomocy broni chemicznej, jaką są syntetyczne pestycydy, a maszyny rolnicze swoimi gabarytami coraz bardziej przypominają pojazdy wojenne. Usuwane są wszystkie organizmy, których *Homo sapiens* nie może zjeść albo przerobić na paszę dla zwierząt, gleba jest przekopywana i ugniatana ciężkim sprzętem.

### Spadek bioróżnorodności

Takie podejście do przyrody – nie tylko w naturalnych ekosystemach, ale i w rolnych – powoduje, że rolnictwo jest w największym stopniu odpowiedzialne za spadek różnorodności biologicznej na całej naszej Planecie. Wydawałoby się więc, że wojna została wygrana – dzikiej przyrody jest coraz mniej. Dzikie ssaki stanowią zaledwie 4% biomasy wszystkich ssaków na Ziemi, reszta to ssaki hodowlane (60%) oraz nasz gatunek (36%). W przypadku ptaków 70% to te hodowlane, a zaledwie 30% gatunki dzikie.

Nawet na terenach pozarolniczych z powodu niszczenia siedlisk, zanieczyszczeń, w tym stosowania syntetycznych insektycydów, wymierają owady. Większość ludzi, również ze środowisk rolniczych, troszczy się ewentualnie o pszczołki, czyli o pszczołę miodną, która bynajmniej wymarciem nie jest zagrożona. To kolejny gatunek hodowlany, który produkuje dla nas miód, a przy okazji zapyla część upraw. Prowadzi to do absurdalnych zaleceń, by nie stosować oprysków pestycydami między wschodem a zachodem słońca, kiedy aktywne są właśnie pszczoły miodne. Tak, jakby nie było innych gatunków zapylających, często bardziej efektywnych niż pszczoła miodna, ale aktywnych od zmierzchu do świtu, na przykład motyle nocnych czy ciem. Tolerowane są oczywiście inne gatunki zapylające, często tylko dlatego, że są ładne, jak na przykład motyle. Czasem za-



uważa się też inne gatunki pszczoł – trzmiele i murarki, tyle że znów wynika to głównie z ich funkcji użytkowej z punktu widzenia człowieka – zapylania. Inne gatunki owadów głównie przeszkadzają – stąd coroczne akcje odkomarzania, bo „na co komu komary? Tylko gryzą”.

W opisywanym podejściu do owadów widać, jak bardzo zanikła wiedza na temat biologii i ekologii, na temat wzajemnych powiązań między organizmami. Wiedza, która nie jest też powszechnie uczona ani w szkołach ani na studiach, również rolniczych. Uczy się głównie podporządkowywania przyrody interesom naszego gatunku. Bardzo powoli do opinii publicznej przebija się informacje, że bez dzikich gatunków owadów zapylających stracimy 75% upraw, a jednocześnie będą wymierać dzikie gatunki roślin, które nie zostaną zapylone. Stracimy również sojuszników, takich jak owady drapieżne i pasożytnicze, które żywią się gatunkami roślinożernymi. Zagrożone będą również gatunki ryb, płazów, gadów, ptaków i ssaków żywiące się owadami, również komarami. Zaburzony zostanie rozkład materii organicznej prowadzony między innymi przez larwy muchówek.

### Pyrrusowe zwycięstwo

Jednym z najważniejszych organizmów – właściwie **super organizmem** – który tracimy, jest gleba. Broń chemiczna stosowana przeciwko dzikim gatunkom zwierząt i roślin okazuje się być również toksyczna dla wszystkich tych istot, które ją tworzą – większych, jak na przykład dżdżownice, wije i mniejszych – grzybów i bakterii. Zanika tak zwana **warstwa organiczna gleby** – zamiast niej mamy praktycznie wyłącznie substancje mineralne, często po prostu piasek. Podłoże, które teraz już trudno nazwać glebą, nie jest w stanie zapewnić substancji odżywczych roślinom uprawnym. Oprócz broni chemicznej – pestycydów – coraz bardziej jałową glebę traktuje się solami silnych kwasów, jakimi są nawozy sztuczne, również dla niej toksyczne. Próbuje się je wciąż stosować na podłożu pozostającym po wyjąłowionej glebie. Mogłyby one teoretycznie zadziałać, tylko dochodzimy do kolejnej składowej, która zanika z ekosystemów rolnych – jest nią woda. W Polsce rowy melioracyjne nadal służą głównie do odwadniania terenów rolnych, a rzeki i potoki

nadal są zamieniane w betonowe kanały. Oznacza to, że w przypadku coraz częściej obserwowanego wzorca opadów: rzadko występujące, ale intensywne opady – tak zwane deszcze nawalne – woda zamiast zatrzymać się np. na polach uprawnych szybko spływa do rowów melioracyjnych, cieków wodnych i błyskawicznie odpływa do morza. Spływa tym szybciej, bo powierzchnia pozbawiona warstwy próchnicznej jej nie zatrzymuje.

Tak niefrasobliwe traktowanie zasobów wodnych w naszym kraju, przy znacznym wzroście temperatur (Europa jest kontynentem który ociepla się najszybciej), jest jedną z przyczyn powracających susz – w samym tylko 2024 r. były przynajmniej trzy takie okresy. Również w 2024 r. taki sposób „gospodarowania” wodą doprowadził do pogorszenia skutków powodzi spowodowanej deszczami nawalnymi. Wyschnięta po długim okresie suszy i pozbawiona warstwy próchnicznej gleba zdecydowanie wolniej wchłania wodę deszczową, w porównaniu z dobrze funkcjonującą glebą. Wyschnięta gleba działa jak beton i woda zamiast pozostać na danym terenie, natychmiast spływa do rowów melioracyjnych bardzo szybko zasilając rzeki. Skutkuje to brakiem dobrego nawodnienia terenu, łącznie z brakiem uzupełnienia zapasów wód podziemnych, splukaniem powierzchniowej warstwy gleby do rzek oraz jest kolejną składową zwiększającą gwałtowność powodzi.

Warto tutaj wspomnieć, że za postępujące globalne ocieplenie klimatu odpowiedzialne jest również rolnictwo – emisje ze spalanych w maszynach rolniczych paliw kopalnych, emisje z nawozów sztucznych, emisje zanieczyszczeń powodowanych przez fermy przemysłowe, emisje powstające przy produkcji nawozów sztucznych i pestycydów, emisje związane z transportem na duże odległości, jak również emisje spowodowane orką, która odsłaniając głębsze warstwy gleby prowadzi do utleniania związków organicznych i uwalniania dwutlenku węgla. Wszystko to powoduje, że 34% całkowitych emisji gazów cieplarnianych pochodzi z rolnictwa. A wzrost temperatur to kolejna składowa przyczyniająca się do spadku bioróżnorodności, zaś spadek ten, choćby poprzez wylesianie, osuszanie terenów podmokłych i mokradł, dodatkowo przyspiesza

globalne ocieplenie. Chwilowo wygrana przez *Homo sapiens* bitwa z Przyrodą wcześniej czy później okaże się zwycięstwem pyrrusowym, za które zapłacimy ostateczną przegraną.

### Czy potrzebny nam jest Zielony Łąd?

Coraz częściej decydenci zauważają ponure konsekwencje takiego podejścia. Stąd też próby prawnego uregulowania wpływu rolnictwa na bioróżnorodność, jak choćby ostatnio wprowadzany w Europie Zielony Łąd. Jak zapewne większość osób czytających wie, wzbudził on głęboki sprzeciw środowisk rolniczych. Można oczywiście długo dyskutować, z czego to wynika – na przykład z braku konsultacji z rolnikami, ale... W świetle zjawisk, które opisywałam powyżej, jest dla mnie coraz bardziej niezrozumiałe, że kogokolwiek trzeba prawnie przekonywać o konieczności zachowania różnorodności biologicznej. Czy naprawdę osobom na co dzień będącym blisko z przyrodą, jakimi są rolnicy i rolniczki, trzeba prawnie nakazywać, by dbali o różnorodność biologiczną?

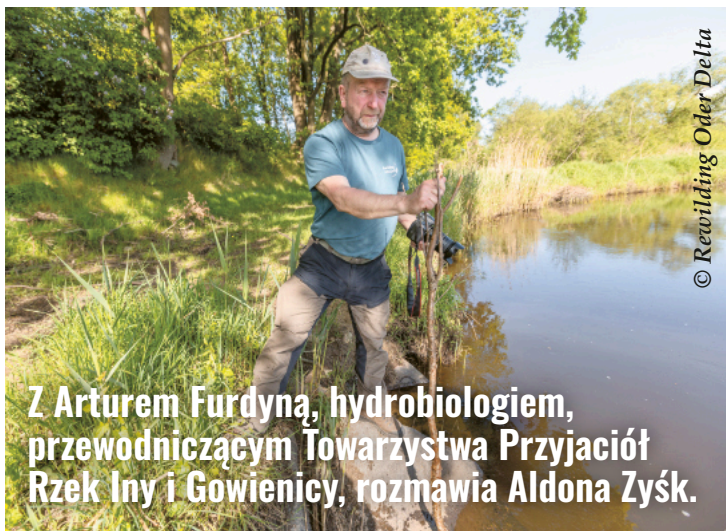
Coraz bardziej niezrozumiałe jest dla mnie również to, że także ze strony środowisk rolniczych słychać głosy zaprzeczające zmianom klimatu. Czy tak trudno dostrzec, że nie ma już okresu kiedyś nazywanego zimą, kiedy to właśnie pokrywa śnieżna była jednym ze źródeł wilgotności gleb? Że wiosna coraz bardziej przypomina lato, które trwa coraz dłużej? Że nie ma już deszczowych tygodni, ale długotrwałe okresy bez opadów przedzielane krótkimi okresami deszczu nawalnych, często również gradobii. Czy naprawdę trudno dostrzec, że stosowanie substancji toksycznych do wytwarzania tego, co tworzy nasze ciała – żywności – musi wcześniej czy później źle się skończyć i dla nas?

Z jednej strony rozumiem frustrację i rozgoryczenie rolników i rolniczek, ale tak naprawdę jej źródłem są niskie ceny skupu, które sprawiają, że wytwarzanie żywności jest coraz mniej opłacalne i przekształcając rolnictwo w przemyśl. Nadmierny chów zwierząt na fermach przemysłowych, wielkoobszarowe monokultury, na których bardzo często uprawiane są rośliny pastewne, prowadzą do zaniku małych hodowli, a także małych i średnich gospodarstw. Duże gospodarstwa prowa-

dzone są w systemie monokultur zamiast polikultur. Z drugiej zaś strony mamy doświadczenia takich gospodarstw, jak Ekologiczny Uniwersytet Ludowy w Grzybowie, gospodarstwo w Juchowie, czy też gospodarstwo Życie na Pola w Snowidowie, w których bioróżnorodność jest podstawą dobrze funkcjonującego gospodarstwa. Są również badania, które pokazują, że właściwie prowadzony płodozmian poprawia odporność upraw na zmiany klimatu, a także prowadzi do wyższego plonowania. Inne wskazują jasno, że pasy dzikiej zieleni pomiędzy polami zapewniają wyższe plonowanie i pozwalają stosować mniejsze ilości pestycydów, a co za tym idzie, pomagają obniżyć koszty wytwarzania żywności.

Wiedza i doświadczenia rolników ekologicznych, czy też konwencjonalnych, którzy zdecydowali się na współpracę z Przyrodą, pokazują, jak bardzo ta współpraca jest opłacalna. I że niepotrzebne są tutaj regulacje ani na poziomie krajowym czy unijnym. Ta współpraca z Przyrodą to po prostu czysty zysk – zdrowi rolnicy i rolniczki, którzy nie są narażeni na kontakt z chemią rolną, niższe koszty prowadzenia gospodarstw poprzez zmniejszenie ilości stosowanych pestycydów, nawozów sztucznych, olejów napędowych, brak konieczności posiadania wielu maszyn rolniczych. To również same korzyści dla całego społeczeństwa, które otrzymuje dobrej jakości żywność, lepiej funkcjonują też wiejskie społeczności. Bo ważna jest nie tylko różnorodność biologiczna, lecz i ta społeczna. Co równie ważne, współpraca z Przyrodą w wytwarzaniu żywności, która przekłada się na wzrost plonowania, pozwala oddać dzikiej przyrodzie ogromne tereny. Zaś same tereny rolne stają się bioróżnorodne i tak po prostu piękniejsze.

Dr hab. Paulina Kramarz, profesora nadzwyczajna Uniwersytetu Jagiellońskiego w Instytucie Nauk o Środowisku. Współtworzy portal popularnonaukowy Nauka dla Przyrody oraz reprezentuje NdP w inicjatywie „Nasz Rzecznik” przy RPO oraz w Koalicji Żywa Ziemia. Jest członkinią Rady Klimatycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Państwowej Rady Ochrony Przyrody.



© Rewilding Oder Delta

Z Arturem Furdyną, hydrobiologiem, przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Rzek Iny i Gowienicy, rozmawia Aldona Zysk.

Aldona Zysk: Apokaliptyczne obrazy, jakie oglądaliśmy we wrześniu 2024 r. z Polski południowo-zachodniej, przerażają, budzą grozę, ale też prowokują pytanie: co zrobiliśmy źle?

**Artur Furdyna:** Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie, chociaż można to ująć jednym zdaniem – zmieniliśmy i, niestety, wciąż zmieniamy krajobraz. Jeszcze ok. 200 lat temu rzeki w dolinach funkcjonowały w zrównoważony sposób. Pojawienie się coraz bardziej wyspecjalizowanych maszyn spowodowało, że w szybkim czasie jesteśmy w stanie tak przeobrazić i zmienić zlewnię, że zachowuje się zupełnie inaczej. Jednym ze skutków tych zmian jest szybsze tempo spływu wód opadowych, szczególnie gdy te opady, jak we wrześniu 2024 r. w Polsce, są wyjątkowo obfite. Na ten szybki spływ ogromny wpływ mają, między innymi, wylesienia, szczególnie na górskich terenach o dużym nachyleniu. W efekcie, w omawianym przypadku mieliśmy bardzo szybki spływ bardzo dużej ilości wody, która zalała większą niż zwykle część doliny. Oczywiście nie możemy zapominać o kryzysie klimatycznym, większej ilości energii w atmosferze i większym parowaniu z powodu bardzo wysokich temperatur powietrza, jednak głównym powodem coraz liczniejszych ostatnio katastrof są dokonane przez ludzi zmiany w krajobrazie.

**Czy potrafimy uczyć się na błędach? Jakie działania powinniśmy podjąć, aby chronić się przed powodzią?**

Niestety, wciąż dajemy wiarę szkodliwym mitom. Jednym z nich jest przekonanie, że jesteśmy w stanie kontrolować zjawiska przyrodnicze. Jesteśmy – co najwyżej – w stanie na nie wpływać – zwykle niekorzystnie. I właśnie teraz mieliśmy tego dowód.

Nie da się wymieniwać w prosty sposób działań, które należałoby podjąć dla ochrony przeciwpowodziowej. Każda rzeka jest inna i każda wymaga innych działań. Powinniśmy słuchać fachowców, w tym zarówno hydrotechników, jak i hydrobiologów, przyrodników. W zlewniach mamy dużo negatywnych zmian. Przede wszystkim zabudowę terenów zalewowych – deweloperzy, ale też osoby prywatne, budowali na terenach, które miały negatywną opinię administracji wodnej, co pokazał raport NIK. Tereny zalewowe mogą być użytkowane rolniczo, ale nie powinny być wtedy chronione wałami, lecz udostępnione rzece. Zamiast bronić pól i łąk powinniśmy pozwolić rzece na ich zalanie, kiedy jest

to niezbędne. Powinniśmy też stworzyć fundusz celowy na odszkodowania za ewentualne straty rolnicze. Ważne jest też zachowywanie obszarów mokradłowych, które retencjonują węgiel, bo są to także ogromne gąbki, magazyny wody. Trzeba spojrzeć na krajobraz jako przestrzeń, ogromny zbiornik. To jednak zbiornik na tyle mały, że reaguje na ludzkie działania.

# ZNIKAJĄCE RZEKI

Powódź i susza to dwa aspekty tego samego problemu?

W Polsce mamy do czynienia z suszą permanentną. W naszej szerokości geograficznej natura znalazła na suszę sposób – retencję naturalną. Niestety, cały czas próbujemy tę retencję zakłócać różnymi metodami, np. budując obiekty hydrotechniczne, jako rzekome zastępstwo retencji, czy przyspieszenia spływu wód opadowych.

Susza jest ogromnym problemem w Polsce, wciąż ignorowanym dzięki wprowadzającemu w błąd przekonaniu o odnawialności zasobów wód

**„Powódź o rozmiarach katastrofy to nie tylko tragedia dla ludzi, to także tragedia dla przyrody. Natura znów będzie musiała podjąć ogromny wysiłek, żeby odbudować swój ekosystem”**

podziemnych, po które obecnie coraz powszechniej sięgają sektory użytkujące duże ilości wód, przede wszystkim rolnictwo. Takim podejściem wyrządzamy nie tylko sobie, ale także środowisku, ogromną krzywdę. Zasoby wód pod-

ziemnych bowiem to taki korek, który podtrzymuje wody na powierzchni. Zaczynamy wypompowywać tę wodę przekonani, że są to zasoby odnawialne. Takie myślenie to kardynalny błąd, bo wody podziemne nie odnawiają się tak, jak sobie to wyobrażamy. Około trzech lat trwa powrót kropli wody do pierwszego poziomu wodonośnego, a do niższych jeszcze dłużej. Nawodnieniem z wód podziemnych nie poprawimy przesuszenia krajobrazu.

Jednocześnie musimy pamiętać, że przesuszona zlewnia zaczyna zupełnie inaczej się zachowywać. Spływająca woda powinna przynajmniej w 10% wsiąkać, jeżeli wsiąka w mniejszym stopniu, to w jeszcze większym spływa. Jeżeli przesuszymy nadmiernie krajobraz, to zaczyna się zachowywać jak Sahara. Na Saharze, co ciekawe, też są powodzie i to błyskawiczne, demolujące znaczne obszary. Tam po prostu gleba nie przyjmuje wody, w związku z tym błyskawicznie zalewa ona doliny, po drodze zabierając wszystko, łącznie ze zwierzętami. My, swoimi nieprzemysłanymi działaniami, prowadzimy do przekształcenia Polski w pustynię.

**Doprowadziliśmy do znikania rzek.**

Przyczyną jest zaburzenie równowagi w zlewni. Nadmierne pobieranie wody nie pozwala rzekom na zasilanie ich w okresach bezopadowych, co do niedawna gwarantowało ich istnienie. W Polsce, szczególnie na obszarach przemysłowego rolnictwa, mamy do czynienia z intensywnymi poborami wody. Oczywiście nie mówimy tu o tradycyjnych rolnikach, którzy funkcjonują w większości w zgodzie z naturą. Mówimy o wielkich plantatorach, którzy nie dostosowują specyfiki swoich upraw do dostępności wody na danym obszarze, tylko po prostu wiercą głębsze studnie. Taką samą działalność prowadzą kopalnie odkrywkowe, a nawet małe żwirownie czy kopalnie piasku. Zarówno plantatorzy, jak i właściciele kopalni drenują zlewnię pozbawiając krajobraz rzek.

**Jakie będą skutki powodzi z września 2024 r. dla rzek?**

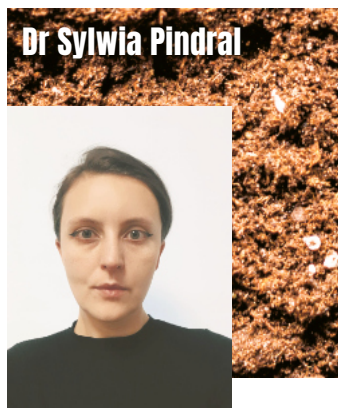
Tego nie wiemy. Nie wiemy też, jakie będą skutki tej powodzi dla ekosystemów. Pamiętajmy, że w dolinach zlokalizowano bardzo dużo zakładów przemysłowych, są oczyszczalnie ścieków i intensywne uprawy rolnicze. Pewna część tych inwestycji została zmyta wraz z wodą i poniesiona przez rzekę, powodując jej ogromne zanieczyszczenie.

Powódź to także katastrofa dla przyrody, np. dla ryb. Próbuja uciekać do czystszych dopływów i niestety, w znakomitej większości, nie są w stanie znaleźć schronienia z powodu zabudowy poprzecznej na tych ciekach. Dla tych ryb sytuacja jest katastrofalna, bo rzeka niesie ogromną ilość zawiesiny, której tylko pewien poziom jest akceptowalny przez ryby. Gdy zostanie przekroczony, ryby giną z powodu zaklejonych osadami skrzelii.

Dziękuję za rozmowę.

←  
Fotografie Artura Furdyny.





Dr Sylwia Pindral

**Gleba jest jednym z najstarszych i najbardziej pierwotnych tematów w literaturze przedstawiającym głębokie związki człowieka z naturą oraz jego miejsce w świecie. Związki te często określano jako relacje duchowe, ściśle powiązane z przynależnością do danego miejsca oraz pamięcią o przodkach.**

W literaturze polskiej gleba staje się obiektem czci szczególnie w epoce pozytywizmu i Młodej Polski. Począwszy od „Roty” Marii Konopnickiej, przez powieść Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem” aż po szczególną powieść „Chłopi” Władysława Reymonta. W „Chłopach” gleba i morgi są nieodłącznym elementem życia bohaterów, symbolem ich tożsamości i źródłem wszelkich wartości. Przez cztery pory roku obserwujemy, jak wielkie znaczenie ma ziemia – w szczególności w poruszającej scenie śmierci Boryna, którego życie i sens istnienia związane są z glebą. U Reymonta jest ona symbolem dostatku, tożsamości oraz ciężkiej całorocznej pracy.

Obecność motywu gleby w literaturze wynika z naszych wielowiekowych tradycji rolniczych. Obecnie niemalże 60% gleb w Polsce użytkowana jest rolniczo (grunty orne, trwałe użytki zielone, sady, plantacje). Posiadamy niesłychanie cenne zasoby, o które Polska przez wieki walczyła, a Polacy przelewali krew. Zasobami tymi są gleby, które odpowiadają za dostarczenie żywności Polakom. Jednak czy dostatecznie o nie dbamy i czy na pewno Zielony Ład, tak szeroko krytykowany, jest dla polskich rolników zagrożeniem?

### Gleba jako źródło odnawialne – ale czy na pewno?

Gleby stanowią wierzchnią cienką warstwę litosfery, która jest aktywna biologicznie. Oznacza to, że w glebach rozwija się życie, a wraz z nim i same gleby. Pierwszym etapem tworzenia się gleb jest wietrzenie skał i rozkład organizmów pionierskich zasiedlających powierzchnię skał lub innych utworów. Podczas obumierania tych organizmów, tworzy się materia organiczna i rozwija się poziom próchniczny gleb. Pod wpływem różnych czynników takich jak woda, obecność organizmów żywych, klimat, skała macierzysta, rzeźba terenu oraz wszelka działalność człowieka, gleby w określonym czasie ulegają dalszemu rozwojowi. Jednakże na powstanie 1 cm warstwy gleby trzeba czekać kilkadziesiąt lat, wiele pokoleń. W związku z tym, mimo że gleby są zasobem odnawialnym, przywrócenie ich właści-

# ZIEMIA NASZA POWSZEDNIA

## Gleby i ich rola w naszym życiu

wości jest trudne, czasochłonne i wymaga dużych nakładów finansowych.

### Skład gleb

Gleba jest utworem trójfazowym. Fazę stałą stanowią substancje i utwory mineralne, które wchodzi w skład skały macierzystej i mogą ulegać dalszym procesom wietrzenia, a także materiały przetransportowane z innych miejsc wskutek erozji lub działalności człowieka. Częściowo do fazy stałej zaliczyć można materię organiczną, która powstała z rozkładu organizmów żywych i ich przemiany materii. W skład gleby wchodzi również woda, która rozprowadza substancje odżywcze w glebie i umożliwia ich pobór przez rośliny. Jest ona nieodłącznym elementem powstawania i rozwoju życia w glebie. Ostatnią fazą gleb jest faza gazowa, czyli obecność powietrza glebowego. Przetwory glebowe zapewniają dostarczenie tlenu dla organizmów tlenowych oraz wymianę gazową między glebą a atmosferą. Im więcej takich przestworów, tym większa porowatość i przepuszczalność gleb.

### Właściwości gleb

Gleba jest utworem o skomplikowanym składzie chemicznym. W jej skład wchodzi makroskładniki, takie jak azot, fosfor, potas, wapń, magnez i siarka oraz mikroelementy, do których należą głównie żelazo, mangan, cynk, miedź i chrom. Dostępność pierwiastków dla roślin związana jest z ich innymi właściwościami chemicznymi, np. odczynem gleby (określanym przez wartość pH). W zależności od pH różne pierwiastki będą wykazywały większą lub mniejszą rozpuszczalność i przyswajalność. Odczyn gleb należy monitorować i w zależności od potrzeb stosować racjonalne wapnowanie. Istotną rolę w procesach chemicznych odgrywa również materia organiczna i właściwości sorpcyjne gleby. Przez właściwości sorpcyjne gleb rozumie się wszystkie procesy pochłaniania oraz zatrzymywania różnych substancji w glebie. Zdolności sorpcyjne zależą od uziarnienia gleb, w szczególności zawartości najdrobniejszej frakcji ilastej oraz zawartości materii organicznej. Ta ostatnia jest bardzo złożonym elementem gleb. W jej skład wchodzi organizmy żywe, resztki organiczne oraz próchnica, która jest mieszaniną rozłożonych i nierozłożonych organizmów. Materia organiczna warunkuje żyzność gleb, odpowiada za regulację niemalże wszystkich jej właściwości.

Właściwości fizyczne gleb wspomagają rozwój procesów w glebie oraz wpływają na tempo zachodzenia różnych reakcji chemicznych. Wpływają

także na zapewnienie organizmowi żywym jak najlepszych warunków rozwoju. Do najbardziej istotnych z punktu widzenia rolnictwa w Polsce należą: uziarnienie gleb, czyli jej skład granulometryczny, wilgotność, porowatość, struktura, gęstość objętościowa, pojemność wodna oraz bilans wodny. Określenie i monitoring tych parametrów pozwoli na wybranie najlepszych gatunków roślin uprawnych i dostosowanie ich do właściwości fizycznych gleby.

Przez wiele lat właściwości biologiczne gleb nie były analizowane w takiej skali jak właściwości fizyczne i chemiczne. Określenie i szczegółowe badania różnorodności biologicznej są kosztowne. Jednakże istnieje kilka wskaźników, które mogą świadczyć o dobrych właściwościach badanych gleb. Najczęściej spotykanym wskaźnikiem jest obecność dżdżownic. Pełnią one bardzo ważną funkcję w rozkładzie materii organicznej oraz poprawie struktury gleby. W miejscach bytowania tych organizmów możemy zaobserwować, że gleby są bardziej pulchne. Faunę glebową, oprócz dżdżownic i ssaków, tworzą mięczaki, skoczogonki, roztocza, stawonogi, wazonkowce, nicienie i pierwotniaki. Wszystkie odgrywają znaczną rolę w rozkładzie materii organicznej i regulowaniu właściwości gleb.

Nie bez znaczenia pozostają także grzyby, które tworzą symbiozę z korzeniami roślin (mikoryza) pomagając im w pobieraniu substancji odżywczych, witamin oraz wody. Dodatkowo rozrastają się wraz z korzeniami zwiększając ich powierzchnię i zdolność wchłaniania substancji z gleby. Grzyby mogą również pomagać roślinom w transportowaniu sygnałów ze środowiska między wieloma gatunkami.

Ważnymi organizmami w glebie są również bakterie. Szereg bakterii odpowiada za rozkład materii organicznej oraz minerałów w glebie, przemiany pierwiastków (w szczególności węgla, azotu, fosforu, siarki, żelaza i manganu), walkę z patogenami i wzbogacanie gleb w azot pochodzący z atmosfery (np. bakterie rodzaju *Azotobacter* i *Rhizobium*).

### Rozwiązania i kierunki zrównoważonego gospodarowania glebami

Niewątpliwie jednym z najważniejszych aspektów ochrony gleb jest planowanie przestrzenne uwzględniające ochronę środowiska. Gleby chronione są ustawowo, dlatego też dokumenty planistyczne powinny zawierać informacje o przydatności rolniczej gleb, ich uziarnieniu oraz miejscu występowania gleb

organicznych, które podlegają ochronie i nie powinny być przeznaczane na cele inne niż rolnicze i leśne. Jedną z ważnych strategii, która ma na celu ochronę zdrowia gleb, jest opracowany w 2019 r. Zielony Ład (ang. Green Deal). Od samego początku budzi on liczne kontrowersje wynikające z ambitnych założeń i celów Komisji Europejskiej. W kontekście rolnictwa, Zielony Ład proponuje szereg pozytywnych rozwiązań, które mają na celu ochronę gleb, poprawę zdrowia ludzi oraz zwiększenie bioróżnorodności. Jednym z kluczowych założeń Zielonego Ładu jest ograniczenie stosowania pestycydów i nawozów syntetycznych. Dzięki temu, gleba i woda będą mniej zanieczyszczone, co przyczyni się do poprawy jakości środowiska oraz zdrowia ludzi. Ograniczenia w stosowaniu tych substancji (oraz stosowanie ich zgodnie z zaleceniami producentów) mogą również przywrócić dawne siedliska gatunków roślin i zwierząt najbardziej wrażliwych na zmiany w ekosystemie. Zielony Ład wspiera również zrównoważone zarządzanie zasobami wodnymi. Wprowadzenie bardziej efektywnych systemów nawadniania oraz praktyk rolniczych, które minimalizują zużycie wody oraz jej retencję, przyczyni się do ochrony tego cennego zasobu. Woda jest niezbędna do produkcji żywności, a jej racjonalne wykorzystanie jest kluczowe dla przyszłości rolnictwa. Ważnym aspektem Zielonego Ładu jest także ochrona bioróżnorodności. Plan zakłada tworzenie obszarów chronionych oraz promowanie praktyk rolniczych, które wspierają różnorodność biologiczną. Dzięki temu rolnictwo będzie bardziej odporne na zmiany klimatyczne i choroby, co zwiększy jego stabilność i wydajność. Jednocześnie poprawa mikrobiomu gleby przyspieszy rozkład materii organicznej, przyczyni się do zwiększania zasobów węgla organicznego w glebach, a także poprawi strukturę gleby.

Elementem Zielonego Ładu, który silnie wspiera rolnictwo jest Strategia „Od pola do stołu” (ang. Farm to Fork Strategy) mająca na celu przekształcenie systemu żywnościowego w bardziej zrównoważony, zdrowy i przyjazny dla środowiska. Jej główne cele to ograniczenie o 50% ryzyka wynikającego ze stosowania pestycydów, zmniejszenie użycia nawozów o 20%, a także ograniczenie stosowania antybiotyków w chowie zwierząt o 50%. Jest to niezwykle istotne dla zdrowia konsumentów. Nikt przecież świadomie nie chce przyjmować substancji używanych w nadmiarze zarówno w produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej. Z założeniem jest ochrona roślin i zwierząt przed chorobami, ale niestety nic w przyrodzie nie ginie. To, czym żywią się rośliny i zwierzęta, trafia również do naszych organizmów.

### Scenariusze na przyszłość

Niestety Polska podąża w niebezpiecznym kierunku ignorancji – ignorowania środowiska i jego zasobów. O ile rolnicy stają się coraz bardziej świadomi zagrożeń i konieczności ochrony gleb, które nas żywią, o tyle sektor nieruchomości i budownictwa za nic ma ochronę środowiska, głosząc często puste hasła o zrównoważonym zagospodarowaniu i sadzeniu nowych drzew. Greenwashing bardzo dobrze sprzedaje się w dzisiejszych czasach, generując dodatkowe dochody dla pewnych sektorów gospodarki. Planowanie przestrzenne z uwzględnieniem ochrony gleb jest bardzo rzadkim zjawiskiem. Powstawanie wielkopowierzchniowych osiedli na terenach zalewowych oraz przekształcanie gruntów ornych i leśnych na cele zabudowy mogą być katastrofalne w skutkach zarówno dla środowiska, jak i mieszkańców. Budowa na niestabilnym gruncie (głównie utwory organiczne i pochodzenia organicznego) wiązać się będzie z zagrożeniem powodzią, okresowymi podtopieniami i szybkim niszczeniem budynków. Z kolei brak możliwości regulacji obiegu wody zwiększa zagrożenie powodzią.

Niestety brak przywiązania do ziemi kolejnych pokoleń i niska opłacalność rolnictwa małoobszarowego przyczyniają się do konieczności dzierżawy lub sprzedaży gruntów, które często przeznaczane są na cele nierolnicze. Jest to niebezpieczne zarówno dla środowiska, jak i dla społeczeństwa. Dalsze przekształcenia i nieodwracalna degradacja gleb przyczyni się mogą do zaburzenia bezpieczeństwa żywnościowego w kraju. Dodatkowo, brutalne zasady rynku powodują, że bardziej opłacalny jest import żywności z zagranicy niż kupowanie produktów z gospodarstw lokalnych i regionalnych. A chyba oczywisty jest fakt, że żywność produkowana w Polsce jest bezpieczna i nie musi być konserwowana przed długim transportem, aby mogła być dostarczona prosto na nasz stół. Zastanawiam się, co powiedzieliby nasi dziadkowie, pradiadkowie, którzy zobaczyliby, że na ich drodze, żywej glebie powstają nowe osiedla, magazyny, galerie handlowe i supermarkety?

*Dr Sylwia Pindral jest członkinią Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego, absolwentką geografii, geoinformacji środowiskowej oraz studiów doktoranckich na UMK w Toruniu. Naukowo zajmuje się analizami przestrzennymi, modelowaniem właściwości, zagrożeniami i usług ekosystemowych gleb Polski. Obecnie zatrudniona na stanowisku badawczo-technicznym w IUNG-PIB.*

Dr Denise Dostatny



**O genach, pestycydach i zagrożeniach z Denise Dostatny, specjalistką od zasobów genowych, rozmawia Joanna Perzyna.**

Joanna Perzyna: Czym się Pani zajmuje?

**Denise Dostatny:** Od ponad dwudziestu lat pracuję w banku genów roślin – wcześniej w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie, teraz w Instytucie Ogrodnictwa w Skierniewicach. Zajmowałam się roślinami rolniczymi, a teraz pracuję nad roślinami warzywnymi oraz dzikimi gatunkami pokrewnymi roślinom uprawnym. Ale moją pasją są chwasty czyli rośliny dzikie – tak zwane gatunki towarzyszące roślinom uprawnym.

Jakiej nazwy woli Pani używać?

Bardzo długo mówiliśmy wyłącznie o chwastach, jednak to słowo ma negatywną konotację – to rośliny niechciane przez człowieka, zarówno przez rolników jak i przez urzędników. Kiedy mówiłam, że trzeba chronić chwasty, wywoływało to oburzenie. Teraz wolę mówić inaczej: to rośliny zwiększające bioróżnorodność w systemach rolniczych, dlatego należy je chronić. Moja koleżanka, prof. Teresa Dąbkowska z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, zaproponowała określenie „rośliny towarzyszące”. Rzeczywiście chwasty są roślinami towarzyszącymi uprawom, choć fachowe określenie to „chwast” czy roślina segetalna. W zależności od tego, z kim rozmawiam, czasami używam słowa „chwast”, a czasem określenia „roślina towarzysząca uprawom”.

Od zawsze chciałam zajmować się ochroną chwastów. Kiedy mówię o ochronie chwastów, nie jestem wariatką, która chce chronić wszystko, co rośnie. Na przykład niedaleko stąd, przy ogródkach działkowych, masowo pojawia się nawłóć, choć kilka lat temu nie było jej wcale. Rosło za to pełno pokrzyw i innych roślin rodzimych czy archeofitów – roślin obcego pochodzenia, które znalazły się i trwale zadomowiły w Polsce przed końcem XV w. Teraz wszędzie rośnie nawłóć, praktycznie nie ma nic innego. Jeśli chronimy gatunki rzadsze – rodzime albo archeofity – nie pozwalamy, żeby rozwijały się rośliny, które przybyły niedawno i nie mają tu konkurencji, więc bardzo się rozprzestrzeniają. Im bardziej zmniejszamy naszą florę, tym bardziej pozwalamy, żeby rozwijały się takie chwasty jak nawłóć, czy inne inwazyjne gatunki roślin. Jednym ze sposobów powstrzymania inwazji

# KTO OCHRONI NASZE CHWASTY?

„Im więcej gatunków chwastów występuje na danym polu, tym silniej konkurują one ze sobą nie zwiększając swojego pokrycia. W efekcie ich wpływ na obniżenie plonu jest niewielki. Chwasty czasami mogą przynieść więcej korzyści niż szkody”

obcych roślin jest zachowanie naszych, rodzimych gatunków – one mają tu swoje miejsce, jak każdy z nas ma swoje miejsce w przyrodzie.

Jak się Pani współpracuje w tej kwestii z rolnikami?

Współpraca z niektórymi rolnikami nie jest taka trudna. Wystarczy tłumaczyć, dlaczego powinniśmy chronić rośliny dzikie, które często są postrzegane jako chwasty. Dzięki rozmowom, wyjaśnieniom oraz przy stałej współpracy rolnicy rozumieją, że niektóre rośliny są naprawdę potrzebne. Podam przykład: część gleb w Niecce Nidziańskiej w województwie świętokrzyskim to rędziny i w niektórych miejscach, gdzie jest duże nachylenie terenu, obecność gatunków dzikich jest bardzo potrzebna – to one na zboczach utrzymują glebę. Na polu przyskany herbicydami, gdzie prawie nic nie rośnie, wystarczy, że popada deszcz i zaraz robią się dziury, następuje erozja. Gatunki towarzyszące hamują trochę ten proces, przeciwdziałają erozji. Jeżdżę tam już od 20-30 lat i czasami rolnicy sami kontaktują się ze mną i mówią „proszę przyjechać, bo coś ciekawego się pojawiło”. Przykładem jest wilczypięprz roczny (*Thymelaea passerina*), gatunek, który nie występował na obszarze Niecki Nidziańskiej przez 20 lat, jednak pojawił się ponownie kilka lat temu. To znaczy, że ta roślina przez cały czas była w banku nasion w glebie! Ona jest delikatna, małutka – na pewno nie będzie miała wpływu na plon rośliny uprawnej. Tam było jej miejsce i powróciła! I to jest bardzo, bardzo pozytywne. Nadmierne stosowanie herbicydów powoduje, że znikają rzadsze gatunki, które powinnyśmy chronić, i które ja pragnęłabym chronić. Jeśli pozbedziemy się jakichś roślin, czy naprawdę myślimy, że pozostanie tam pustka? Nie, to tak nie działa – zawsze coś się pojawi. Jeśli znika jakiś gatunek, pojawiają się inne – sami wprowadzamy to, czego nie chcemy. Jeśli na danym polu lub obszarze występuje tylko kilka gatunków obcych, stają się one ekspansywne, rozprzestrzeniają się i mogą zwiększyć swoje pokrycie, bo nie mają konkurencji ze strony innych gatunków.

Pracowała Pani kiedyś z pestycydami?

W Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin przeprowadziłam doświadczenie polegające na zastosowaniu różnych dawek herbicydów w uprawie zbóż. Badałam skład gatunkowy i liczbę chwa-

stów na poletkach. Zastosowałam dwa różne herbicydy w zalecanej dawce, dawce zwiększonej o 30% lub zmniejszonej o 30%. Było też poletko bez herbicydów. Wstępne wyniki były zdumiewające, a moja hipoteza potwierdziła się.

Co dokładnie się okazało?

Plon rośliny uprawnej praktycznie się nie zmniejszył przy niższych dawkach herbicydów, mimo że liczba chwastów była większa. Z drugiej strony, na niektórych poletkach ze zwiększonymi dawkami herbicydów plon rośliny uprawnej był niższy niż na pozostałych poletkach, ponieważ występowały dwa lub trzy gatunki chwastów odpornych na stosowanie danego środka chemicznego, a następnie te pojedyncze gatunki – przy braku konkurencji – szybko zwiększały swoją populację. To jest moja teza z czasów pracy doktorskiej: im więcej gatunków chwastów występuje na danym polu, tym silniej konkurują one ze sobą, nie zwiększając swojego pokrycia. W efekcie ich wpływ na obniżenie plonu jest niewielki. Chwasty czasami mogą przynieść więcej korzyści niż szkody.

Świetne. Czy w takim razie możliwe jest zmniejszenie ilości stosowanych pestycydów?

Oczywiście potrzebne są dalsze badania, ponieważ trudno uwierzyć, że obecność kilku gatunków dzikich roślin rzeczywiście prowadzi do ich wzajemnej konkurencji i nie stanowi zagrożenia dla wielkości plonu. Zawsze mówię rolnikom ekologicznym, że pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, może piąty rok po przejściu na uprawę ekologiczną są katastrofalne – wszystko jest do góry nogami, nasiona, które były w banku nasion gleby wychodzą jak szalone, ponieważ w końcu nie ma pestycydów. Jest to zniechęcające. A ja mówię „poczekajcie, aż wszystkie wyjdą i zaczną ze sobą konkurować”. Trzeba być cierpliwym, a efekty będą widoczne. Rok lub dwa, żeby przejść na rolnictwo ekologiczne, to za mało. Niestety, większość osób nie chce czekać. Uważam, że skoro rolnictwo ekologiczne radzi sobie bez pestycydów, bez chemii, to i w rolnictwie konwencjonalnym możemy spróbować zmniejszyć ilość pestycydów.

A jaka była skala tych badań? Na jakich zbożach je Pani prowadziła?

Przeprowadziłam badania na pszenicy ozimej. Niestety były to badania krótkoterminowe, więc nie opublikowałam wyników na ich podstawie. Ale wyniki

były zgodne z moimi obserwacjami podczas zbierania danych do pracy doktorskiej w Niecce Nidziańskiej. Wykonałam tam około 400 zdjęć fitosocjologicznych (opisów danego płata roślinności sporządzonych według umownego schematu, w którym odnotowuje się wszystkie występujące tam rośliny i ich procentowe pokrycie – przyp. red.) na polach zbóż przez trzy kolejne lata i zaobserwowałam to samo: rośliny konkurują ze sobą i nie ma co się obawiać o znaczące straty w plonach. W Polsce nikt się tym raczej nie interesuje, trudno przekonać rolników, hodowców czy urzędników. Jednak koledzy z innych krajów europejskich zachęcają mnie do kontynuowania badań. W zeszłym roku zostałam zaproszona do Anglii i Walii, aby opowiedzieć o dzikich roślinach towarzyszących uprawom i ich ochronie. Obecnie w Europie dużo też mówi się o dzikich gatunkach pokrewnych roślinom uprawnym.

Co to za grupa?

Nimi również zawsze chciałam się zajmować. Dzikie gatunki pokrewne roślinom uprawnym (ang. crop wild relatives, CWR) są bezpośrednio spokrewnione z roślinami uprawnymi. Mówiąc najprościej, są bezpośrednimi przodkami roślin uprawnych lub roślinami ewolucyjnie z nimi spokrewnionymi. Ich geny mogą być wykorzystane do tworzenia nowych odmian – dzięki nim mamy szerszą pulę genów do hodowli nowych odmian.

Flora naczyniowa Polski obejmuje około 3500 gatunków. Wliczam tu też archeofity, które przybyły do Polski w XV wieku lub wcześniej – a więc są już nieźle zadomowione, przystosowane do życia tutaj – oraz nowych przybyszów, tj. kenofity, które dołączyły do naszej flory po XV wieku. Gatunki dzikie pokrewne roślinom uprawnym to bardzo ważna grupa, jednak nigdy nie była traktowana osobno. Rośliny tych gatunków mogą mieć duży potencjał oraz dużą wartość ekonomiczną, a nawet społeczną. Ale przede wszystkim są bogatym źródłem zmienności genetycznej dla hodowli.

Wie Pani o bananach?

Że mamy tylko jedną odmianę?

Tak, wszystkie banany produkowane masowo na świecie – odmiana Cavendish – są klonem tej samej rośliny rozmnażanej wegetatywnie. To znaczy, że mają tę samą pulę genów – genetycznie są niemal identyczne. W przypadku nowej choroby np.

grzybowej, jest duże prawdopodobieństwo, że zniszczone zostaną uprawy na całym świecie. Jeśli chcemy zapobiec takiej sytuacji – w wielkim uproszczeniu – musimy mieć rozszerzoną pulę genów, którą oferują gatunki pokrewne roślinom uprawnym. Do nich możemy sięgnąć w razie choroby.

To jest skrajny przypadek. Natomiast sytuacja wygląda tak, że w COBORU (Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych – przyp. red.), który prowadzi rejestr odmian gatunków roślin uprawnych, mamy zarejestrowanych ok. 170 gatunków (i wiele ich odmian) roślin uprawnych, licząc warzywnicze, sadownicze i rolnicze. To bardzo niewiele. Dla porównania, w samej Polsce mamy 1458 gatunków, które są blisko spokrewnione z roślinami uprawianymi, ale jest też mnóstwo innych, blisko spokrewnionych z gatunkami uprawianymi w innych krajach. Jeśli cokolwiek się wydarzy – a patrząc na to, co dzieje się w ostatnich latach, jest to całkiem prawdopodobne – jeśli jakaś choroba zaatakuje pszenicę, ryż lub inną roślinę uprawianą na dużą skalę na świecie, tracimy wszystko. Musimy mieć przygotowany materiał genetyczny z roślin dzikich (np. w formie nasion, tak jak mamy w bankach genów), aby w razie czego móc stworzyć nowe, bardziej odporne odmiany. Dzikie gatunki pokrewne roślinom uprawnym powinny być wykorzystane bardziej systematycznie do identyfikacji genów koniecznych do tworzenia odpornych odmian roślin. To nasze bezpieczeństwo żywnościowe w obliczu zmieniających się warunków klimatycznych.

Robimy coś w tym kierunku?

Niestety niewiele. Gromadzenie materiału genetycznego dzikich gatunków nie jest priorytetem dla naszego kraju. Dodatkowo jest to kosztowne – rośliny te dojrzewają o różnych porach, a ich poszukiwanie wymaga licznych wypraw terenowych. Natomiast, razem z kolegami zbieramy nasiona, bulwy i zrazy materiału genetycznego starych i lokalnych odmian roślin rolniczych, warzywnych, ozdobnych i drzew owocowych, które niegdyś były uprawiane w Polsce. Robimy to, ponieważ te rośliny w jakiś sposób są dostosowane do naszego klimatu i naszych

-----  
Ciąg dalszy na stronie następnej



Ciąg dalszy ze strony poprzedniej

gleb. Kiedyś nie stosowaliśmy pestycydów – albo wcale albo nie w takiej skali – i one sobie radziły. Dlaczego rośliny uprawne radziły sobie z chorobami w przeszłości, a teraz nie? Dlatego, że cały czas zawężamy pulę genów. Jest wiele odmian, np. pszenicy ozimej i jarej, ale one są bardzo zbliżone do siebie. Jednak gatunki takie jak pszenica samopsza, która była jedną z pierwszych uprawianych pszenic na świecie, nie są chętnie uprawiane przez rolników. Samopsza ma małe kłosa, tylko dwa rzędy nasion, jest drobna, cienka jak trawa i wydaje mały plon – około 2 tony z hektara. Ale za to może rosnąć niemal wszędzie. Kto będzie chciał się bawić w taką uprawę? Tylko rolnicy ekologiczni, którzy wierzą w to, co robią.

Czyli sami stworzyliśmy odmiany, które są mniej odporne?

Współczesne odmiany nie radzą sobie ze zmianami klimatycznymi i innymi trudnymi warunkami, ponieważ są bardzo oddalone od swoich dzikich krewnych, a ich pula genowa jest bardzo zawężona. Nie radzą sobie i potrzebują całego zestawu środków ochrony roślin – inaczej nie przetrwają. Współczesne odmiany, bez wsparcia ze strony środków chemicznych, nie są w stanie prawidłowo rosnąć na polu dłużej niż 2-3 lata, więc rolnicy muszą wymieniać ich nasiona (materiał siewny) do ponownego siewu. Odmiany są tworzone, aby dawać jak największy plon – aktualnie to niemal jedyny priorytet. Kiedyś uprawialiśmy np. pszenicę ozimą, odmianę Litewka, która dorasta do 2 metrów wysokości. Dziś słoma nie jest potrzebna i liczy się tylko wielkość kłosa. Pszenica ozima jest teraz niska, prawie jak jęczmień, a kłosa ma mieć jak najwięcej ziaren. Dawna pszenica była silniejsza jako roślina, ponieważ miała szerszą pulę genów. Te nowe odmiany mają geny nakierowane na to, żeby masa 1000 ziaren była jak największa. Tworząc nowe odmiany trzeba się na czymś skupić. Aby zmaksymalizować plon często pomijamy kwestię odporności rośliny. Taka roślina wkłada całą energię w produkcję kłosa i staje się bardziej bezbronna. Dlatego potrzebne jest coraz więcej pestycydów.

Dla koncernów to nawet lepiej – jeśli rośliny są mniej odporne, muszą produkować więcej środków chemicznych. Będą się chwycić wszelkich argumentów, aby udowodnić, że pestycydy są potrzebne. Natomiast jeśli uprawiamy starą odmianę z czasów, kiedy nie było tyłu pestycydów, jest większe prawdopodobieństwo, że roślina poradzi z tymi skrajnymi warunkami – suszami czy mokrymi latami – tylko wyda mniejszy plon. Nie możemy od niej oczekiwać, żeby wydała duży plon. Została stworzona do czegoś innego – aby przetrwać.

Denise Dostatny jest botaniczką specjalizującą się w ochronie zasobów genetycznych roślin. Doradza rolnikom oraz instytucjom w zakresie programów rolnośrodowiskowych i ochrony bioróżnorodności na obszarach wiejskich. Jest autorką dwóch monografii naukowych: „Dziki gatunki pokrewne roślinom uprawnym występujące w Polsce – lista, zasoby i zagrożenia” oraz „Vademecum dawnych roślin uprawnych”.



Sławomir Zieliński

fot. E. Olejniczak

Ten felieton jest ascetyczny, z założenia redakcyjnego i autorskiego. Taka formuła sprawia, że tekst jedynie sygnalizuje problem. Siłą rzeczy jest wybiórczy i niedoskonały. Tak jak wybiórcze oraz niedoskonałe bywa postrzeganie przez nas roli owadów w przyrodzie i ludzkim funkcjonowaniu na Ziemi.

Z jednej strony jest tak, że owady (z łac. *Insecta*) są ciągle dominującą na świecie grupą organizmów. Innymi słowy osiągnęły wielki sukces ewolucyjny. Stanowią około 85% znanych nauce gatunków zwierząt (w Polsce ok. 93%). Dotąd poznano na Ziemi blisko 1,1 mln gatunków owadów (w Polsce ok. 30 tys.). Szacunek ich różnicowania waha się od dwóch do kilkudziesięciu milionów gatunków (w Polsce 28-34 tys.). Żadna z grup istot nie jest – uwzględniając obecną wiedzę – tak różnorodna.

Druga „strona medalu” jest mniej optymistyczna. Tempo wymierania gatunków w ostatnich dekadach gwałtownie wzrosło. Ten smutny fakt dotyczy w znacznej mierze owadów, m.in. z uwagi na ich różnorodność. O ile kogoś nie przekonuje różnorodność i piękno *Insecta* czy ich skomplikowane życie, tj. ekologia owadów, to warto dostrzec kluczową rolę, jaką pełnią one w biosferze. Świat biotyczny bez tych zwierząt miałby poważne kłopoty z funkcjonowaniem. Już fakt, że żyją one prawie wszędzie, że uczestniczą w rozkładzie martwej materii i w większości powiązań pokarmowych oraz pozapokarmowych, winien wzbudzać jeśli nie podziw, to przynajmniej sympatię, aprobatę i szacunek.

Mocno daje do myślenia taki oto przykład. Gdyby nagle z jakiegoś powodu zabrakło na Ziemi owadów uczestniczących w rozkładzie związków organicznych, a procesy obumierania roślin, zwierząt i grzybów nadal by trwały, to w ciągu kilkudziesięciu zaledwie dni cała nasza planeta, w tym morza i oceany, pokryłaby się warstwą nierozłożonej materii o grubości kilkudziesięciu

# OWADÓW UBYWA, po ludziach to „sptywa”?

sięciu metrów. O wysokości przeciętnego wieżowca! Zaś istnienie wielu gatunków, w tym *Homo sapiens*, z całą pewnością by się szybko, a może i widowiskowo zakończyło.

Spektakularna różnorodność owadów oraz wiele aspektów ich budowy ciała i życia przekłada się też na fakt, że są one sztandarem grupą konkurującą z ludźmi o zasoby pokarmowe Ziemi. Oczywiście mowa tu o niewielkiej puli gatunków. Trudno wyobrazić sobie, że ludzką uwagę w powyższej kwestii przykują pajęczaki, wrotki, płazy, niesporczaki czy inne grupy z systematycznej drabinki życia. To gromada

trywialne „robienie” pieniędzy. Ile tu się jeszcze arogancji ludzkiej wydarzy?

Owadów na Ziemi ubywa. Tak na poziomie gatunkowym (bezwrotnie wymieranie), populacyjnym (np. spadki liczebności), jak i ekosystemalnym (zanikanie środowisk życia). Ponurego obrazu nie zmieniają, gdyż nie mogą, tzw. gradacje, tj. gwałtowne skoki liczebności populacji niewielkiej części gatunków. Przyczyny tych skoków są różne, ale w większości to efekt bez troskiej działalności człowieka. Odwadnia, upraszcza przestrzeń, zabudowuje, wpływa na konkurencję międzygatunkową oraz osłabianie relacji drapieżca-ofiara np. poprzez



Zdjęcie przedstawia wyjątkowo rzadki na północy Polski gatunek chrząszcza z rodziny kózkowatych (*Cerambycidae*). To zmorsznik czarny *Stictoleptura scutellata*, na Pomorzu znany do tej pory z dwóch zaledwie stanowisk, w tym jedno zlokalizowano w Drawieńskim Parku Narodowym. Jego występowanie powiązane jest z obecnością starych buków – w wieku 200 i więcej lat. Tyle tylko, że fakt ten niewiele obchodzi zarządcę polskich lasów państwowych tj. PGL Lasy Państwowe – buki są wycinane w ramach tzw. racjonalnej gospodarki leśnej w wieku 120-140 lat. Nie wiedzieć czemu ten przedział wiekowy jest przez leśników określany jako „dość wysoki”. Zdziwiający, gdyż buk zwyczajny może dożyć bez ingerencji człowieka nawet do 500 lat.

dogłębnie „rozpracowywana” w profesjonalnej literaturze i zwykłej prasie w zakresie „szkodliwości”, „nosicielstwa” czy „uciążliwości”. Ich potępienie i tępienie cechuje „rys heroicznego walki”, niby szlachetnie pro-człowieczej lecz *de facto* napędzającej ludzki utilitaryzm. Przejawiający się np. wzmożoną produkcją pestycydów, śmiertelnych pułapek, itd. Na końcu tej walki widać już tylko (dla niektórych „aż”)

wielkopowierzchniowe nieselektywne opryski pól i lasów. Wywiera presję na zakrzewienia i zadrzewienia śródpolne, a nawet miedze, intensyfikuje gospodarkę rolną i leśną...

Konkludując, ważenie „za i przeciw” obecności oraz roli owadów w przyrodzie i życiu człowieka jest, zwłaszcza obecnie, wielce niemądre. Moim zdaniem nie ma już czasu na spekulacje czy kalkulacje. Mając do czynienia ze „światem pomorskich owadów” z perspektywy prowadzonych przeze mnie już od 40 lat zajęć z entomologii oraz prac z zakresu ochrony przyrody widzę, że jest tych owadów coraz mniej i mniej. Równoległe obserwacje działań gospodarczych i ich skutków w ekosystemach leśnych, wodnych, torfowiskowych, rolnych czy miejskich są przegnąbiające. Trudno doszukać się w sygnalizowanej tu materii jakichś, w najbliższej przyszłości, oznak zmian na lepsze. Co pogłębia mój zwyczajny, ludzki smutek, także entomologiczny.

Sławomir Zieliński to przyrodnik z Trójmiasta, entomolog, ekolog, nauczyciel, obecnie dozorca w instytucji samorządowej; autor lub współautor kilku książek, 63 artykułów naukowych, 340 innych publikacji oraz 106 tematycznych manuskryptów, współtwórca idei powołania Kaszubskiego Parku Narodowego i likwidacji Nadleśnictwa Gdańsk w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym; prowadzi stronę

www.mikrobiotop.pl

Fot. autora

Ten nadbużański teren Polesia Lubelskiego (okolice Sławatycz) został w czasach powojennych „skutecznie” zmeliorowany. Trudno dziś doszukać się wody w większości o ponad 2-metrowej głębokości rowach melioracyjnych. Nie powinniśmy się dziwić, że teren ten stepowieje, a wiele gatunków owadów – zwłaszcza tych wilgociolubnych – zostało przez człowieka ekologicznie zmuszonych do wycofania się z tego obszaru.



Joanna Perzyna



**Europejskie cele redukcji zużycia pestycydów mogły wydawać się ambitne, ale ich realizacja stoi pod znakiem zapytania. Nawet gdyby udało się je osiągnąć, to i tak za mało, by zagwarantować w Europie żywność wolną od najgroźniejszych pestycydów, a także chronić różnorodność biologiczną i ekosystemy na świecie.**

### Gdzie jesteśmy?

Cel przedstawionej przez Komisję Unii Europejskiej w maju 2020 r. strategii „Od pola do stołu” jest jasny – to zmniejszenie wpływu stosowania pestycydów na środowisko i zdrowie ludzi do 2030 r. Cele dotyczą dwóch różnych aspektów: po pierwsze jest to zmniejszenie ryzyka związanego ze stosowaniem pestycydów o 50%, po drugie zmniejszenie o 50% ilości stosowanych środków, przy czym większy nacisk kładzie się na pierwszą z kwestii. Zmniejszenie ryzyka oznacza ograniczanie szkodliwego wpływu pestycydów na zdrowie i środowisko. Może być osiągnięte poprzez wprowadzanie bezpieczniejszych alternatyw dla najbardziej szkodliwych środków oraz lepszych metod aplikacji, a także tzw. zintegrowanego zarządzania szkodnikami. Polega ono na stosowaniu zestawu metod ograniczających populacje szkodników, a więc konieczność zwalczania ich przy pomocy stosowanych na dużą skalę środków ochrony roślin.

W 2022 r. roku Komisja przedstawiała projekt rozporządzenia w sprawie zrównoważonego stosowania środków ochrony roślin (ang. Sustainable Use Regulation, SUR), które miało nadać kształt celom ze strategii „Od pola do stołu”. Podczas prac legislacyjnych ambicje projektu były stopniowo osłabiane, a Parlament Europejski i tak odrzucił go podczas głosowania w listopadzie 2023 r. Na początku 2024 r. roku Komisja pod wpływem silnego lobbingu ostatecznie wycofała się z prac nad rozporządzeniem.

To nie jedyne niechlubne dokonanie Komisji. Tym razem sprawa dotyczyła najczęściej stosowanego na świecie herbicydu – glifosatu. To substancja aktywna m.in. środków o nazwie Roundup, który jest szeroko wykorzystywany np. przy produkcji genetycznie modyfikowanej soi, kukurydzy i bawełny – odmian Roundup Ready, które mają gen odporności na herbicyd, a zatem uprawy mogą być nim wielokrotnie opryskiwane. Szacuje się, że w skali świata tak uprawiane jest już 80-90% wymienionych roślin. Ale glifosat stosowany jest też w polskich miastach do „pielęgnacji” zieleni, „utrzymania” np. nasypów kolejowych, a także polach – do zwalczania uciążliwych chwastów, a do niedawna nawet do dosuszania

plonów bezpośrednio przed zbiorem.

Firma Bayer, farmaceutyczny i biotechnologiczny koncern będący właścicielem glifosatu, tylko do października 2023 r. wypłaciła ponad 16 miliardów dolarów odszkodowań za choroby nowotworowe spowodowane długotrwałym stosowaniem glifosatu. Władze UE wciąż nie rozwiązały dotyczącego prawdopodobnej rakotwórczości herbicydu sporu z będącą częścią WHO Międzynarodową Agencją Badań nad Rakiem (IARC). Jednak decyzja zapadła. 28 listopada 2023 r. mimo braku kwalifikowanej większości głosów państw członkowskich i przy proteście organizacji społecznych, Komisja dopuściła glifosat do stosowania na terenie UE na kolejne 10 lat.

### Pałapki, w które wciąż wpadamy

Koncerny wydają dużo, żeby przekonać nas – konsumentów, organizacje społeczne, polityków – że pestycydy są całkiem niewinne. Dopiero parę lat temu zniknęła z opakowań Roundupu informacja, że jest on biodegradowalny, o czym latami zapewniano użytkowników. Nie jest. Gromadzi się w glebie, wodzie i ludzkich organizmach.

W większości krajów na świecie istnieją normy regulujące najwyższe dopuszczalne poziomy pozostałości pestycydów (NDP) w żywności. Jednak znacznie różnią się one między sobą w zależności od kraju, a praktyka nazywana „tolerancją importową” sprawia, że na rynki europejskie trafiają produkty, które nie spełniają europejskich standardów. Na tym jednak nie koniec. NDP określone są dla pojedynczych substancji, nikt więc nie bada, jakie interakcje zachodzą w produktach, w których poszczególne substancje są w normie, jednak znajduje się ich tam pięć, siedem albo kilkanaście. Nikt też nie bada, jak działa to na glebę i wodę. Entuzjaści stosowania pestycydów zdają się ponadto nie pamiętać, że człowiek codziennie zjada kilkadziesiąt różnych produktów, a pestycydy czy ich pozostałości – a produkty rozpadu są czasem jeszcze bardziej toksyczne niż oryginalne substancje – kumulują się i mieszają w naszych tkankach.

Hipokryzja europejskich decydentów ma też inne oblicze: regulacje w Europie dotyczące najbardziej toksycznych pestycydów są może bardziej restrykcyjne niż na innych kontynentach, ale to nie chroni nas przed importem produktów z krajów, gdzie regulacje są znacznie mniej restrykcyjne i słabiej egzekwowane. Dotyczy to np. egzotycznych owoców chętnie kupowanych w Polsce zimą, ale także pasz, szczególnie dla drobiu i trzody chlewnej

opartych na poekstrakcyjnej (po wytłoczeniu oleju) śrucie sojowej czy kukurydzy z Ameryki Południowej. Pestycydy kumulują się w tkankach zwierząt karmionych paszą z pestycydami, a ich pozostałości są obecne w mleku, jajach czy mięsie, które produkowane są lokalnie.

### Trupy w szafach

A jaki pestycyd jest najczęściej wykrywany w próbkach gleb z gospodarstw ekologicznych w Polsce? Tu uważny czytelnik Zielonych Wiadomości powinien obruszyć się słusznie. Tak, w produkcji ekologicznej nie mogą być wykorzystywane syntetyczne pestycydy. Natomiast zakazane w 1976 r. (sic!) ze względu na wysoką toksyczność DDT do dziś jest z nami. DDT, jak wiele innych wciąż i powszechnie stosowanych pestycydów, ma zdolność

bioakumulacji – zamiast rozkładać się w ekosystemie, kumuluje się w tkankach roślin i zwierząt, krąży w obiegu materii i energii.

W Unii Europejskiej ponad połowa warzyw, owoców i zbóż jest zanieczyszczona produktami rozkładu pestycydów. Jest jasne, że pestycydy są substancjami toksycznymi, niebezpiecznymi dla organizmów, które nie są celem ich działania. Czyli, między innymi, dla nas. Może zaskakiwać, że badania w tak istotnej sprawie nie są prowadzone na szerszą skalę i nie budzą powszechnego zainteresowania. Jednak danych jest dość, by nie mieć wątpliwości, że pestycydy są przyczyną nowotworów (mózgu, jajników, szyjki macicy, wątroby, płuc, prostaty, białaczki), chorób wynikających z nasilenia stresu oksydacyjnego (m.in. choroby neurodegeneracyjne, cukrzyca), za-

burzeń hormonalnych czy problemów z płodnością, donoszeniem ciąży i urodzeniem zdrowych dzieci i ich prawidłowym rozwojem. Pestycydy przekazywane są już przez łożysko, z krwią pępowinową i mlekiem matki.

Na naszych oczach koncepty są rozmywane, cele osłabiane, a ich realizacja – ofiara doraźnych interesów politycznych i ekonomicznych – odkładana w czasie. Ale badania są bezlitosne i mówią jednoznacznie: im mniejsze stężenia substancji pestycydów, tym większa ich toksyczność.

*\*Tekst powstał w oparciu o informacje zawarte w Atlasie Pestycydów wydanym w 2024 r. przez Fundację Heinricha Boella, Koalicję Żywa Ziemia i Polski Klub Ekologiczny Koło Miejskie w Gliwicach.*

[www.pl.boell.org/pl/2024/01/08/atlas-pestycydow](http://www.pl.boell.org/pl/2024/01/08/atlas-pestycydow)

# ŚWIAT WEDŁUG AGROBIZNESU

## ATLAS PESTYCYDÓW

Fakty na temat toksycznych substancji chemicznych w rolnictwie 2024



HEINRICH BÖLL STIFTUNG  
WARSZAWA  
Polska



Łukasz Janeczko



**Debata o nowych technikach genomowych (NGT), określanych także jako „nowe GMO”, wywołuje coraz większe emocje w Unii Europejskiej. Polska, sprawująca obecnie prezydencję w Radzie UE, będzie miała w najbliższych miesiącach kluczowy wpływ na kształtowanie przyszłych regulacji NGT. Propozycja naszego ministerstwa rolnictwa pokazuje skłonność Polski do akceptacji NGT w europejskim rolnictwie. Czy takie propozycje legislacyjne rzeczywiście odpowiadają na potrzeby naszych rolników, konsumentów i lokalnych przedsiębiorstw? A może stanowią wyraz presji globalnych korporacji biotechnologicznych?**

Warto jeszcze raz przypomnieć, czym różnią się nowe techniki genomowe od tradycyjnych GMO. GMO, czyli organizmy zmodyfikowane genetycznie, to rośliny, zwierzęta lub mikroorganizmy, w których materiał genetyczny został zmieniony poprzez wprowadzenie genów obcych gatunków. W przypadku NGT proces modyfikacji jest bardziej precyzyjny – zmiany genetyczne wprowadzane są w obrębie istniejącego materiału genetycznego danej rośliny, bez dodawania obcych genów.

Dlatego zwolennicy NGT twierdzą, w pewnym uproszczeniu, że są one bardziej naturalne i mniej kontrowersyjne niż GMO, ponieważ modyfikacje mogą przypominać te, które występują w naturze, np. w wyniku spontanicznej mutagenyzy. Wielu ekspertów podkreśla jednak, że to wciąż ingerencja w genom, która niesie ze sobą nieprzewidziane konsekwencje dla środowiska i zdrowia ludzi, a przez to, że jest bardziej precyzyjna może stanowić jeszcze większe ryzyko, ponieważ w wielu przypadkach nie jesteśmy jeszcze w stanie przewidzieć całego łańcucha zależności w przyrodzie.

### Konsument na celowniku, rolnik na marginesie

Jednym z najważniejszych wątków debaty o NGT jest kwestia transparentności. Konsumenty w Polsce i w Europie oczekują pełnych informacji o pochodzeniu i sposobie produkcji żywności. Potwierdziły to badania zleczone przez Instytut Spraw Obywatelskich w 2013 r., w których ponad 73% Polaków stwierdziło, że domaga się znaku „wolne od GMO”, a 9 na 10 rodziców dzieci do lat 2 chciało mieć informację, czy sięga po produkty modyfikowane genetycznie.

Propozycja Komisji Europejskiej z 2023 r. może jednak zniweczyć lata dążeń do transparentności produktów wytworzonych z wykorzystaniem modyfikacji genetycznych, bowiem według nich większość NGT nie

# „NOWE GMO” – KONTROWERSJE WOKÓŁ NOWYCH PRZEPISÓW UE

będzie znakowane lub śledzone w łańcuchu produkcji i dystrybucji. Wobec tego brak obowiązku znakowania takich produktów może stawić prawo informacji o żywności pod znakiem zapytania.

Przykłady z innych krajów, jak USA czy Japonia, gdzie produkty NGT już są dostępne, pokazują, że konsumenci mogą nieświadomie kupować żywność zmodyfikowaną genetycznie. Pieczarki, które nie brązowieją, to tylko „wierzchołek góry lodowej” listy produktów wprowadzanych na rynek bez wyraźnych oznaczeń. W Polsce, gdzie rolnictwo ekologiczne i tradycyjne wciąż cieszy się dużym zaufaniem, brak takich regulacji może podważyć zaufanie konsumentów do całego rynku żywności.

Z kolei rolnicy mogą być jednymi z największych przegranych wprowadzenia NGT. Po pierwsze, brak regulacji dotyczących koegzystencji upraw NGT z tradycyjnymi i ekologicznymi sprawi, że ryzyko „zanieczyszczenia” pól roślinami zmodyfikowanymi genetycznie jest bardzo realne. Może to prowadzić do konfliktów między sąsiadującymi rolnikami, jeśli jeden z nich prowadzi gospodarstwo ekologiczne, a drugi korzysta z nasion NGT.

Dodatkowo rolnicy, którzy przypadkowo wykorzystają materiał siewny NGT, będą zmuszeni do płacenia opłat licencyjnych właścicielom patentów na te technologie. Historia pokazuje, że takie spory prawne są powszechne w Stanach Zjednoczonych.

### Patenty, a polski rynek nasienny

Polska może pochwalić się silnym sektorem nasiennym, który jest fundamentem krajowego rolnictwa i jednym z kluczowych elementów zapewniających suwerenność żywnościową. Nasze firmy nasienne utrzymują znaczący udział w rynku lokalnym, co pozwala polskiemu rolnikowi korzystać z wysokiej jakości materiału siewnego, dostosowanego do specyficznych warunków klimatycznych i glebowych naszego kraju. Jednak wprowadzenie nowych technik genomowych bez odpowiednich regulacji, może radykalnie zmienić ten krajobraz i zagrozić stabilności sektora.

Globalne korporacje, które już teraz kontrolują znaczną część rynku biotechnologicznego, posiadają prawa patentowe do większości technologii genomowych. To nie tylko gwarantuje im monopol na rozwój i sprzedaż nasion, ale również umożliwia narzucanie własnych warunków finansowych i technologicznych. W takiej sytuacji lokalni producenci nasion, często działający na mniejszą skalę i nieposiadający tak dużych zasobów finansowych, mogą zostać wypchnięci z rynku.

Brak mechanizmów ochrony dla małych i średnich firm nasiennych może prowadzić do sytuacji, w której polscy rolnicy będą coraz bardziej uzależnieni od droższych, opatentowanych nasion oferowanych przez międzynarodowe koncerny.

To nie tylko podnosi koszty produkcji, ale również ogranicza wybór dostępnych odmian roślin, ponieważ globalni gracze skupią się raczej na własnych interesach i na kilku wysoce komercyjnych liniach produktów, a nie na dobru ogółu. Tymczasem różnorodność genetyczna, którą polski sektor nasienny od lat stara się utrzymać, jest kluczowa dla odporności na zmiany klimatyczne i choroby roślin.

Co więcej, koncentracja rynku w rękach międzynarodowych gigantów niesie za sobą ryzyko zniknięcia tradycyjnych odmian roślin, które są nie tylko elementem polskiego dziedzictwa rolnego i żywnościowego, ale

mogą trafić na pola uprawne i do łańcucha dostaw bez wiedzy o ich wpływie na środowisko i różnorodność biologiczną.

Przykłady z przeszłości pokazują problemy, które mogą wynikać z braku odpowiedniej oceny ryzyka. Wiele kontrowersji wokół tradycyjnych GMO dotyczyło ich wpływu na bioróżnorodność, np. wspomnianego wcześniej niezamierzonego zanieczyszczenia sąsiadujących upraw konwencjonalnych i ekologicznych. Podobne zagrożenia istnieją w przypadku NGT, ale dodatkowym problemem jest trudność w ich wykrywaniu. Nowe techniki genomowe, takie jak edycja genów metodą CRISPR-Cas9, mogą wprowadzać zmiany w genomie, które są niemal niemożliwe do odróżnienia od naturalnych mutacji. Brak możliwości identyfikacji roślin NGT może utrudnić nie tylko ocenę ich wpływu, ale także monitorowanie potencjalnych szkód.

GMO pokazała, że brak transparentności i odpowiedzialności w procesie wdrażania nowych technologii może prowadzić do poważnych konfliktów społecznych oraz gospodarczych.

### Głos polskich organizacji społecznych – „Chcemy wiedzieć”

Polska ma wyjątkową okazję, by wpłynąć na przyszłość regulacji dotyczących NGT w Europie. Jednak obecne działania rządu wskazują na zmianę kierunku oraz brak odwagi w podejmowaniu zdecydowanych kroków chroniących społeczeństwo. Propozycje przedstawione w styczniu i lutym 2025 r. wydają się bardziej politycznym kompromisem niż realnym rozwiązaniem problemów związanych z NGT.

Dlatego Koalicja Żywa Ziemia (do której należy również Instytut Spraw Obywatelskich), skupiająca organizacje działające na rzecz zrównoważonego rolnictwa, skierowała do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi pismo, w którym podkreśliła konieczność wprowadzenia obowiązkowego znakowania produktów NGT oraz szczegółowej oceny ryzyka przed ich dopuszczeniem do obrotu. Zwróciliśmy też uwagę na potencjalne zagrożenia dla różnorodności biologicznej, rolnictwa ekologicznego oraz praw konsumentów do świadomego wyboru żywności. Ostrzeżliśmy polskich decydentów, że ignorowanie tych kwestii może prowadzić do nieodwracalnych strat dla polskiego rolnictwa i rynku spożywczego, a zwłaszcza rynku nasiennego.

W obliczu tych wyzwań kluczowe staje się więc wypracowanie rozwiązań, które będą chronić interesy konsumentów, rolników i lokalnych producentów. Polska, jako lider w tej debacie, wciąż ma szansę lobbować za regulacjami, które zapewnią transparentność, bezpieczeństwo oraz równowagę między innowacjami, a zrównoważonym rozwojem. Jaki los czeka NGT? Czy polscy decydenci wsłuchają się w głos polskich konsumentów, którzy chcą decydować o tym, co trafia na ich talerze? To pokażą najbliższe miesiące.

Artykuł ukazał się w „Tygodniku spraw obywatelskich” nr. 265/ (4)2025.

**Łukasz Janeczko** - politolog, specjalista ds. rzecznictwa i kampanier. Od 2016 r. związany z kampanią społeczną „Wolne od GMO? Chcę wiedzieć”, której celem było wprowadzenie w Polsce jednolitych przepisów dotyczących znakowania żywności „wolnej od GMO”. Od 2023 r. członek Komisji do Spraw Mikroorganizmów i Organizmów Genetycznie Zmodyfikowanych przy Ministerstwie Klimatu i Środowiska.



również istotnym czynnikiem zachowania równowagi ekologicznej. Polscy producenci nasion odgrywają istotną rolę w utrzymaniu lokalnych, unikalnych odmian roślin, które od lat dostosowywały się do specyfiki naszego klimatu i krajobrazu. Ich marginalizacja może prowadzić do homogenizacji rynku rolniczego, co uczyni go mniej odpornym na zmiany i paradoksalnie mniej zrównoważonym.

### Brak oceny ryzyka. Bomba z opóźnionym zapłonem?

Jednym z najbardziej niepokojących aspektów propozycji dotyczącej wprowadzania NGT jest brak wymogu oceny ryzyka, co stoi w sprzeczności z zasadą przezorności, zapisaną w art. 191 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Ta fundamentalna zasada unijnego prawa wymaga, aby każda nowa technologia była szczegółowo przebadana pod kątem potencjalnych skutków dla zdrowia ludzi, środowiska oraz bezpieczeństwa żywnościowego, zanim zostanie dopuszczona do obrotu.

Brak takich badań w przypadku NGT oznacza, że nowe rośliny

Niezbadane długoterminowe konsekwencje mogą obejmować zarówno nieprzewidziane skutki w ekosystemach i potencjalne zagrożenia dla zdrowia ludzi. Rośliny zmodyfikowane genetycznie mogą wytwarzać nowe białka lub związki chemiczne, które mogą wywoływać reakcje alergiczne lub mieć toksyczny wpływ na organizmy. Równie istotne są skutki społeczne i ekonomiczne – brak oceny ryzyka może prowadzić do utraty zaufania konsumentów i strat ekonomicznych wynikających z obniżenia eksportu, szczególnie do krajów, gdzie podejście do NGT jest wciąż sceptyczne.

Zignorowanie potrzeby rzetelnej oceny ryzyka może być więc zagrożeniem dla reputacji Unii Europejskiej jako lidera w zakresie standardów bezpieczeństwa i ochrony środowiska. UE od lat buduje swój wizerunek jako przestrzeń, gdzie technologie są wprowadzane z myślą o dobrobycie społecznym i środowiskowym, a nie jedynie o interesach komercyjnych. Wyjątek w przypadku NGT mógłby podważyć zaufanie do całego systemu regulacyjnego.

Czy zatem możemy pozwolić sobie na wprowadzenie NGT bez dokładnych badań? Historia



Ilustracja: Łukasz Dudzic